ŚWIATOWE ŻYCIE®

Natalie Anderson

W różanym ogrodzie

HARLEQUIN®

Natalie Anderson

W różanym ogrodzie

Tłumaczenie: Aleks Nulewicz

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *Awakening His Innocent Cinderella*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Natalie Anderson
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-4944-7

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zaczesując niesforny kosmyk włosów, Gracie James wpisała ostatnie trzy cyfry kodu i usłyszała piknięcie. Wprowadziła rower przez bramę i oparła go o pierwsze z drzew stojących w eleganckich rzędach niby gwardia honorowa wzdłuż podjazdu. Resztę drogi przebyła pieszo – mogła się więc napawać widokiem luksusowych rezydencji nad jeziorem Como, a przy okazji ochłonąć. Cały teren był oszałamiająco piękny, ale to widok głównego budynku sprawił, że westchnęła.

Gracie spędziła ostatnie kilka miesięcy w urokliwej włoskiej wsi Bellezzo, sądziła więc, że uodporniła się na uroki włoskiej architektury. Myliła się. Villa Rosetta była osiemnastowieczną perełką symetrii i stylu. Harmonijne łuki, trzy kondygnacje, ściany z kamienia o ciepłej barwie, wielkie okna i wieżyczka w kluczowym punkcie. Cały ten luksus zyskiwał magicznego wyrazu dzięki złotej poświacie zachodzącego słońca.

– Niesamowita – szepnęła, podchodząc do krawędzi marmurowego patia. – Absolutnie niesamowita.

Villa od dawna służyła jako ekskluzywny dom wakacyjny dla bogaczy szukających prywatności w czasie włoskiego lata, lecz od miesiąca była zamknięta. Wyglądało na to, że nowy właściciel urządził remont. Zepsuło to humory miejscowym, bo utrudnił przejazd, a do tego wykonawców sprowadził sobie z miasta.

Siła nabywcza wyższych sfer dawała społeczności same korzyści, więc mieszkańcy wioski byli zmartwieni plotką, że budynek nie będzie już

wynajmowany. Nikt w Bellezzo nie znał planów nowego gospodarza, ale Gracie słyszała plotkę, że Rafael Vitale, broker, miliarder i niepoprawny playboy, planuje urządzać tam orgie. Bawiła ją ta myśl. Ale istotnie, odosobniona willa nadawała się idealnie na siedlisko grzesznej rozkoszy.

Nie żeby Gracie sama znała się na tych sprawach. Uważała jednak, że pojedyncza osoba nie zasługiwała na samotne cieszenie się takim miejscem; ona czułaby się tu jak fistaszek w pudełku po butach. A więc wzywajcie nimfy i satyrów!

Gracie omiotła wzrokiem prywatną plażę i wąski kanał zapewniający łodziom dostęp do szopy. Skierowała się ku ogrodom; one ją tu sprowadziły. Pierwszy poziom miał równiutko przystrzyżony trawnik i basen z sześcioma leżakami oraz jacuzzi. Lazurowa woda kusiła – nikt by się nie dowiedział, gdyby się w niej na chwilę zanurzyła. Spojrzała jednak na zegarek i z niezadowoleniem ruszyła dalej.

Za schludnie przyciętymi żywopłotami na drugim poziomie mieścił się słynny ogród różany – dziesiątki krzewów róż historycznych wysadzonych z pozorną beztroską, tworzących kącik kochanków o słodkiej woni, miejsce obezwładniające, romantyczne i przeurocze. Nic dziwnego, że jej sąsiad, Alex Peterson, nalegał, by ich doglądała.

Poznała starszego wdowca już pierwszego dnia pobytu w Bellezzo. Mieszkał na parterze budynku, w którym wynajęła mieszkanko. Zatrzymała się, by podziwiać róże w ogrodzie doniczkowym przed bramą. Zaczęli rozmawiać, bo łączył ich język angielski. Przyjęła tę szansę jako błogosławieństwo, bo jej włoski budził grozę.

Alex również był przybyszem. Ożenił się z Włoszką i mieszkał z nią przy jeziorze przez pół wieku, aż do jej śmierci jedenaście miesięcy temu. Jego syn mieszkał w Mediolanie, córka i wnuki w Londynie. Całe życie starszego pana skupiało się więc na różach hybrydowych i marzeniu, by

stworzyć delikatnie pachnące, bogate w płatki kwiecie. Unikał przy okazji czynionych przez pół wioski prób wyswatania go.

Zwyczajem Gracie stało się przynoszenie mu pieczywa w trakcie popołudniowej przerwy w lokalu Pasticceria Zullo, gdzie pracowała. Nagle, w środku lata, zmogła go grypa – rzecz zarówno niesprawiedliwa, jak i niepokojąca z racji wieku. Ale mężczyznę martwiły tylko bezcenne kwiaty, o które dbał od wielu dziesięcioleci. Willa została sprzedana, lecz Alex nie miał zamiaru porzucić ogrodu. Włożył w niego mnóstwo pracy i bardzo mu zależało, by kwiaty nie zwiędły od gorąca; nawet teraz, o zmierzchu, wciąż było za ciepło.

Znów poprawiając włosy, Gracie wyjęła wąż ogrodowy i chwilę kombinowała, jak podpiąć go do kranu. Zadzwoniła do przyjaciela.

– Alex, jestem na miejscu. Róże są piękne. Podleję je i zaraz wracam.

– Jak wyglądają?

– Cudownie. Zrobię zdjęcie.

– Nie przejmuj się tym. Po prostu wracaj do wioski.

Uśmiechnęła się, słysząc ten apodyktyczny ton.

– Nie mam zamiaru zostawić cię na dłużej, niż jest to konieczne. Jesteś chory.

– Ale nie sam. Sofia przyszła dziesięć minut temu, ma ze sobą ze trzy litry minestrone i nie wyjdzie, póki wszystkiego w siebie nie wleję. Nie wiem, po co się męczy, aż tak chory nie jestem.

Sofia była kuzynką Franceski, szefowej Gracie w *pasticcerii*. I osobą, z którą się nie zadziera.

– Ukryj trochę między różami – zasugerowała Gracie, śmiejąc się.

W tym momencie jej brzuch zaburczał gniewnie, przypominając, że sama od dawna nie jadła. Te trzy litry minestrone Sofii brzmiały jak marzenie.

– Oszalałaś? – wymamrotał tymczasem Alex, co ponownie ją rozśmieszyło. – Idź do wioski. Baw się na swoim pierwszym festiwalu. Fajerwerki są świetne.

Gracie się zawahała. Chętnie poszłaby na uroczystości, zwłaszcza po całym dniu wypiekania miliona słodkości w *pasticcerii* w zamian za zwolnienie z wieczornej zmiany. Ale miała też świadomość, że przebywanie samemu jest straszne. Szczególnie, gdy jest się chorym.

– Jesteś pewien?

– Oczywiście. – Westchnął. – Sofia już się rozgościła. Nigdy się jej nie pozbędę.

– Dobrze, to może zajrzę do ciebie rano…

– Byle nie za wcześnie. Lubisz wstawać wcześniej niż ja!

Skrzywiła się. Tak wyglądało życie, gdy pracowało się zarówno na poranną, jak i wieczorną zmianę w Pasticceria Zullo. Ale ciężka praca była tego warta, bo dawała punkt zaczepienia i pomagała zdobyć szacunek – sprawiało to, że Gracie była szczęśliwsza niż kiedykolwiek.

Zapowiedziała, że przyjdzie po porannej zmianie i się pożegnała. Zadowolona, że brzmiał teraz dużo zdrowiej, zrobiła szybko zdjęcie, które pokaże mu o poranku. Gdy tylko dotrze do wioski, wpadnie do *pasticcerii* coś przekąsić. Dziś odbywał się doroczny festiwal Bellezzo, szczycący się latarniami na jeziorze, muzyką i tańcami. A także fajerwerkami, jedzeniem i rodzinną atmosferą.

I zabawą.

Żadnej z tych rzeczy dotąd w pełni nie doświadczyła.

Będzie mnóstwo turystów, rzecz jasna. Gracie nie uważała się za jedną z nich. Była już miejscową, ze stałym adresem, i nie zamierzała tego zmieniać. Po chaotycznym dzieciństwie i nieustannym odbudowywaniu życia, jej dusza szybowała niemal pod niebiosa, doświadczając rozkoszy

posiadania swojego miejsca. Może i nie miała tu rodziny, ale był za to przyjaciel, który jej potrzebował.

Odkręciła wreszcie zawór. Nie była gotowa na tak duży odrzut. Zaśmiała się i ujęła dyszę mocniej, hojnie pojąc każdy krzew.

Nagle na jej ramieniu wylądowała ciężka dłoń. Wrzasnęła i odwróciła się, trzymając wąż niby lufę karabinu. W mgiełce widziała rozmytą sylwetkę rosłego mężczyzny. To tylko poprawiło jej celność.

– Co ty wyrabiasz?! – krzyknęła.

– A ty?! – odkrzyknął mężczyzna.

Posługiwał się angielskim, ale jego akcent miał amerykańską manierę.

Wyrwany jej z rąk wąż zaczął wywijać na wszystkie strony i oblał jej brzuch strumieniem zaskakująco zimnej wody, ale po chwili spoczął na ziemi, nawadniając trawnik. Ciężko dysząc, Gracie spojrzała na napastnika.

Był wściekły i przemoczony do suchej nitki. Jego smoking był zniszczony. Smoking? Jej otumaniony umysł próbował przepracować tę informację.

– Po co ta salwa z armatki wodnej? – Przetarł twarz dłonią, drugą strząsał krople z koszuli.

Jego strój świadczył, że nie jest intruzem. Instynktownie i bezmyślnie rzuciła się, by mu pomóc. Zapamiętale zgarniała wodę, aż zdała sobie sprawę, że jest w tej czynności osamotniona. Mokry przybysz stał w bezruchu. I ona zamarła, zażenowana.

Powoli i niechętnie podniosła wzrok. Ujrzała lśniące oczy, tak brązowe, że niemal czarne, z niezwykle długimi rzęsami. Oczywiście, że miał właśnie takie rzęsy: nad podziw, jak cały on. I jeszcze te kości policzkowe… wysokie i ostre, i… O rany.

– Przepraszam.

Skryła dłonie za plecami, marząc o kolejnym lodowatym prysznicu, bo teraz było jej gorąco. Patrzyła na doskonałość i wiedziała, z kim ma do czynienia. Francesca pokazała jej artykuł o sprzedaży willi w gazecie. Gracie nie zrozumiała tekstu, lecz zapamiętała dobrze te kości policzkowe. Rafael Vitale. Miliarder od orgii.

– Nie powinno pana tu być – rzuciła trzęsącym się głosem.

– To raczej mój tekst. Znowu. – Zmierzył ją chłodnym wzrokiem. – To mój dom.

– Tak mi przykro… – Uśmiechnęła się bezbronnie z nadzieją, że zjedna sobie tym przebaczenie. – Nie spodziewałam się, że będzie pan w domu.

– Ewidentnie.

Nie uśmiechnął się. Nie widział nic wesołego w tym spotkaniu.

A ona umierała… i była… oszołomiona.

Rafael Vitale był pod każdym względem lepszy niż ktokolwiek, kogo znała: postawniejszy, przystojniejszy, elegantszy… nie licząc oczywiście tego, że…

– Jest pan cały mokry. Tak mi przykro. – Wciąż widziała wodę ściekającą po umięśnionej sylwetce. – Czy… będzie okej…

– Nie będzie – odrzekł, zrywając z siebie przemoczoną marynarkę.

Gracie stała jak sparaliżowana, a szczęka jej opadła. Koszulę miał dosłownie przyklejoną do ciała. Widziała krawędź każdego mięśnia – a było ich sporo; wyrzeźbionych, twardych. Był rosły i piękny tak, że majtki same spadały, ale jednocześnie tak zastraszający, że Gracie zachichotała nerwowo. Uniósł wzrok, dotąd skupiony na marynarce. W jego spojrzeniu nadal krył się niesmak.

Zasłoniła usta dłonią. Musiała natychmiast przestać się na niego gapić. Ale nie potrafiła. Czy tak wyglądało natychmiastowe zauroczenie? A raczej żądza od pierwszego wejrzenia? W głębi duszy aż ją skręcało ze

zniesmaczenia tą nieokrzesaną i przesadną reakcją. Jeśli wszystkie kobiety tak na niego reagowały, nic dziwnego, że był rozpustnikiem. Ale ją uważał za kompletną idiotkę. Na pewno przywykł do dziewczyn reagujących tak na jego widok – była więc tylko jedną z wielu idiotek. Nadszedł czas, by się pozbierać i opuścić ich niechlubne grono!

Chciała szybko się od niego odsunąć, ale poślizgnęła się na trawie. Upadła, uderzając się mocno w kolano.

A on wsunął swą silną dłoń pod jej łokieć i bez wysiłku postawił ją na nogi. Znów poślizgnęła się w tych głupich, mokrych sandałach. Usłyszała, jak mężczyzna przeklina pod nosem, a już po chwili została przyciśnięta do jego ciała – stało się wspierającą ją kolumną, ramię zaś objęło ją w talii. Była stanowczo zbyt blisko. Te mięśnie były jeszcze twardsze, niż wyglądały. I gorętsze.

Zażenowana, nie potrafiła się zdobyć na podniesienie wzroku. Ból w kolanie ledwie ćmił w tle. Jego bliskość działała niczym anestetyk. Przeszło jej przez myśl, że jego drzewny zapach powinni butelkować i dystrybuować między szpitalami, by używano go podczas operacji.

Zapewne uznał ją za prostaczkę, i to bezużyteczną. Próbowała przenieść ciężar ciała na stopę i się skrzywiła. Sekundę później już była przyciskana do jego mocarnego torsu silnymi ramionami. To uruchomiło u niej proces racjonalnego myślenia.

– Proszę mnie postawić na ziemi – rzekła sztywno.

– Żebyś się znów poślizgnęła i tym razem skręciła sobie kark? Stanowisz zagrożenie. Dla siebie i dla innych. Im szybciej pozbędę się ciebie z mojego terenu, tym lepiej.

– A więc niesie mnie pan do bramy?

Zapewne był dość silny, by tego dokonać. Powstrzymała dreszcz ekscytacji, jakże niewłaściwy i żałosny. Ten facet musiał mieć ciągle do

czynienia z kobietami dosłownie rzucającymi się na niego. Nie chciała być kolejną. Ale, niesiona bez wysiłku przez elegancko przystrzyżone trawniki ku pięknemu budynkowi, nie mogła powstrzymać kolejnego chichotu.

– Popadłaś w histerię?

– Nie. – Wzięła głęboki wdech, by się uspokoić. – Zawstydzenie powoduje u mnie nerwowy śmiech. Przepraszam. Lepsze to niż płacz.

– Tu masz rację – odrzekł ponuro. – Płaczliwe intruzki są najgorsze. – Wszedł po szerokich schodach i wkroczył do pięknego, wielkiego hallu. – Jestem Rafael Vitale.

– Domyśliłam się.

– A ty?

Zdała sobie sprawę, że podziwianie wnętrza budynku będzie idealnym sposobem na odwrócenie uwagi od ogłupiającego efektu, jaki wywoływał w niej ten mężczyzna. Vitale nie dał jej obejrzeć wystawnego holu, gdyż szedł dalej. Korytarzem dotarł do rozległej kuchni i bezceremonialnie posadził Gracie na wielkim stole. Z podziwem przypatrywała się lśniącemu wyposażeniu.

– Łał! Pierwszorzędny sprzęt. – Było to niedopowiedzenie.

Obrzucił pomieszczenie obojętnym spojrzeniem i odwrócił się do niej z poważną miną.

– Boli?

– Co, noga? Wstyd dostarcza mi więcej cierpień.

Starała się patrzeć we wszystkich kierunkach równocześnie – byleby nie na niego. Ale i tak przyciągał wzrok jak magnes.

– Miło z jego strony – rzucił oschle i ruszył ku lśniącej lodówce. – Lód szybciej wydobędzie siniaka.

– Bo fioletowe kolano to to, czego mi właśnie trzeba! – wymamrotała.

Nie odpowiedział, wracając z lodem w szklance i czystą ściereczką.

– Imponująca lodówka. Zresztą jak całe to pomieszczenie – trajkotała. Jak wiele mogłaby w tym miejscu zdziałać! – Kuchnia jest większa niż nasza, w piekarni produkującej na dużą skalę. Całą armię by pan tu wykarmił. Zresztą, armia przydałaby się do obsadzenia tego sprzętu.

Nadal nic nie odpowiedział, zawinął tylko lód w ścierkę. Drżała, zanim zdążył nawet zbliżyć chłodne zawiniątko do jej ciała, choć pociła się od zażenowania i przeładowania zmysłów.

Wbiła uparte spojrzenie w swoje kolana, gdy zbliżył się i pochylił.

– Nie powinno pana tu być – rzekła, krzywiąc się i starając ignorować jego dotyk, gdy podwinął odrobinę jej spódnicę, by odsłonić poplamione trawą, opuchnięte kolano. – Willa miała być pusta aż do jutra. Tak mi powiedziano.

– A więc i gadasz bez przerwy, gdy jesteś zdenerwowana, co? – rzucił, przykładając lód do obolałego miejsca.

– Nie, na ogół nie – odparła cicho. Na ogół milczała. Dawno temu nauczyła się, że mówienie zbyt wiele może ujawnić pewne sekrety. Ten nawyk był w niej zaskakująco silny; wolała nie opowiadać ludziom o swoim dzieciństwie, jeśli nie zachodziła taka konieczność. Bo to sprawiało, że ludzie traktowali ją inaczej. – Wie pan, nie jest tak źle. Może pan już zabrać ten lód, nic mi nie jest.

Zignorował te słowa i wręcz docisnął mroźny okład.

– Złap mocno.

Wyciągnęła dłoń, ale niechcący uderzyła jego rękę.

– Przepraszam – wymamrotała, po raz kolejny czując, jakby umierała.

Odgarnęła mokre włosy, starając się ignorować Rafaela Vitalego odpinającego przemoczoną koszulę. Gracie zaschło w ustach, mózg zaś doznał krótkiego spięcia. Tors mężczyzny był opalony i wyrzeźbiony do

perfekcji. Do tego widziała wąską linię włosków ciągnącą ku przepasce idealnie skrojonych czarnych spodni. Można go było określić mianem żywego anioła. Gdy się odwrócił, szybko przycisnęła okład do swoich rozpalonych policzków, starając się przywołać w pamięci wszystko to, co Francesca powiedziała na jego temat.

Vitale zarobił miliardy na skomplikowanych operacjach finansowych i stworzył imperium nieruchomości. Nie rozumiała, po co. Sama pragnęła tylko jednego miejsca, które mogłaby nazywać domem.

Jeśli portale Franceski mówiły prawdę, ten facet umawiał się z modelkami i arystokratkami, a także arystokratkami-modelkami. Ogrzewać mu łóżko mogły więc niekończące się szeregi olśniewających kobiet z koneksjami.

Gracie złączyła nogi, ze skromnością próbując zdławić ciepło, które czuła w środku. Im szybciej się stąd wyniesie, tym lepiej, dość już się skompromitowała. Nie mogła jeszcze ślinić się na widok mężczyzny grającego w za wysokiej lidze, który w normalnych okolicznościach nawet nie zaszczyciłby jej spojrzeniem.

– Po co robiłaś zdjęcie?

Aż podskoczyła. Zdała sobie sprawę z chłodnego dystansu w jego głosie. Strzeliła tę fotkę, zanim zaczęła podlewać róże; jak długo ją obserwował?

– Chciałam mu pokazać, że wszystko z nimi w porządku.

– Pokazać komu? I co?

Zrobił krok. Skupiła wzrok na marmurowym blacie do ugniatania ciasta naprzeciwko niej, myśli zaś – na rozmaitych lodowatych rzeczach, co pozwoliło jej mówić bez jąkania.

– Alexowi. Róże.

– Alex? Zapewne dozorca? Dziś jestem w tej willi pierwszy raz – rzekł, nie odrywając spojrzenia od jej twarzy.

„Dozorca”? Ten człowiek spędził ostatnie czterdzieści lat, doglądając tutejszego ogrodu!

– Nie był pan tu wcześniej? – Zdumiona, zmarszczyła nos. – Kupuje pan nieruchomości bez obejrzenia ich i remontu?

Jego brak odpowiedzi stanowił odpowiedź.

– A więc chodzi o róże? – odezwał się po chwili.

– Oczywiście, że chodzi o róże. Po cóż miałabym tu przychodzić? – Patrzyła na niego podejrzliwie. Milczał, a ona nagle pojęła. Zarozumialec! – Myślał pan, że przyszłam z nadzieją spotkania pana.

Przestała patrzeć na jego tors i wbiła spojrzenie w jego oczy.

– Nie byłabyś pierwszą intruzką na moich włościach. – Przez moment przez jego twarz przebiegł lekki wyraz rozbawienia.

– Ale ja nie jestem intruzką! – odrzekła hardo.

– Semantyka. – Oparł się o ławę naprzeciwko. – W każdym razie większość z nich szuka dojścia do mojej alkowy.

Choć uderzyło ją gorąco, rzekła:

– Nie jestem stalkerką.

– Co za ulga.

Nie była pewna, czy podoba jej się ten nowy sposób, w jaki na nią patrzył. Jeszcze mniej pewności miała co do swego szalejącego pulsu.

– Lepiej niech się pan przebierze – rzuciła lekko, licząc, że złapie aluzję i zasłoni się czymś. – Ewidentnie wybierał się pan w ważne miejsce, a i ja muszę wracać do wioski.

Uniosła się lekko, szykując się na przekazanie ciężaru ciała nadwyrężonemu kolanu.

– Jak się nazywasz?

Jej serce zaczęło tłuc się w piersi, choć pytanie było normalne. W dzieciństwie udzielała na nie tak wielu różnych odpowiedzi… Od dekady nikomu nie podała prawdziwego nazwiska.

„To dla twojego dobra, skarbie. Dzięki temu będziemy razem”.

Ukrywanie się i bycie w ciągłym ruchu… Wzięła głęboki wdech i odgoniła cienie przeszłości. Teraz wybrała własne imię, własne nazwisko, więc udzielenie odpowiedzi nie powinno jej tak stresować. A jednak nie chciała się przedstawić.

Uśmiechnął się, w ułamku sekundy przeobrażając się z ponurego upadłego anioła w amanta srebrnego ekranu. Teraz nie byłaby już w stanie mu odpowiedzieć. Bo straciła głos.

– Czy ma to znaczenie? – rzucił, dostrzegając jej wahanie. – Nigdy mnie już nie zobaczysz.

– Tak. Tak, oczywiście… Ale… – Przygryzła wargę, zbierając się na odwagę. – Ale będziemy się widzieć. Jeszcze kilka dni zastępuję Alexa.

Uśmiech spełzł z jego twarzy, a w głosie pojawił się chłód:

– Do podlewania można użyć automatycznego nawadniania.

– Są dla niego jak dzieci – odrzekła oschle. – Karmiłby pan swoje dzieci z pomocą automatu?

– Nie mam zamiaru kiedykolwiek stawać przed tym problemem. – Wyprostował się i oparł ręce na biodrach. – A dlaczego go zastępujesz?

Gracie wbiła wzrok w kafelki.

– Choruje na grypę.

– Mamy pełnię lata, a on…

– To starszy człowiek.

– Powinien więc w ogóle pracować?

– Oczywiście! – Podniosła wzrok i zmierzyła nim mężczyznę, który nie miał pojęcia, jakie ma szczęście, że Alex pracuje na jego włościach. – Powinien.

– Osądu nie ma najlepszego – odrzekł chłodno. – Podał ci kod dostępu do bramy…

– Bo nie chciał, by pana bezcenne róże upiekły się w tym skwarze.

– Pracownicy tej nieruchomości otrzymali wyraźne instrukcje bezpieczeństwa, które nie zawierały przekazywania kodu dostępu byle komu.

Gracie zignorowała przytyk.

– Kocha te róże. Spędził całe życie, troszcząc się o nie.

– Nie obchodzą mnie róże… Natomiast obchodzi mnie prywatność i bezpieczeństwo.

– Nie chce pan plebsu wałęsającego się po pańskiej przestrzeni? I żadnych stalkerek wpełzających panu do łóżka? – Od razu pożałowała tych słów, bo sama poczuła się zniesmaczona.

– Istotnie – odrzekł z uśmiechem. – Nie chcę, by zawracano mi głowę.

– W takim razie proszę zezwolić mi opuścić te włości – rzekła, siląc się na oficjalny ton. – Nikt już nie będzie panu przeszkadzać. Przyjdę podlać kwiaty wtedy, kiedy pana tu nie będzie.

– Za późno. – Zrobił krok do przodu. – Już mi przeszkodzono.

Ignorując jego bliskość, Gracie ześlizgnęła się z blatu i przetestowała sprawność kolana. Nie było źle, co za ulga!

– No proszę, noga działa. W takim razie zbieram się.

– Nie. – Choć się nie poruszył, zdawał się blokować jej drogę.

– Dlaczego? – Spojrzała na tę szaleńczo przystojną twarz.

W jego oczach pojawił się błysk, który nadał im ciepła.

– Spóźniłem się na przyjęcie. Potrzebuję dobrego usprawiedliwienia.

– Najprościej będzie powiedzieć prawdę.

– Doradzasz uczciwość?

– Zawsze.

Podtrzymała kontakt wzrokowy, choć jego spojrzenie sprawiało, że serce trzepotało jej jak pensjonarce.

– Zawsze? – rzekł, śmiejąc się obcesowo. – Niewykonalne.

Dziewczyna, która przysięgała więcej już nie kłamać, odparła:

– Dla większości.

– Ludzie mijają się z prawdą. Nieustannie, z dobrych i złych pobudek. – Kąciki ust uniosły mu się w tym niedorzecznie pięknym uśmiechu. – Ale skoro masz wprawę w mówieniu prawdy, to możesz pójść ze mną i szczerze o wszystkim opowiedzieć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gracie zamrugała z niedowierzaniem.

– Nigdzie nie idę.

– Impreza odbywa się w Palazzo Chiara – dodał, jakby w ogóle się nie odezwała. – Widziałaś *palazzo*? Przy nim ten dom to altanka.

Widziała pałac podczas rejsu po jeziorze, wkrótce po przybyciu. Ogromna posiadłość została przerobiona na ekskluzywny hotel, miejsce schadzek dla gwiazd ekranu i szejków oraz oligarchów bogatych ponad wszelką przyzwoitość, gotowych wyłożyć małe fortuny za możliwość spędzenia tu nocy. Villa Rosetta była „młodszą siostrą” *palazzo*; Gracie uważała, że to willa ma więcej uroku.

– Sądzę, że stamtąd będzie lepszy widok na latarnie i fajerwerki – dodał miękko Vitale.

Zmrużyła oczy. Podsłuchiwał jej rozmowę z Alexem. Musiał ją obserwować dłuższą chwilę.

– Z wioski też je obejrzę.

Mógł być największym przystojniakiem, jakiego kiedykolwiek widziała, ale miał tę paskudną wadę ludzi urodziwych i zamożnych: przywykł, że wszystko odbywa się po jego myśli. Tym razem się nie doczeka. Nawet jeśli jakaś ukryta cząstka jej osobowości pragnęłaby, by było inaczej.

– Jesteś turystką. Nie chcesz zobaczyć, jak wygląda bankiet dla elity w takim miejscu?

Nie miała zamiaru go poprawiać i wyjaśniać, że tu mieszka.

– „Elity” równie aroganckiej, co pan? – rzuciła wyzywająco. – Nie brzmi ciekawie.

– Nikt nie jest aż tak arogancki jak ja – odparł, uśmiechając się i opierając ręce na udach. – Potraktuj to jako kolejne doświadczenie.

– A więc powinnam czuć wdzięczność?

– Większość ludzi czułaby – odparł bez cienia ironii.

– Niestety, ja nie jestem większością ludzi. I podziękuję za „doświadczenie”; mama ostrzegała mnie przed wsiadaniem do auta z nieznajomymi.

Dosłownie każdego dnia. Tak bardzo bała się złapania. I tego, że Gracie zostanie jej odebrana.

– Tyle że nie jestem nieznajomym. Pomogłem twojemu kolanu. Wiesz, kim jestem.

– Po cóż miałabym z panem iść?

– Bo zanosi się na nudę; twoje towarzystwo może ją zredukować.

Zazgrzytała zębami.

– Mam robotę do zrobienia.

– Miałaś. Już skończyłaś.

– Na dziś. – Uniosła z dumą podbródek. – Obiecałam Alexowi. W jego wieku nie powinien się zamartwiać…

– Wskazana byłaby więc emerytura i spokój ducha.

– Kocha te róże – przypomniała. – Czy i pan nie ma czegoś, co kocha ponad wszystko?

– Ani miejsca, ani rzeczy, ani osoby – rzekł, choć przez jego twarz przemknął cień.

Nieomal znów przewróciła oczami.

– Wiele ludzi ma coś takiego. I bardzo to cenią. Alex przekazał resztę ogrodu pańskiej firmie ogrodniczej, ale ogród różany to dzieło jego wysiłku. Zasadził go dla zmarłej żony.

– Na cudzej posiadłości – warknął Rafael. – Jeśli nie pójdziesz ze mną, możesz równie dobrze powiedzieć swojemu Alexowi, że nie będzie tu już potrzebny.

Gracie aż się zapowietrzyła.

– Jego dzieło ma być zakładnikiem? By zmusić mnie do pójścia na imprezę? Odwołanie się do gróźb świadczy o strachu…

Wybuchnął śmiechem.

– Nie zawaham się walczyć o to, czego chcę.

– I to walczyć nieczysto! Cel uświęca środki, tak?

– Nie zawsze, ale dość często. Na ogół pieniędzmi zdobywam to, czego pragnę – oznajmił od niechcenia. – Ale nie chciałem cię obrażać ofertą gotówki. Więc: czy zechce pani pójść ze mną na bankiet? Jestem przybyszem i nie chcę iść tam samotnie.

Ani na chwilę nie uwierzyła w jego pozę.

– W tej spódnicy, z opuchniętym kolanem? – Pokręciła głową. – Idę do Bellezzo, by podziwiać festiwal, stojąc na nabrzeżu.

W tym momencie Rafael pochylił się ku niej i wziął ją w ramiona.

– To napaść! – zaprotestowała, przyciśnięta do gołej skóry i prężących się pod nią mięśni.

– Skądże, to dżentelmeńskie zachowanie: ratuję damę z opresji – rzekł, niosąc ją do salonu. – W zamian możesz oferować mi kilka godzin swego cennego czasu. A teraz… – Usadził ją w pluszowym fotelu i pokazał coś w rogu. – Co o nich sądzisz?

Gracie gapiła się na dwa wieszaki damskich ubrań.

– Jest tu cały zapas wieczorowych babskich ciuchów na takie okazje? – Jej wzrok skakał między garderobą a tym fascynującym mężczyzną. – Lubi pan stroić kobiety?

– Jutro w willi odbędzie się pokaz mody. Tej właśnie.

Spojrzała na ubrania ze zgrozą.

– Nie wbiję się w żadne z nich.

– Na pewno znajdziemy coś dla ciebie.

Dostrzegła, że mierzy ją wzrokiem.

– Są dużo warte. Nie chciałabym jakiejś uszkodzić.

– A jeśli nie chciałabyś pozbawić Alexa pracy i doprowadzić do śmierci jego róż, powinnaś założyć jedną z tych sukienek i zabrać się ze mną. To tylko bankiet. Przecież się nie oświadczam.

– Skoro to „tylko bankiet”, to dlaczego nie zmierzy się pan z nim samotnie? – Wyprostowała się. Pomyślała o jego reputacji. – Będzie tam ktoś konkretny? Jakaś była?

– Nie tutaj. – Przybrał teatralną pozę. – Być może potrzebuję pancerza…

– Chroniącego przed stalkerkami, które mógłby pan przecież odgonić jak muszki?

Westchnął.

– Mówiłem już: szukam czegoś, co ocali mnie od nudy.

– Żal mi pana – zadrwiła. – Ludzi z wyobraźnią nie da się tak prosto zanudzić.

– Wyobraźni mi nie brak. Ale teraz powinienem ją powściągnąć. – Zignorował jej chłodne spojrzenie. – A więc jak ci na imię? – Znów milczała, więc rzekł: – Mógłbym zgłosić wtargnięcie.

Poddała się i rzekła ponuro:

– Grace James.

– Miło mi cię poznać. – Wyciągnął dłoń.

Poczuła przeskok iskier, gdy ich palce się zetknęły. Cofnęła dłoń, skryła ją za plecami i zacisnęła w pięść, by pozbyć się tego uczucia. Nadaremno. Zabrała się za przeglądanie sukienek.

– Jesteś jak dobra wróżka przed balem – rzuciła z udawaną lekkością, z ulgą przechodząc na „ty”. – Może i znajdę tam cudownego faceta…

– Singielka. Dobrze wiedzieć – skomentował, przeglądając drugi rząd wieszaków. – O, sądzę, że ta by ci pasowała.

– Jest biała. Obleję ją czymś, zanim zdążymy dotrzeć na miejsce. – Znając swego pecha, Gracie wiedziała, że plama to minimum; zapewne w kreacji puściłby jakiś szew. Nie chciała robić z siebie jeszcze większej idiotki.

– Przecież tego chcesz. Proszę.

Ależ z tego faceta był obrzydliwy flirciarz. Mówił coś o pancerzu. A nie miał słabych punktów. Był zblazowanym playboyem szukającym odrobiny rozrywki, zanim weźmie w obroty kolejną grupkę modelek. Rozrywki od niej nie dostanie, ale Gracie wiedziała, że chce iść do Palazzo Chiara i doświadczyć czegoś, co było dla niej zwykle niedostępne: szyku i wyjątkowości.

– Dobra – rzekła i szybko się odwróciła, by nie widzieć chytrego wyrazu twarzy Rafaela. – Gdzie mogę się przebrać?

Dziesięć minut później, w największej i najbardziej zdobnej sypialni jaką kiedykolwiek widziała, Gracie włożyła w sukienkę i skupiła się na odbiciu w lustrze. Nie upchnie stanika, bez szans. Nie była nawet pewna, czy będzie mogła zostawić majtki, bo sukienka mocno przylegała.

Zamrugała, zastanawiając się, czy aby nie postradała rozumu. Co jej strzeliło do głowy? Z drugiej strony, gdyby zrezygnowała, też by się

beształa. Nigdy nie przyjmowała zaproszeń na zabawę czy imprezy… No i nigdy nie miała na sobie tak drogiej kreacji.

Taka szansa się nie powtórzy. Biorąc głęboki wdech, odpięła stanik i zsunęła majtki, po czym odłożyła bieliznę na fotel. Upięła włosy w koczek na karku.

– Ubrana? – padło z drugiej strony drzwi. – Musimy ruszać albo przegapimy fajerwerki.

Wyszła z pomieszczenia, z zawstydzeniem unikając jego spojrzenia.

– Nie mogę w tym iść. Jest nieskromne.

Milczał tak długo, że odważyła się podnieść wzrok. Miał na sobie kolejny doskonale skrojony smoking. Wyglądał powalająco.

Przyglądał jej się pół minuty; aż zaczęła nerwowo bawić się paskiem od zegarka.

– Doskonała.

– Do doskonałości sporo jej brakuje. – Spojrzała w dół, półświadomie zasłaniając dekolt. – Ciśnie w najgorszych miejscach.

– W najlepszych – poprawił. – Tylko ten, hm, czasomierz…

– …jest punktualny, co bardzo przyda się twojemu Kopciuszkowi. Bo muszę wrócić przed północą.

– Żeby przypadkiem nie przedawkować dobrej zabawy? – Chwycił jej nadgarstek. – Stary zegarek.

– Zabytkowy – poprawiła.

– I męski.

– Tak – mruknęła, gotowa bronić cennej pamiątki. – Zegarek starszego mężczyzny.

Puścił jej rękę. Po drodze spytał jeszcze o kolano, a ona zapewniła, że nie boli. Zadeklarował, że podeprze ją w razie potrzeby.

Jego samochód był niski, czerwony, wypolerowany na błysk i niewątpliwie omdlewająco szybki. Zapięła pasy.

– Jeśli ktoś spyta, skąd się wzięłam, będę mówić prawdę – rzekła, a on przytaknął. – I nie będę pić, żeby móc pojechać do domu.

Tak naprawdę zdecydowała się na abstynencję z innej przyczyny: niedorzecznej atrakcyjności tego mężczyzny. Nawet powąchanie kieliszka mogłoby osłabić jej wolę…

Spojrzał na nią i rzucił zdawkowo:

– Jasne. Choć podadzą tam dobrego szampana. Powinnaś się skusić na lampkę.

– Brak mi skłonności do ryzyka – odparła.

– A jednak weszłaś dziś na teren prywatny, a teraz ruszasz na imprezę w pożyczonej designerskiej sukience z facetem, którego ledwie znasz.

– W dodatku w ferrari. To jak dotąd najbardziej bogata w przygody noc mojego życia.

– Dlaczego na ogół nie ryzykujesz?

Bo zawsze musiała się powstrzymywać. Wciąż czujna i patrząca przez ramię, zastraszona i ostrożna. Ale teraz mogła się czuć bezpiecznie – wiedziała, kim jest Rafael, a Alex na pewno zadzwoni, jeśli nie pojawi się u niego rano. Kryjące się w jej duszy diablątko chciało się w końcu rozerwać i doświadczyć czegoś nowego.

W końcu powiedziała mu, że ma problem z odsłanianiem się i ufaniem ludziom, co skwitował rozbawieniem. Zastrzegła, że mówi poważnie, a Rafael jest świadkiem wyzwalających narodzin nowej Gracie: otwierającej się i szczerej w stu procentach.

– Ach tak? Byłabyś szczera z kimś, nawet jeśli by to tę osobę skrzywdziło? Nie lepiej czasem udawać, chroniąc cudze uczucia?

Zaskoczyło ją, że w ogóle pomyślał o chronieniu czyichś emocji.

– Więc zapewne na pożegnanie zostawiasz kochankom kwiatki i błyskotki?

– Kiepski pomysł. Wolę zostawiać je bez tchu.

– Litości!

– Cóż, ty na pewno zaliczasz się do osób pełnych troski o cudze uczucia, panno Podlewam-Róże-Staruszka.

– Brak szczerości jest bardziej krzywdzący niż bolesna prawda, bo ta i tak zawsze wychodzi na jaw.

Pokręcił głową.

– Jak bardzo się mylisz! Ludzie nieustannie kłamią i uchodzi im to na sucho. I nie mówię tylko o zbrodniarzach. Białe kłamstewka to codzienność.

– Pożerające łgarza od środka, kawałek po kawałku. Inni nie poznają prawdy, ale on ją zna. I cierpi, nawet gdy się zżyma, że jest inaczej.

Wwiercił w nią wzrok.

– Sporo kłamałaś?

Wytrzymała jego spojrzenie i uśmiechnęła się krzywo.

– Więcej, niż mógłbyś uwierzyć.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Czyli kłamałaś całe życie? – Rafe w to nie wierzył. Ale przyciągał go cień pojawiający się w jej spojrzeniu. – Po co?

– Dla bezpieczeństwa. Ale cierpiałam przez to. Nie mam zamiaru tego powtórzyć. – Uśmiechnęła się, ale w zupełnie inny sposób niż wcześniej. – Jestem jak ty: otwarcie mówię, czego chcę od życia i co mogę zaakceptować, a czego nie.

– Skąd pomysł, że taki jestem? – spytał zdumiony. Nic o nim nie wiedziała.

– Jesteś zdecydowany i przechodzisz do działania, by dostać, co zechcesz.

Istotnie, przywykł, że rzeczy dzieją się po jego myśli. Ale sukces w namówieniu jej był jedynym zwycięstwem w tym kiepskim dniu. Celowo unikał wizyty w Villa Rosetta przed zakończeniem remontu. Potrafił docenić jej piękno i wartość, ale nie czuł przyjemności z jej zdobycia. Głupiec. Czego oczekiwał? Licząca sobie kilka dekad obietnica reprezentowana przez willę nie została wypełniona – i nie mogła zostać. Roland, ojciec Rafaela, od dawna już nie żył.

A Rafe nie marnował czasu na patrzenie wstecz. Parł do przodu, bardziej niż ktokolwiek inny. Dla niechcianego dziedzica z nieprawego łoża była to konieczność. Przejęcie willi miało to wszystko ukoronować, ale niosło tylko nowy ciężar. Gmach, z racji rozmiarów, wręcz błagał o zapełnienie. Rodziną, której Rafael nigdy nie posiadał.

Głupiec! Nie miał już ośmiu lat i głowy wypełnionej bajkami o kochających bliskich.

– Siedzę w twoim aucie. To dowodzi, że stawiasz na swoim – rzekła, wyrywając go z zadumy.

Prawdę mówiąc, nawet nie był pewien, czy zdoła nakłonić Gracie do udziału w imprezie. Zresztą wciąż się zastanawiał, czy nie czmychnie, choćby i z parkingu pod *palazzo*.

Była doskonałym odwróceniem uwagi od podłego nastroju. Najpierw, z początku wściekły z racji jej bezczelnego wtargnięcia, patrzył na nią z okien willi. Z czasem gniew przerodził się w zaintrygowanie. Spacerowała wśród róż z twarzą rozjaśnioną uśmiechem…

– Obiecujesz, że zobaczę spektakularne fajerwerki? – spytała.

Czy to było tylko niewinne pytanie? Odwróciła się powoli w jego stronę. Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej jej policzki zalewał rumieniec; ta wrażliwość i bezbronność go fascynowały.

– Co? – Nie wytrzymała. – Mam coś na nosie?

Pokręcił głową i spytał:

– Flirtujesz ze mną?

– Co?! Nie! Włącz silnik! Mam zamiar zobaczyć te fajerwerki, cały dzień na to czekam.

Poczuł uderzenie ciepła.

– Nie przeszkadzałoby mi, gdybyś flirtowała.

Zaczęła patrzeć przed siebie, ale długo nie wytrzymała.

– Każda z tobą flirtuje?

– Prawie.

Wciąż się uśmiechając i rozkoszując kaprysem, który doprowadził do tego, że wiózł obcą kobietę na najbardziej elitarny bankiet w Europie,

uruchomił w końcu silnik.

Gdy po oblaniu wodą odzyskał ostrość spojrzenia, zachwycił się jej oczami. Wielkie, barwy karmelu, otoczone długimi rzęsami. Ujmujące. Wraz z lekko opaloną skórą i pełnymi ustami tworzyły piękny zestaw. Długie włosy związała w koczek, ale luźne, brązowe i blond pasemka okalały jej twarz w kształcie serca.

Tak właśnie powstała jego nowa definicja olśniewającej urody. Była raczej drobna, z krągłościami w miejscach, które najbardziej cenił. W ogrodzie miała na sobie denimową spódnicę do kolan oraz bluzkę w kwieciste wzory. Podobało mu się, jak guziki dzielnie walczyły, by utrzymać w ryzach pełnię jej piersi. Wyobrażał sobie odpinanie jednego po drugim…

Jego mięśnie stężały. Po sześciu tygodniach wstrzemięźliwości czuł, jakby przebiegł maraton.

Zazgrzytał zębami i skupił się na drodze. Gracie nie była kandydatką na jednorazową przygodę. Nie ten typ. Gdy wyjawiła, że dziś przeżywa najciekawszy wieczór życia, mówiła serio. Ale jutro do willi przybędzie cały pułk modelek. Będzie w czym przebierać, jeśli tylko najdzie go ochota. Jednak rozmyślanie o tym wcale go nie ekscytowało.

Jeszcze raz rzucił okiem na Gracie i zaczął się wiercić w fotelu. Miał pewność, że nie założyła nic pod sukienkę. Gdzie był wąż ogrodowy, gdy był naprawdę potrzebny? Zirytowany tym, że zniża się do prostych instynktów, docisnął gaz. Czy nagle stał się nastolatkiem z burzą hormonów? Im szybciej dojadą, tym szybciej się pozbiera.

Palazzo Chiara był oświetlony jak baśniowy zamek. Rafe wysiadł, by obejść auto i pomóc Gracie. Jego na poły sarkastyczna rycerskość została nagrodzona, gdy ujrzał jej minę.

– Podoba ci się? – Nie mógł się nie uśmiechnąć.

– Jest ogromny.

– Villa Rosetta też jest wielka – rzekł, prężąc pierś.

W jej oczach pojawiły się wesołe ogniki.

– Przechodzisz do obrony na wzmiankę o rozmiarach? Nigdy bym cię o to nie posądzała.

– Mówiłem, że potrzebuję pancerza. – Puścił oko. – Czyli wolisz *palazzo* od Villi Rosetta?

– Nic nie jest lepsze od róż Alexa – zadeklarowała lojalnie. – Pałac jest za wielki. Piękny, ale to nie dom. Rosetta to co innego; czuć, że jest w niej miłość.

Jej szczere słowa uderzyły w czułą strunę, więc Rafael nic już nie powiedział. Weszli. Poprowadził ją w głąb sali, by mogła podziwiać wnętrze ze złoconego marmuru. Jej westchnięcia i zdumiona mina sprawiały mu radość. Szedł dalej, świadom, że wiele głów obraca się, by na nich spojrzeć. Starannie unikał kontaktu wzrokowego z modelkami, które jutro miały zawitać do jego willi. Nie chciał, by mu przeszkadzano. Zaangażował się w ukazywanie jej kolejnych detali, od kryształowych żyrandoli po migoczący wodospad na środku sali. Ale ona nagle spojrzała na ludzi przed nimi.

– Celebryci – rzuciła. – I bogacze. Wszyscy tutaj to śmietanka, nie licząc jednej kropeczki.

– Czy „kropeczka” czuje się skrępowana?

– Zdecydowanie. Ale zbiera się w garść.

Zaśmiał się. Podobała mu się ta szczerość.

– Miło cię tu spotkać, Rafe. – Toby Winters, arystokrata, dekadencki bankier i właściciel letniej willi w okolicy przerwał im rozmowę. – Słyszałem, że prace nad Villą Rosetta są już skończone. Witamy w sąsiedztwie. Kompletujesz wspaniałe portfolio. Zazdroszczę tej energii.

Vitale się uśmiechnął, ale uwagę kierował już ku innej rozmowie; Julia Winters przesłuchiwała jego towarzyszkę.

– Jestem tu tylko dlatego, że mnie przymusił.

O rany. Czy ona miała pojęcie, jak te szorstkie słowa zostaną zinterpretowane?

– Zmusił?

Gracie uśmiechnęła się rozbrajająco, ale Julii nie dało się tak łatwo zbić z tropu. Brwi kobiety uniosłyby się, gdyby nie trzymała ich w miejscu wstrzyknięta pod skórę trucizna.

– Pracuję dla niego. – Gracie się zarumieniła. – Obecnie… Jedynie przez…

– Ach. – Żona Toby’ego omiotła ją lodowatym spojrzeniem. – Widzę dokładnie, jaki jest zakres świadczonych przez ciebie usług – rzekła, wzięła męża pod ramię i odciągnęła go na bok.

Gracie wbiła przerażone spojrzenie w Rafe’a, czerwona jak burak.

– Ona… Myśli, że jestem…

Nie potrafiła się zmusić, by dokończyć, co tylko dowodziło, że jest jeszcze bardziej naiwna i niewinna, niż dotąd podejrzewał. W spódnicy i koszuli w kwiaty wyglądała słodko i zachwycająco. W szałowej białej sukience była równocześnie ponętna i nieśmiała. Rafe pragnął załagodzić jej zażenowanie. Wybrał drwinę.

– Opłaconą towarzyszką? Zapewne. Twoja odpowiedź pomogła jej wpaść na ten pomysł.

– Raczej sukienka! – Zasłoniła wspaniały dekolt. – Mówiłam, że jest nieskromna.

Ludzie zaczęli otaczać Rafe’a, gratulując, przymilając się i zabiegając o jego uwagę. Gracie w końcu sięgnęła po kieliszek z tacy przechodzącego kelnera, ale była dziwnie cicha, kiwała tylko uprzejmie głową, gdy

przedstawiał ją jako przyjaciółkę. Widział, że jej szampan szybko znika – coraz mocniej iskrzyło jej w oczach. Przeprosił gości i odprowadził ją ku drzwiom.

– Każdy czegoś od ciebie chce. – Wypiła ostatni łyk. – Obleźli cię jak pchły i wysysali do cna.

Sam chciałby się przyssać; nie potrafił oderwać oczu od jej ust. Musiał się ogarnąć!

– Chcą uwagi lub forsy.

Wszystko sprowadzało się do pieniędzy. Nie roił sobie, że ktokolwiek z nich zwróciłoby na niego uwagę, gdyby nie miał majątku.

– Mi takie rzeczy niepotrzebne – rzuciła wesoło. Na to faktycznie wyglądało. Zanim zdążył coś powiedzieć, ruszyła ku drzwiom. – Chodźmy popatrzeć na jezioro. Wkrótce pora fajerwer… A to kto? – Wskazała wysokiego, siwego mężczyznę mrożącego Rafe’a spojrzeniem.

Vitale przez sekundę patrzył mu w oczy, po czym się odwrócił.

– Nikt ważny.

Maurice Butler nie będzie mieć już żadnej wagi w jego życiu.

– Taa, jasne. – Prychnęła. – Gdyby spojrzenia mogły zabijać, obaj…

– To partner biznesowy – skłamał. – Popatrz na latarnie! – Skierował jej uwagę w przeciwnym kierunku. Chciał być z nią sam.

– On tu idzie. Chyba chce z tobą porozmawiać.

– To jednostronna chęć. – Rafe ujął mocno jej dłoń i poprowadził ku brzegowi jeziora.

Światła odbijały się w jej oczach. Była taka ładna. W jego głowie odezwał się grzeszny głosik mówiący o rzeczach, które by zrobił jej, z nią, dla niej. Żadnej zapewne nie powinien.

– Używasz mnie jako zasłony, by nie musieć z nikim rozmawiać – stwierdziła.

Potwierdził. Spytała, po co tu przybyli, skoro Rafe wszystkich unika. Wyjaśnił, że chciał być widziany; by jego obecności nie zignorowano. Spytała, czy ma to związek z siwym mężczyzną.

Zawahał się. Mówienie prawdy nie zaszkodzi.

– To mój bratanek. Chciał kupić willę, ale go przelicytowałem.

Maurice był starszy o trzydzieści dwa lata i widać było, że to zauważyła.

– Bratanek? – Zmrużyła oczy. – Chciałeś tylko zrobić mu na złość czy chodziło o willę?

– To drugie. – Odwrócił się w stronę wody, by uniknąć widoku krewnych, którzy uczynili jego życie piekłem. – Zawsze chodziło o willę. Marzenie z dzieciństwa.

Tak było. Ale los spłatał mu figla i gdy wszedł tam dziś po południu, czuł się bardziej pusty niż kiedykolwiek. Nie miał pojęcia, czemu się do tego przyznał; innym wciskał opowieść o luksusowej posiadłości we Włoszech wzbogacającej listę jego aktywów.

– Ale zwinięcie jej sprzed nosa bratankowi też sprawiło ci frajdę – dodała przebiegle, na co Rafe uśmiechnął się gorzko. – Widać, że nie jesteście sobie bliscy.

– Nie zabrałem cię tu po to, żebyś wsadzała nos w moje życie prywatne – rzucił lekko, włączając tryb uwodziciela. – Zabawiaj mnie.

Jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. Ruszyła przed siebie.

– Jesteś potwornym arogantem, wiesz?

Wiedział. Ale nie przywykł do wytykania mu tego. A jednak podobało mu się, że wygarnęła mu butę. Celowo spuścił arogancję ze smyczy, by powstrzymać ciekawość Gracie. Była tu, by mógł ją podziwiać i cieszyć się

jej towarzystwem. Ta zmysłowa obietnica, która od razu między nimi rozbłysła…

Walcząc ze sprzecznymi uczuciami, przyspieszył, by ją dogonić.

– Przepraszam. – Złapał ją za rękę i zrównał krok. – Byłem nieuprzejmy.

Wyjaśnił, że nie czuje się najlepiej, opowiadając o rodzinie. Odparła, że wystarczyło poprosić, a uszanowałaby jego wolę. Po chwili rozbrajająco się uśmiechnęła.

– Choć jestem tak beznadziejnie ciekawa ludzi, że pewnie jednak nie. Ludzie mnie fascynują.

Wiedział, że to prawda, i ujmowało go to. Znała historię życia starego ogrodnika, a także historię wioski. Gracie James była jedną z tych rzadkich osób miłych z natury.

– A ty fascynujesz ludzi – rzekł.

Zaśmiała się.

– Nie. Oj, nie. I nie wmawiaj mi, że jest inaczej. Och, popatrz!

Podążył za jej spojrzeniem. Oczywiście: patrzyła na ludzi. Na prywatnej plaży *palazzo* odbywały się oświadczyny. Głupiec na klęczkach, tercet muzykantów, pewnie jeszcze gdzieś facet z kamerą kręcący całą akcję. Rafe patrzył na Gracie, gdy przyglądała się pocałunkowi.

– Takie rzeczy powinny się rozgrywać w prywatnym gronie, nie na pokaz – wymamrotał.

– No proszę, Rafaelu. – Odwróciła się ku niemu, rozświetlona blaskiem setek pływających latarni. – Jesteś romantykiem.

Przerażony, sprostował, że jego zdaniem takie błędy powinno się popełniać bez świadków. Ubawiona, uznała, że gardzi małżeństwem, bo zawęziłoby mu pole. Przytaknął; życie było za krótkie, by osiąść gdzieś

i spędzić je z jedną osobą. Próbował jej uświadomić, że związki zawsze kończą się klapą. Spytała, czy nie chce ślubu i dzieci.

– Absolutnie nie – odpowiedział.

– A twoi rodzice nie byli szczęśliwym małżeństwem?

– W ogóle nim nie byli.

– I? Dziś to żaden skandal, co z tego by mogło wynikać?

– Gdy się urodziłem, mój ojciec był po siedemdziesiątce. Mam siostrzeńców i bratanków niemal dwukrotnie starszych od siebie, a moje przyrodnie rodzeństwo nie było zachwycone pojawieniem się mojej matki i mnie.

Jego rodziców dzielił nie tylko wiek. Wykształcenie, pochodzenie, status – wszystko to prowokowało krewnych. Tego, co zrobiono matce, nigdy nie zapomni. I nie wybaczy.

– A twoi rodzice się kochali? – spytała łagodnie.

Proszę bardzo, znów ta jej romantyczna natura. Prawda zmiażdżyłaby te wszystkie ideały.

– Czy miłość cokolwiek by zmieniła? – Zmusił się do śmiechu.

– Taki przystojny, a jakże cyniczny. – Westchnęła. – Szkoda.

Pochylił się ku niej, korzystając z okazji, że może zapomnieć o przeszłości.

– Ale „przystojny” to atut wygrywający?

– W nieznacznym stopniu – rzekła. W jej oczach pojawił się błysk.

– Nieznacznym? – Nie potrafił się dłużej opierać i objął ją w talii. – Nie sądzisz, że istnieje między nami chemia?

– Zapewne dlatego, że jesteśmy absolutnymi przeciwieństwami.

Zaskoczyło go, że nie zaprzeczyła. Zamiast tego oparła dłoń na jego piersi i przyglądała mu się oceniająco.

– Jesteś przystojny na zabój. – Zmrużyła oczy. – I pewny siebie, więc wiesz, co robisz, gdy zadajesz się z kobietami. I wiem, że nie jestem jak te, którymi zazwyczaj się otaczasz. Ale zakładam, że wszystkiego chciałbyś spróbować choć raz, choćby dla hecy… – Spojrzała na niego diabelskim wzrokiem. – Bądźmy szczerzy, nie jestem w twoim typie. Dlatego wszyscy się gapią.

– Nie. – Miał typ, choć wolałby uchodzić za nieprzewidywalnego. – Nie dlatego.

Gapili się, bo wnosiła powiew świeżości – prawie bosa, roztaczająca blask dzięki pięknej karnacji i białej sukience. Była oszałamiająca. On sam nie mógł oderwać od niej spojrzenia…

– Nadpływa łódź. – Wyciągnęła szyję. – Wszyscy podchodzą do brzegu. Wiesz, kto to?

Nie wiedział. I nie obchodziło go to. Chciał tylko, by patrzyła na niego.

– Ten bankiet to nieustanne dramaty – rzekła. – Czy te twoje elity zawsze są takie?

– Nie bywasz często na przyjęciach?

– Na ogół podaję jedzenie.

Była kelnerką? Na pewno nie pochodziła stąd, miała miękki angielski akcent. Spotkane przez niego dotąd turystki były bardziej cwane i harde. Może Gracie dopiero zaczynała? Jej optymizm i nadzieja sprawiały, że wydawała się lekko nieżyciowa.

Jego ciało znów reagowało niestosownie.

– I co z tym zrobimy? – wymamrotał, starając się okiełznać myśli. – Z tą chemią?

– Nic. – Skupiała się na cumującej łodzi. – Myślisz, że to ktoś znany?

A choćby i była tam sama królowa angielska… Obchodziło go tylko to, by Gracie znów zwróciła uwagę na niego.

– Nie dręczy cię choć odrobinę ciekawość?

Wreszcie na niego spojrzała.

– Jestem przekonana, że czułabym się cudownie. – Zdradziecki rumieniec znów zakwitł na jej opalonej twarzy. – Ale też mam pewność, że będą z tobą kłopoty.

– Kłopoty? Czy wszystko bierzesz tak poważnie?

– A ty na wszystko patrzysz z nonszalancją?

– Nie na wszystko. Ale z życia trzeba czerpać garściami. – Przylgnął do niej. – Ty też powinnaś.

Uśmiechnęła się.

– Perswazja kiepsko ci wychodzi.

Czy ona krytykowała jego zdolność flirtu? Jej prostoduszne spojrzenie kontrastowało ze znaczącym uśmieszkiem.

– Nie chcę grać w pana gierki, panie Vitale. – Odetchnęła ciężko. – Dobra. Ma być szczerze? Będzie. Po prostu nie chcę zostać skrzywdzona.

– Nie krzywdzę… Nie mam zamiaru krzywdzić kobiet – sprecyzował pod jej surowym spojrzeniem. – Nie chciałbym cię zranić.

Czuł, jak drży jej dłoń, którą ujął.

– Ale rujnujesz moje szanse – rzuciła, oddychając płytko. – Odsuń się, krążąc tak wokół mnie niczym rekin odstraszasz miłych facetów.

– Tu nie znajdziesz miłych facetów, a same rekiny. Każdy z nich chce tego samego co ja.

Latarnie rzucały lekki blask na jej twarz. Rozświetlona, delikatna, mogłaby się rozpłynąć, gdyby tylko do niego przywarła. Jeden pocałunek świata nie skończy, czyż nie?

– To byłby błąd. – Zrobiła krok w tył i znów spojrzała na łódź.

Unikała patrzenia na niego… czy w ten sposób chciała się odciąć od łączącej ich chemii? Przecież zamykanie takiej energii w butelce tylko sprawi, że eksplozja będzie silniejsza.

Z uśmiechem lekko nią potrząsnął.

– Większość kobiet na randce ze mną patrzy na mnie.

– Nie poświęcam ci dość uwagi? – Zrobiła okrągłe oczy. – Przepraszam.

Najbardziej nieszczere słowa, jakie padły dziś z jej ust. Spytał więc otwarcie, dlaczego unika jego wzroku. Odparła, że przede wszystkim nie jest to „randka", a „przymuszenie". Odparł, że nie ma pojęcia, co naprawdę znaczy to słowo… Szybko zmieniła temat, mówiąc coś o fajerwerkach.

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał w oczy w sposób, w jaki chciał to uczynić od pierwszej chwili.

– Co robisz? – spytała szeptem.

– Zbliżam się.

– Dlaczego?

– Będą fajerwerki. – Pochylił się. – To nie wymuszenie, swoją drogą. To uwodzenie. Ale obiecuję, że nie zrobię niczego, czego byś nie chciała. O czym myślisz?

– O tym, że jesteś złotoustym czartem, który ma za sobą całe dekady doświadczeń…

– Dekady? Ile mam według ciebie lat?

– Jeśli o doświadczenie idzie, jesteś prastary; ja zaś jestem zbłąkanym w lesie berbeciem.

– Tak? Dlaczego?

Nie odpowiedziała.

– *Caramellina* – mruknął, zatopiwszy się w jej spojrzeniu i czując ciepło jej miękkiej skóry. Czuł oszałamiającą kombinację róż i wanilii. –

Nawet pachniesz słodko.

Wpatrywał się w jej rozświetlone oczy przez dłuższą chwilę; ani na moment nie oderwała spojrzenia. Stali tak, nieruchomi, aż ujrzał w jej postawie tę zmysłową ciekawość, którą czuł. Więcej, to było przyciąganie, którego nie mógł już ignorować. Westchnęła cichutko.

– Dobrze więc, rób najgorsze, na co cię stać.

Zaśmiał się.

– Nie chciałbym się naprzykrzać niechętnej kobiecie – stwierdził, łagodząc uścisk.

– Nie jestem niechętna. Całuj mnie wreszcie.

Musnął jej wargi swoimi ustami najdelikatniej i najwolniej, jak potrafił, świadomy jej płochliwości. Zbyt tego pragnął, by ryzykować, że ją przestraszy. Ale wtedy jej usta rozchyliły się i wpuściła go. Nadal całować ją powoli stało się nadludzkim wysiłkiem. Poczuł, że jej język nieśmiało wyrusza mu na spotkanie, a dłonie lądują na karku.

Wraz z dreszczem, który go przeszedł, puściły hamulce. Jego rozum zastąpił czysty instynkt. Pocałunek był głodny i gorący, mocny jak uderzenia serca. Z radością zarejestrował, że uniosła się lekko, a jej krągłe ciało przylgnęło do niego, z ust zaś dobył się jęk. To było jak pierwsza szklanka wody po długotrwałym usychaniu, jak odnalezienie oazy po miesiącach na pustyni. Stracił głowę w odpowiedzi na jej słodycz i gotowość.

Pogładził ją, przekonując się, że nie ma stanika ani innej bielizny pod tym ciasnym, białym strojem. Uderzenie pożądania było tak silne, że przywarł do niej jeszcze mocniej, a pocałunek stał się dziki. Chciał więcej – miękkości jej uścisku, namiętności, tego słodkiego, kuszącego ciepła. Więcej wszystkiego.

To, jak osunęła się w jego ramiona, zbiło go z tropu. Pełne pasji i głodu usta zwarły się z ustami, a biodra z biodrami. A niech do diabła idą finezja i subtelne sztuki uwodzenia. Tu, z nią, trzeba było iść na żywioł.

Rozdzielił ich dźwięk gromu. Ciężko dysząc, uniósł głowę, patrząc na eksplozję koloru rozlewającą się po niebie. Cholerne fajerwerki.

Gracie wypuściła głośno powietrze i roześmiała się.

– Ależ piękne!

Chwycił jej dłonie. Pragnął, by wróciła w jego ramiona, ale musiał się ograniczyć do trzymania jej za ręce – nie chciał jej zepsuć przyjemności podziwiania. Patrzył, jak kolory z nieba odbijają się w jej oczach, czekając, aż niebo umilknie. W końcu – całe szczęście! – faktycznie stało się ciche.

– I po pokazie – mruknął.

– W takim razie pora wracać do domu – rzekła cicho.

Gdy prowadził ją do auta, wciąż trzymał jej dłoń. Otoczony wcześniej ponurą pustką tego popołudnia, nie spodziewał się, że wieczór skończy się z tak słodką, niezaspokojoną kochanką w jego łóżku.

– To było spektakularne. – Westchnęła i wtuliła się głębiej w fotel.

Zgadzał się z nią.

– Ten na końcu podobał mi się najbardziej – ciągnęła. – Był wielki. Kalejdoskop kolorów.

Zacisnął dłonie na kierownicy. Mówiła o fajerwerkach? Zaszokowało go, jak ta zwykła uwaga go sponiewierała. Będzie musiał prawidłowo ustawić jej priorytety. Był w stanie zaoferować jej o wiele lepsze fajerwerki.

Umilkła, gdy jechali wijącą się przybrzeżną drogą w kierunku Bellezzo i Villi Rosetta. Ciepła bryza złagodziła targające nim pożądanie. Nie chciał pędzić. Oczekiwanie oblewało go jak ciepły jedwab. Będzie działać powoli,

zapewniając jej absolutną, wysmakowaną torturę. Po raz pierwszy od tygodni czuł się ożywiony.

– Wracasz ze mną do willi, prawda, Gracie? – spytał miękko. Spojrzał na nią. W świetle księżyca była niesamowicie piękna. Musiała wrócić z nim do domu. Zwłaszcza że nie miał pojęcia, gdzie ona mieszka. – Gracie?

Nie zanosiło się, że usłyszy od niej jakąś odpowiedź. Ponieważ ta doprowadzająca go do szału, nieprzewidywalna osóbka zapadła w głęboki sen.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gracie podciągnęła miękki koc i, zaspana, zamrugała. Przez zasłony prześwitywał promień słońca. Nie chciała, żeby był już ranek. Nie chciała iść do pracy. Nie wiedziała wcale, gdzie, do licha, się znajduje!

Zerwała się, w zdumieniu patrząc na piękne meble. Była w tej wielkiej sypialni w Villi Rosetta. Z mgły wypełniającej jej umysł przebiły się zawstydzające wspomnienia. Wypadek z wężem, modna sukienka, ten przejmujący pocałunek…

Puls skoczył jej dziko niczym biegacz na falstarcie.

Pocałunku może lepiej nie będzie rozpamiętywać. Czuła, jak jej skóra płonie. Zrzuciła koc i odetchnęła z ulgą, widząc, że wciąż jest w sukience. Skrzywiła się. Pamiętała tylko wsiadanie do auta Rafaela. A co dalej? Wypiła jedynie kieliszek szampana; czyżby doprawiony?

Dokonała mentalnego przeglądu swego ciała. Brak bólu i nadwrażliwości. Zero ohydnego smaku w ustach czy bólu głowy. Brak złych przeczuć ani lęku… Tylko wstyd.

Popatrzyła przez pokój i ujrzała swoje rzeczy tam, gdzie wczoraj je zostawiła. Telefon również. A więc Rafael, który niechybnie go tam położył, wiedział, że pod sukienką jest naga.

Powiew zimnego powietrza spod sufitowego wiatraka nie zdołał ugasić płomienia wstydu trawiącego resztki jej dumy. Położył ją spać, bo zasnęła podczas jazdy do domu i nie mógł jej dobudzić. Zapewne chrapała. Padła na powrót na łóżko i okryła się kocem niby całunem, prosząc o zgon.

Ale serce biło. Przyspieszyło wręcz, gdy skołatany umysł przypomniał sobie moment kluczowy ubiegłego wieczoru.

Nie pokaz sztucznych ogni. Pocałunek.

Jej reakcja była przesadna. Kiedyś już całowała się z facetem. A nawet z czterema, każdy jednak, zamiast zamienić się w księcia z bajki, pozostał żabą… Ale Rafael? Zdecydowanie nie był księciem, ale cóż z tego, skoro zburzył mury jej intymności? Zakładała, że będzie musiała nie tylko znać faceta, ale i ufać mu, by naprawdę czuć przyjemność. Mrzonki. Wystarczył mężczyzna doświadczony i odpowiednio arogancki. Zrozumiała, że jest dużo płytsza, niż sądziła. Zmęczenie przyniosło jej wstyd, ale też ją ocaliło – góra dziesięć minut jego towarzystwa, a rzuciłaby ostrożność w diabły, z radością pozwalając mu robić, co tylko zechce.

Gdzie się podziała racjonalna, rozsądna i ostrożna Gracie?

Dopiero co odzyskała w życiu kontrolę, a tu proszę: pragnęła tej dzikości, a nawet była zła, że zasnęła jak dziecko. Czuła instynktownie, co mogła otrzymać. Chciała tego, po to przecież z nim poszła. Idiotka. Przez chwilę miała szansę na niesamowitą noc, ale zawaliła. Musiał ją uważać za dziwaczkę, cholerną Śpiącą Królewnę, Ale-Na-Odwrót: pocałunek jej życia uśpił ją, zamiast zbudzić. Chyba że to on spuścił z tonu, nie chcąc jej już więcej całować…

Ta myśl budziła jeszcze większe zażenowanie.

Wstała, zrzuciła z siebie sukienkę i powiesiła ją na fotelu. Wskoczyła we własne ciuchy i dziękując niebu za to, że kolano było tylko lekko opuchnięte, na paluszkach przeszła przez willę. Pragnęła nigdy więcej nie spotkać Rafaela Vitalego. Jeśli się postara, zdąży do pracy i nikt się nie zorientuje, gdzie spędziła noc.

Widok przed willą był jak z filmu. Świt skąpał jezioro i ogród w magicznym złotym świetle. Nie mogła się oprzeć pokusie i popędziła po

trawniku, by chłonąć piękno róż. Ciepło wschodzącego słońca uwolniło ich lekką, słodką woń. Postanowiła pokazać Alexowi nie tylko zdjęcie, ale i próbkę owoców jego pracy. Sięgnęła po jedną z charakterystycznych, kremowych róż, ale roślina nie miała zamiaru poddać się bez walki.

– Co ty wyrabiasz? – zapytał wprost do jej ucha.

Z cichym okrzykiem obróciła się, puszczając różę i rozcinając o kolec skórę u nasady kciuka.

– Au! – Spojrzała groźnie na Rafaela. – Skąd ta pasja do zakradania się?

I skąd ta jego niesamowita uroda?

Założył czarny strój – dżinsy i koszulkę. Włosy miał wilgotne. Najwyraźniej wziął już prysznic. Czy nie powinien być jeszcze w łóżku? Wyobraziwszy go sobie w pościeli, poczuła uderzenie ciepła na policzkach, w piersi i…

Chciała go wyminąć, ale tkwił na jej drodze niczym posąg wzniesiony ku czci męskości.

– A skąd pasja do przemykania przez mój ogród? – odbił piłeczkę. – Co robisz?

– A na co to wygląda?

– Na kradzież.

Złapał ją za rękę i przypatrzył się ranie, która zaczęła broczyć krwią. Ale Gracie nawet nie czuła bólu; w końcu Rafael Vitale był chodzącym anestetykiem.

– Powinniśmy to opatrzyć.

Cofnęła dłoń.

– Raczej od tego nie umrę.

– Wolałbym nie ryzykować.

Odważyła się na niego spojrzeć. Nie ogolił się i szorstki zarost sprawił, że wyglądał na jeszcze większe źródło problemów. Niszczycielskich, grzesznych i przepysznych. Przygryzła wargę, powstrzymując się od nerwowej paplaniny. Tymczasem zaprosił ją do środka. Chciał opatrzyć ranę i podać śniadanie. Siląc się na rozsądek, podziękowała, ale właśnie w tej chwili krnąbrny żołądek postanowił zaburczeć. Nie było siły, by mężczyzna tego nie usłyszał.

Czy nawet próba ucieczki musi odzierać ją z godności na tak wielu płaszczyznach?

– A mówiłaś, że nigdy nie kłamiesz.

Odchrząknęła.

– Nie twierdziłam, że nie jestem głodna. Po prostu nie mogę zostać na śniadaniu. Mam pracę.

Jego uśmiech stanowił zniewalającą mieszankę przebiegłości i chłopięcego uroku.

– Chcesz uciec, bo sprawiam, że czujesz się niekomfortowo. Wcześniej kradnąc róże niczym Bella…

– Czy to czyni cię Bestią?

Z nieodgadnionym wyrazem twarzy ujął jej dłoń. Oby nie zwrócił uwagi na lekki dreszcz, który ją przeszył…

– Naprawdę potrzebujesz plastra.

Z kropelek zrobił się strumyk, więc musiała się zgodzić. Nie chciała też wyjść na małostkową czy obcesową – Rafael na to nie zasługiwał. Przeprosiła go za kłopot. Zasugerował, że za „Bestię” też powinna.

– Starasz się wymóc komplementy? – spytała.

– Tak wcześnie rano są mi nieodzowne.

– Nie jesteś taki zły. – Idąc, skupiała się na tym, by znów się nie poślizgnąć. – Masz honor i zatroszczyłeś się mnie. Dzięki.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odrzekł. Spojrzała na niego ukradkowo; uśmiech przeobraził jego twarz z przystojnej w obezwładniającą, więc znów skierowała wzrok w przeciwną stronę. – Nigdy dotąd nie zdarzyło mi się, by kobieta zasnęła – zrobił znaczącą pauzę, otwierając jej drzwi – w moim ferrari. Zastanawiałem się, czy oprócz kolana nie uderzyłaś się też w głowę.

Poprowadził ją do swej wspaniałej kuchni.

– A więc uznałeś, że miałam wstrząs mózgu i trzeba było mieć mnie na oku?

Wzruszył ramionami z udawaną bezsilnością.

– Zasnęłaś, zanim zdobyłem twój adres. Próbowałem cię obudzić…

Chciałaby wiedzieć jak. Na pewno nie pocałunkiem. Obudziłaby się, gdyby to zrobił… Wróciła myślami do tamtej chwili nad jeziorem, do tego wrzenia w ciele. Nie opowie o tym nikomu, zwłaszcza jemu. Obiecała szczerość, ale nie wszystko musiał wiedzieć.

Rafe przypatrywał się Gracie jeszcze przez chwilę. Czy naprawdę stąd odejdzie, nie mówiąc nic o ich pocałunku? Nawet gdy z jej oczu łatwo się dało wyczytać, że pragnie kolejnego? Zawstydzona, chciała się wymknąć bez pożegnania. Nie było mowy, żeby ten pocałunek pozostał jedynym, który dzielili. Ale da jej czas. Podał jej chusteczkę i, szukając apteczki w spiżarni, oznajmił:

– Wciąż się uczę, gdzie co jest.

– Kupiłeś dom już umeblowany? – Stanęła w drzwiach, przyglądając się pomieszczeniu.

Celowo nie kontrolował postępu prac. Chciał zobaczyć rezultat, w idealnym stanie.

– Gdy zakończono remont, ktoś poumieszczał tu podstawowe rzeczy.

Roześmiała się lekko, zdumiona, patrząc na ekspres do kawy, którego nie powstydziłaby się restauracja. Podeszła do maszyny i przejechała palcem po lśniącej obudowie.

Zmierzyła go wzrokiem.

– Wiesz chociaż, jak to obsłużyć?

– Zdumiałabyś się, wiedząc, co potrafię obsłużyć – rzucił leniwie.

Już godzinę temu, w przerwie od kręcenia się nerwowo w kółko i czekania, aż Gracie się obudzi, zrobił sobie kawę.

W kolejnej szafce ujrzał czerwone pudełko. Doskonale.

– Trudno mi sobie wyobrazić kupowanie domu bez obejrzenia go. Często to robisz?

– Mam trochę nieruchomości.

– Nieruchomości to nie to samo co dom.

Nie potrzebował domu, tylko przestrzeni, wygody i przyzwoitego łóżka, a to mógł mieć właściwie wszędzie. Najlepiej w hotelu dostarczającym posiłki na życzenie. A nieruchomości to biznes, cegiełki imperium dającego satysfakcję bezpieczeństwa oraz sukcesu.

– A ty, jakie masz nieruchomości? – spytał kwaśno.

– Zero, ale chciałabym mieć dom. Jeden. Nie mam potrzeby obijać się po świecie.

– Nawet prywatnym odrzutowcem? Może powinnaś tego spróbować.

Pokręciła głową.

– Na nic mi pikające systemy zabezpieczeń i opancerzone limuzyny. Chciałabym znać swoich sąsiadów, a nie wznosić mury i bramy.

– Znać? – Wzdrygnął się teatralnie i wydobył z apteczki tubkę maści bakteriobójczej i plaster.

– Ponoć chcesz mieć swoją przestrzeń i prywatność… A jednak z własnej woli poszedłeś na bankiet. Po co w ogóle chciałeś tam być?

Prawda była banalna.

– Bo mogłem. – Uśmiechnął się. Lata temu nie miał takiej możliwości, a teraz nic nie było w stanie go powstrzymać. – Nic już nie mów i pozwól się opatrzyć.

Ta rozmowa otworzyła inną ranę – tkwiącą w jego wspomnieniach. Całe dzieciństwo słuchał o cudownej Villi Rosetta, letnim domu ojca. Tylko słuchał, bo ojciec był już zbyt chory na podróże. A gdy umarł, „bękart” został całkowicie wykluczony z rodziny. Jego przyrodni brat oraz bratanek mieli pełnię władzy. Gdy poprosił o możliwość wizyty we Włoszech, Leonard i Maurice wyśmiali go i odmówili. Zawsze odmawiali, nawet jego najbardziej osobistym prośbom.

Takim jak ta o szansę na zobaczenie się z matką. Jako młodzieniec robił wszystko, o co tylko go poprosili. Wszystko, co było w jego mocy, by uzyskać obiecaną możliwość wizyty u matki.

Nie doszło do niej. A gdy był już na tyle dorosły, by pojechać samemu, było za późno.

Nauczyło go to, że dobrze jest zwyciężać. Przyciągał innych – osoby szukające jego rady, próbujące powtórzyć jego sukces czy powierzające mu swe dobra. Nęcił kobiety, które lubiły mężczyzn z pieniędzmi. Gdy Rafe zaczął wygrywać, doświadczył efektu kuli śnieżnej – jedne sukcesy przyciągały kolejne.

Miał świadomość, że bez tego wszystkiego nikt nie chciałby go znać. Więc nie pozwalał ludziom się do siebie zbliżyć. Nie ufał nikomu, więc nie mógł zostać odrzucony czy zdradzony.

– Ta mina… Czy to znaczy, że moja rana jest śmiertelna? – spytała cicho Gracie.

Spojrzał w te karmelowe oczy i zapomniał o oddechu. Ucisk w klatce piersiowej zmalał, zwiększył się natomiast gdzie indziej.

– Walczę z pokusą wycałowania cię z powrotem do zdrowia.

Jej źrenice się rozszerzyły. Tak, z Gracie też by wygrał. Przykleił opatrunek i spojrzał na nią wymownie, po czym skierował uwagę na ekspres. Mówiła, że nie potrafi go obsłużyć? Efektownie, bezlitośnie i milcząco udowodnił, że się myliła.

– Z mlekiem?

– Bez. Ma być mocna!

Powstrzymał uśmiech, słysząc tę niewinnie wypowiedzianą dwuznaczność.

Podał jej kubek z gotowym naparem. Patrzył, jak pije łapczywie.

– Może jednak coś zjesz? Coś się znajdzie w zamrażarce.

Zachłysnęła się kawą.

– W zamrażarce? – Pokręciła głową, pokasłując.

– Nie lubisz mrożonego pieczywa? – Zaśmiał się ponuro. – Jeszcze nie byłem w wiosce.

– Sam robisz zakupy? Ależ to musi być uciążliwe! – zadrwiła. – Nie, dzięki, zjem w pracy. Czyli w lokalnej piekarni. Co wyjaśnia ci, dlaczego powinnam była wyjść już pół godziny temu. – Odstawiła kubek i wstała.

– Podrzucę cię.

Pokręciła głową.

– Pojadę na rowerze, na którym przyjechałam.

Poszedł z nią do ogrodu i z łatwością zerwał kilka róż. Spojrzała na niego zmrużonymi oczami.

– To kwestia odpowiedniego kąta – wyjaśnił łagodnie, podając jej kwiaty. – Daj je Alexowi.

Przyjęła je z uśmiechem i spojrzała mu w oczy. Zrobiło mu się ciepło i nagle nie chciał, żeby odchodziła.

– Chyba wkrótce przyjdą modelki? – spytała.

Cholera, zupełnie o tym zapomniał.

– Chyba tak. – Odprowadził ją. – Reklama dla willi. Sesja jest dla magazynu modowego z górnej półki. Jego wybredne czytelniczki stać na wynajem budynku za kilka tysięcy tygodniowo.

Gracie pokiwała głową. Rzuciła jeszcze okiem na willę i spytała, czy nadal będzie tam wakacyjny dom dla bogaczy. Zdziwiło go, że brała pod uwagę inną, nierealną opcję: „po prostu dom”.

Skrzywił się na widok roweru opartego o drzewo.

– Jest męski. Nadaje się do czegoś?

– Jest zabytkowy – rzekła i wrzuciła róże do koszyka.

Bicykl staruszka. Poczuł dziwny ucisk w piersi, ale nie potrafił powściągnąć ciekawości. Kim był człowiek, który dawał jej te wszystkie starocie?

– To od właściciela zegarka?

– Nie, Alex pożyczył mi ten rower. Jest zadbany, sprawny i szybki.

– Lubisz pędzić? – podchwycił.

– Lubię. Ale lubię też móc na czymś polegać. Nie każdy kupuje nowe rzeczy tylko po to, by porzucić je po pierwszym użyciu.

– Och! – Przyłożył rękę do piersi. – Ta róża ma ciernie.

– Jak większość róż… Dziękuję ci za interesujący wieczór.

Wiedział, że stoi zbyt blisko, że blokuje jej drogę, ale nie potrafił się od niej odsunąć.

– Zaledwie „interesujący”?

Powoli pokiwała głową, ale wyglądała, jakby nie oddychała. Skupiała wzrok na jego ustach. Przypominała sobie – był pewien – każdy moment tego ognistego pocałunku. Uśmiechnął się, świadom wzajemnego pociągu. Wkładając w to całą siłę woli, zszedł jej z drogi.

Po chwili wahania wsiadła na rower.

– Bezpiecznej podróży! – krzyknął, patrząc, jak odjeżdża.

Nie miał zamiaru się żegnać. Bo wiedział, że ta turystka-intruzka wróci do jego willi już wkrótce. Ponownie do jego łóżka, ale tym razem daleka od spania.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zastrzyk energii przydał się Gracie do żwawszego pedałowania. Zamiast w kwadrans, dojechała w dziewięć minut. Popędziła do mieszkania, by szybko się wykąpać i przebrać. Spóźni się do *pasticcerii* tylko kilka minut…

Na parterze wpadła na Alexa. Sprawdzał stan opon roweru.

– Alex. – Uśmiechnęła się ciepło, widząc, że wygląda lepiej. – Co tu robisz tak wcześnie?

– W lampce prawie wyczerpały się baterie – rzekł marudnym tonem.

– Powinieneś być w łóżku i ładować własne.

– Chciałem się z tobą zobaczyć.

– Bo chcesz wiedzieć, co z różami? Proszę. – Sięgnęła do koszyka. – Jak widzisz, są idealne.

– Widzę, widzę. – Jego wyciągnięta ręka lekko zadrżała. Intensywniej niż owocom swej pracy przypatrywał się Gracie. – Podobały ci się fajerwerki? Nie słyszałem, jak wracałaś w nocy. I nie byłem pewien…

Uśmiechnęła się, równocześnie kraśniejąc z zażenowania. Przynajmniej jedna osoba w jej życiu się o nią faktycznie troszczyła.

– Było już późno, więc przenocowałam u przyjaciela.

W jego oczach zamigotały iskierki.

– Siostrzenica Sofii, Stella, pokazała nam na telefonie zdjęcia z bankietu w *palazzo*. Byłaś tam.

– Tak. – Porzuciła wszelkie nadzieje na ukrycie tego faktu. – Natknęłam się na właściciela willi podczas podlewania. Zaprosił mnie tam i nie mogłam sobie odmówić.

– Oczywiście. – Spoważniał. – Czy był miły?

Nie była pewna, czy „miły” to najlepsze słowo, ale musiało wystarczyć.

– Takie sprawiał wrażenie.

– A więc róże będą bezpieczne.

Gracie się roześmiała.

– Musiałby oszaleć, by je tknąć. Ma obsesję na punkcie dbania o swoją własność i zna wartość tych kwiatów.

– To chyba dobrze – odrzekł bez uśmiechu. – Zajrzysz do nich jeszcze raz, dziś wieczorem? Ma być jeszcze goręcej.

Wrócić do willi? Rafael uzna ją za stalkerkę!

– Czy naprawdę jestem do tego potrzebna?

– Tak. Niewiele trzeba, żeby się spiekły. – Alex opadł ciężko na siedzisko i zakasłał parę razy. – Doceniam twoją pomoc, Gracie – wychrypiał.

Zmrużyła oczy, ale gdy złapali kontakt wzrokowy, westchnęła. Widziała, jak się męczy z oddychaniem. Alex był niepoprawny, ale uwielbiała go, bo pozostawał pierwszym i najlepszym przyjacielem, jakiego tu znalazła.

Rafael nie mógł się doczekać, aż opuści willę. Otoczony przez długonogie modelki, makijażystów i fotografa z grupką nachalnych asystentów czuł niepokój. Pozostawiona przez Gracie pokusa dręczyła go. Do tego nie mógł się nie zgodzić z jej oceną: świeże pieczywo było lepsze od mrożonego. Wytrzymał godzinę kociokwiku w willi, po czym czmychnął do Bellezzo.

Nie była to wielka wioska – raczej zbiór byle jak rozrzuconych, starych budynków uczepionych zbocza wzgórza tuż przy brzegu jeziora. Populacja: niespełna sześćset osób. I wyglądało na to, że wszyscy stali właśnie w kolejce do jedynej *pasticcerii*. Bar, kawiarnia i piekarnia w jednym, wciśnięte w lokalik na rogu rynku. Szybko zauważył znajomy, antyczny rower oparty o ścianę w bocznej alejce. Zatrzymał się w progu, mrugając w zdumieniu na widok ludzi czekających na obsługę. Pieczywo musiało być pierwszorzędne; ściągnęli tu turyści i miejscowi.

Na ścianach wisiały zdjęcia jeziora oraz tabliczki reklamujące specjały dnia – lokal otwarty był do pory lunchu, by potem zaczynać drugą, popołudniową turę i sprzedawać kawę i pizzę. Przy kilku stolikach siedzieli zadowoleni klienci. Parę osób opierało się o ladę. Tłum nie zasłaniał pracowników po jej drugiej stronie.

Gracie zaplotła włosy w warkocz. Z twarzą rozświetloną uśmiechem faszerowała delikatne bułeczki. Nie obsługiwała. Piekła. Pomagała też turystom słabo znającym włoski, tłumacząc.

Zapach i wygląd sprzedawanych tu rzeczy sprawił, że Rafe’owi zaburczało w brzuchu.

– Potrzebuję jeszcze tuzina, Gracie! – krzyknęła starsza Włoszka, ewidentnie szefowa.

– Robi się.

Gracie. To zdrobnienie bardzo jej pasowało.

Zignorował ciekawskie spojrzenia i skupił się na jej pracy. Wszystkim obecnym ciekła ślinka, lecz u niego dochodziły jeszcze inne, mniej stosowne w miejscu publicznym reakcje fizjologiczne. W kolejce przed Rafe’em stało kilku facetów, którzy patrzyli na Gracie z tym samym głodem.

Była uzdolniona, rzucało się to w oczy. Gdy skończyła dwie blachy bułek, zabrała się do pomocy przy obsłudze.

Rafael przyglądał się topniejącemu zapasowi pieczywa; dziś rano burczało Gracie w brzuchu, ale teraz pobijał jej rekord głośności. Chyba jeszcze więcej hałasu robiła krew pędząca przez jego łomoczące serce. Wreszcie dotarł do lady i spojrzeli sobie w oczy.

– Och.

Uśmiechnął się, widząc rumieniec na jej twarzy.

– Potrzebuję jedzenia – rzekł niemal błagalnie. – Dla mnie i ludzi od sesji.

– Nie sądziłam, że modelki coś jedzą… – Sceptycznie uniosła brwi.

– Takie bułeczki skuszą wszystkich. Jako ich autorka, jesteś kusicielką. – Trawiły go dwa rodzaje głodu naraz, nie myślał nad słowami. – Schodzą błyskawicznie. Nie chcę ich przegapić!

– Zawsze wyprzedają się przed lunchem – rzekła z dumą.

– Nic dziwnego. Potrzebuję bułek dla dziewięciu osób. I dla mnie.

Uśmiechnęła się przebiegle.

– Masz wielki apetyt?

Czy to był flirt?

– Zdrowy to lepsze słowo. – Przypatrywał się, jak pakuje zamówienie. – Dałaś Alexowi róże?

– Tak, dziękuję. Był usatysfakcjonowany ich stanem. – Przygryzła wargę, zamykając pudło. – Chyba się bał, że je wykarczujesz.

– Dlaczego miałbym? Lubię piękne rzeczy.

– Lubisz je kolekcjonować.

Nie miał zamiaru zaprzeczać ani przepraszać.

– To normalne, chcieć spędzać czas wśród piękna. – Spojrzał znacząco. – I róż także.

Zaplombowała pudełko.

– Miłego dnia!

Zgarnął łakocie z pogodną miną.

– Taki mam plan.

„Miłego dnia”? Czy ona pracowała w fast foodzie? Czy uważała, że może sobie flirtować z facetem i że coś z tego wyniknie? Ogłupiała?!

A jedyną reakcją Rafaela było odejście bez patrzenia za siebie.

Iskra, którą poczuła na jego widok, zgasła na wspomnienie faktu, że Vitale miał przed sobą dzień pełen bułeczek, słońca, modelek… A wszystko to w willi nad brzegiem jeziora, z basenem infinity i wielokrotnie nagradzanym ogrodem pełnym historycznych róż…

To jasne, że będzie miał miły dzień. Może i pocałował ją ubiegłego wieczoru, ale wyłącznie z nudy. Potem zasnęła, następnie się skaleczyła… Tylko zrobiła z siebie idiotkę.

– Czy wszystko w porządku, Gracie? – Francesca przerwała jej rozmyślania. – Chciałabym…

– Tak, przepraszam. Już.

Właścicielka się uśmiechnęła.

– Kto to był?

– Nikt.

Gracie westchnęła. Przecież nie chciał jej już więcej widzieć, prawda?

Powie Alexowi, że dziś wieczorem sam musi się zająć różami. Nie miała bowiem już nigdy zamiaru zbliżać się do Villi Rosetta.

Osiem godzin później, przeklinając starszego pana pod nosem, szła szybko przez ogród willi. Alex oznajmił przy lunchu, że czuje się słabo i błagał o podlanie kwiatów. Na szczęście znowu nie miała wieczornej zmiany, zgodziła się więc po raz ostatni.

Wokół budynku panowała cisza. Może wszyscy udali się nad jezioro? Wyjęła wąż i zaczęła podlewać.

– Liczyłem, że przyjdziesz.

Tym razem zakręciła wodę, zanim się odwróciła. I, choć bardzo chciała tego uniknąć, zarumieniła się.

– Rafaelu.

Z jakiegoś powodu był bosy, wciąż jednak pozostawał zastraszająco wysoki. Miał na sobie luźne spodnie i białą koszulę z podwiniętymi rękawami, odsłaniającą opalone, silne ramiona.

– Mów mi Rafe, Gracie.

Przełknęła nerwowo, wytrącona z równowagi tym, że użył czułego zdrobnienia. Rzucił okiem na wąż w jej dłoni i spytał o automatyczne nawadnianie. Przypomniała, że Alex wymaga powolnego, starannego podlewania i doglądania roślin.

Spojrzała na willę za jego plecami, bez śladu ruchu i cichą.

– Już po sesji?

– Tak. Wszyscy wrócili do Mediolanu.

– I nie urządziłeś orgii z modelkami? – spytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Kuszący pomysł, ale nie. – Wyszczerzył się przebiegle. – Nie wiem, czy pamiętasz – zaczął, zbliżając się – ale wczoraj mnie pocałowałaś. Liczyłem, że zechcesz to powtórzyć.

Jego interpretacja przebiegu wydarzeń była osobliwa.

– Ja?

– Tak. I podobało mi się.

Odebrało jej mowę, ale resztą ciała aż nosiło. Cofnęła się o krok, z trudem łapiąc oddech. Milczeli przez dłuższą chwilę. Pod jego spojrzeniem robiło jej się cieplej. I czuła coraz większe… pragnienie.

– Rozważyłabyś kolejny? – spytał cicho. – Zaprzątało mi to myśli przez cały dzień.

– A modelki?

– Mam gdzieś modelki. Chcę ciebie.

Pasja w jego głosie ją unieruchomiła.

– Czy jeśli się zgodzę, oddasz pocałunek?

– Możesz na to liczyć.

– Co jeszcze zrobisz?

– Na cokolwiek mi pozwolisz. – Wwiercił w nią szelmowskie spojrzenie. – Najchętniej wszystko.

W jej żyłach zapłonął ogień. Lekkomyślna część osobowości przejęła kontrolę.

– Więc podejdź, żebym mogła cię pocałować – wychrypiała.

Zbliżył się z aroganckim zadowoleniem w oczach, po czym iluzja, że to ona kontroluje sytuację, wyparowała. Była jak lalka na sznurku, który on przyciągał, by dostać, co zechce. Ale skoro ona też tego chciała, musiałaby być szalona, by się opierać.

Ich usta się zwarły. Odwzajemnił pieszczotę, jak obiecał. Delikatnie, jakby się bojąc, że ją spłoszy. Ale ona objęła go ramionami, a on objął ją w pasie i przylgnęli do siebie. Pocałunek pogłębił się, gdy jej usta rozchyliły się z rozkoszy. Zatraciła się, znów opętana jego czarem. Czyli wczoraj to nie był szampan? To nie był sen?

Bycie całowaną przez Rafaela Vitalego było zdecydowanie najprzyjemniejszym doświadczeniem jej życia. Nie chciała, by kiedykolwiek przestawał. Czuła, jakby z jej ciała zniknęły kości, musiała więc przywrzeć do jego twardych mięśni. Naprężył je, by posadzić ją na trawie, po czym wplótł palce w jej włosy. Przyklęknął obok i zdarł z siebie koszulę. Piękno jego ciała i ten drzewny zapach sprawiły, że zaszumiało jej w głowie. Zaczął obsypywać ją pocałunkami i nagle poczuła żar popołudniowego słońca. Dopiero wtedy zrozumiała, że zdjął jej bluzkę i stanik.

Zerwał wielką różę z krzewu obok i potrząsnął nią tak, by płatki opadły niczym słodko pachnące jedwabne śnieżynki. Uśmiechnęła się w zapomnieniu, gdy pochylił się i przywarł rozgrzanymi ustami do jej sutka i pociągnął. Jęknęła, instynktownie unosząc biodra.

– Piękna i jej róże… – Pogładził jej skórę płatkiem. – Dziś chcę twoich fajerwerków, Gracie.

Skoro jej ciało wyprzedzało umysł o dobrych kilka kroków, nie powinno to być problemem…

– Ale wszystko musi się odbyć powoli. I z należytą starannością – dodał, unosząc głowę i patrząc jej w oczy. Równocześnie włożył dłoń pod jej sukienkę i przesunął ku górze.

Gdy powiew ciepłego powietrza omiótł przestrzeń między jej udami, Gracie nieomal straciła dech. Patrzyła, jak jego szokująco przystojna twarz zbliża się do jeszcze bardziej szokującej lokalizacji. Czy ma mu pozwolić…

Tak… tak! Nie chciała już powolności i delikatności. Chciała wszystkiego, natychmiast!

– Muszę coś powiedzieć. – Zadrżała, czując ciepło jego skóry i szorstkość kilkudniowego zarostu na udach.

– Nie teraz.

Nie dało się powstrzymać tego zniewalającego odczucia, które tak łatwo ją wypełniło. Przy jego gorącu, zapachu i sile, najlżejszy dotyk podsycał płomień. Ledwie oddychając, nie chcąc dłużej czekać, zakołysała biodrami, które ruszyły na spotkanie jego palców i ust. Gdy pocałunek zetknął się z jej bielizną, bezwolnie się szarpnęła.

– Och! Rafe!

Wystarczył jeszcze jeden dotyk. Jedną po drugiej, jej komórki zalała fala, aż całe ciało, tak głodne rozkoszy, zapłonęło dziką radością. Krzyknęła, gdy raz za razem wstrząsała nią fala ekstatycznych skurczów, najpierw silnych, potem łagodniejszych, aż została niema, rozluźniona i bezgranicznie błoga.

– *Caramellina* – skarcił ją delikatnie. – Za szybko!

Oszołomiona, otworzyła oczy i ich spojrzenia się spotkały. W jego oczach była pewna duma z tego, że „za szybko” ją zaspokoił, ale czaił się tam też głód, z każdą chwilą silniejszy. Czego teraz oczekiwał? Miała odwdzięczyć mu się tym samym? Była na to gotowa. Ale sama też chciała więcej, bo jej duszę wypełniały teraz dwie potężne siły: wdzięczność i chciwość.

Wiedziała, że dla niego cała ta przyjemna chwila nie miała większego znaczenia. Dla niej zaś była szansą – chciała wszystkiego, co mógł jej zaoferować. Uznała to za uczciwe. Tak samo jak szczere postawienie sprawy:

– Musisz coś wiedzieć – wyrzuciła, póki starczało jej odwagi. – Nigdy tego nie robiłam.

Zamarł.

– Czego? Nigdy nie uprawiałaś seksu na dworze po południu?

– W ogóle.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rafe spojrzał na nią.

– Jesteś…

– Dziewicą. Tak. – Zaśmiała się cicho, jakby zażenowana na dźwięk tego słowa. – Nie robiłam… tego. Nigdy. Nigdy nie miałam nikogo, kto mógłby to ze mną robić. Nie mówię tego, żeby cię powstrzymać. Chciałabym, żebyś wiedział, na wypadek, gdyby to miało znaczenie.

– Cóż, tracenie tego tutaj, na trawie, podczas szybkiego…

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby było szybko, jeśli to masz mi do zaoferowania.

Przez chwilę był przerażony, po czym zaczął się śmiać. Odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy.

– Jak to możliwe, że wciąż jesteś dziewicą? I dlaczego chcesz oddać coś, co jest dla ciebie tak ważne, facetowi, którego dopiero poznałaś?

– Skąd pomysł, że to dla mnie ważne? Po prostu wcześniej nie mogłam tego zrobić, a teraz przytrafił się dobry moment.

– Szczęściarz ze mnie – odrzekł sarkastycznie. – Bądź bardziej szczera. Jeśli ufasz mi tak bardzo, że jesteś gotowa oddać mi swoje dziewictwo, to pójdź na całość. I powiedz dlaczego.

To chyba było nieuniknione. Zebrała się na odwagę.

– Uciekałam bardzo długo, a teraz wreszcie jestem w miejscu, w którym chcę pozostać, i jestem szczęśliwa. Zmieniły mi się priorytety. Wcześniej

sądziłam, że chcę, by było to powiązane z czymś ważnym.

– Z czym? – Jego twarz niemal skamieniała. – Z prawdziwą miłością?

Zaśmiała się.

– Żałuj, że nie możesz zobaczyć swojej miny. – Wzruszyła ramionami. – Gdy byłam młodsza, kłamałam w każdej sprawie. Nie chcę już tego robić.

– Więc o co chodzi?

Może był to efekt haju po orgazmie lub przebywania w kokonie jego ramion, może przekroczenie tak wielu granic czyniło śmiesznostką każdą kolejną, a może zwykła wiara w to, że prawda wyzwala…

– Moi rodzice rozstali się, gdy miałam siedem lat. Ich spór o prawo do opieki zaszedł za daleko. Matka porwała mnie i spędziłyśmy dwanaście lat, wciąż przenosząc się z miejsca na miejsce i uciekając. – W tym momencie szczęka Rafe’a opadła, a mięśnie stężały. Gracie kontynuowała: – Nie chciała, by mnie jej odebrano. Przez długie lata, z przerwami, uczyłam się w mieszkaniu. A raczej mieszkaniach, bo nigdzie nie zagrzałyśmy miejsca.

Jego spojrzenie złagodniało.

– Musiałaś być przerażona.

– Bez przerwy.

– I co się stało? Jak to się ułożyło?

– W skomplikowany sposób. – Uśmiechnęła się leciutko. – Gdy mogłam o sobie decydować, oświadczyłam jej, że wracam. Skłoniłam ojca, by nie wnosił pozwu. – Mieszkała z nim ponad rok. Starała się dopasować do jego nowej rodziny. Starała się wszystkich zadowolić. – Było, minęło. Nie zmienię tego. Mogę tylko iść przed siebie i starać się dostać to, czego sama pragnę.

– Czyli?

Zawahała się. Bała się, że jej gadatliwość go zniechęci. Ale wciąż był tak blisko, wciąż patrzył jej w oczy. Poddała się więc.

– Bezpieczeństwa. Pragnę domu.

– I wybrałaś Bellezzo?

– Dlaczego nie? Jest tu pięknie i ciepło, jedzenie jest świetne, a ludzie mili. Mam przyjaciół. I buduję karierę. Mam wymarzoną stabilność.

Pokręcił głową.

– Nie marz o stabilności, a już na pewno nie w związkach.

– Znów chcesz mnie ostrzec lub odstraszyć, tak? Nie musisz. Kiedyś chcę wyjść za mąż, ale…

– Wyjść za mąż? – Popatrzył na nią jak na wariatkę. – I mieć dzieci? Po tym, przez co sama przeszłaś?

– Po co panikujesz? Nie chcę wychodzić za ciebie. Teraz pragnę tylko czegoś doświadczyć. Z tobą. Nie odmówię sobie tego.

Milczał. Widziała w jego oczach dylemat. Cofnął się lekko. Nagle zrobiło jej się zimno, więc objęła się rękami i rzekła ostro, że tylko ona może podjąć tę decyzję, bo dotyczyła jej ciała. Chciał się upewnić, że nie jest to decyzja pochopna lub gorączkowa. Nie mogła się nie zaśmiać, po czym potwierdziła, że gorączkowa jest na pewno. Ale w tym tkwiło jej piękno: w cieszeniu się chwilą. Stwierdziła, że skoro tak dobrze całuje, na pewno i wszystko inne będzie wspaniałe – a ona zasłużyła, tak długo czekając. Ale on wciąż się wahał, co tylko ją rozdrażniło.

– To tylko żądza. Opadnie, gdy będzie po wszystkim. Gdy oczekiwania są spełnione, potrzeba maleje. W wypadku moich wypieków ludzie też nie wracają po dokładkę…

Pokręcił głową, bez przerwy patrząc jej w oczy.

– Wracają. Widziałem kolejkę.

– Okej, może raz. Ale nie dziesięć.

– Więc stanowię przekąskę?

– Tak. Życie jest szybkie. Przeleci ci przez palce, zanim się zorientujesz. Więc powinno mieć dzikie, niesamowite i pełne wolności momenty. To jeden z nich. Więc powiedz, dlaczego zwlekasz… Nie kręć, odmów, jeśli tego nie chcesz. – Pchnęła go, ale nie ustąpił. – Czy dziewica nie jest fantazją każdego mężczyzny?

– Ty jesteś fantazją każdego mężczyzny, dziewicza czy nie. I chcę. Ciebie. Teraz. Spędzanie z tobą czasu sprawia mi przyjemność. Patrzenie na ciebie również. I trzymanie cię w ramionach. I wiem, że danie ci rozkoszy będzie wspaniałe. Tego pragnę najbardziej – dodał szorstko, ocierając się o nią. – Wiem, że potrafię. Bo już to zrobiłem. – Przywarł do jej ust i pocałował głęboko, obezwładniająco.

Oczekując tego, co miało nadejść, oddawała pieszczotę z całą pasją, jaką w sobie miała. Aż nagle oderwał się od niej.

– Przestań się mną bawić! – rzuciła. Mówił jedno, a robił drugie.

– Powinienem. – Spojrzał na nią wymownie. – Ale nie potrafię. – Szybkim ruchem wydobył z kieszeni kwadratowe foliowe opakowanie. – Nie pomyślałaś o tym? Dzikość to jedno, głupota to co innego. Widziałem cię z willi, więc wziąłem ją ze sobą.

Dopiero wtedy zrozumiała, co to.

– Byłeś zdeterminowany czy pełen nadziei? – spytała z uśmiechem, patrząc, jak pozbywa się reszty ubrania i rozrywa opakowanie prezerwatywy.

– Jedno i drugie. Podobnie jak ty.

Zaśmiała się nerwowo. Był wspaniały. Szerokie ramiona, wąskie biodra, mięśnie… I…

Pełna podziwu, w milczeniu patrzyła, jak przywdziewa swą zbroję.

Spostrzegł jej minę i uśmiechnął się bezwstydnie. Doskoczył do niej i docisnął do trawy. Zaakceptowała tę dominację, potrzebowała jego doświadczenia. I dotyku. Nie szukał już wymówek. Przeistoczył się w człowieka czynu.

Całował, aż wiła się pod nim, straciwszy dech. Jej nogi rozchyliły się lekko. A on oderwał usta od jej ust i zaczął obcałowywać całe jej ciało.

– Nie tak szybko, Gracie. Chcę nad tobą popracować.

Ale ona tego nie chciała, za dużo już gadali. Pocałował ją ponownie. Wypełniła ją ta hedonistyczna gorączka. Miał tak sprawny dotyk! Powoli zdjął z niej spódnicę i majtki, odsłaniając ją całkowicie dla swych oczu, dłoni, języka. Zrobił z tego dobry użytek. Wsunęła palce w jego włosy, przyciągając go do siebie, rozkoszując się każdym ruchem jego dłoni… Och, te dłonie!

– Rafe… – Westchnęła, gdy jego palec wsunął się do środka. Zanim zdołała powiedzieć cokolwiek więcej, przeciągnął językiem po najwrażliwszym miejscu. I jeszcze raz, i kolejny, a jego palec poruszał się do wtóru, coraz głębiej. To było tak nagłe, tak intensywne, tak fantastyczne!

Zaczęła drżeć.

– Rafe, ja zaraz…

– Wiem. – Podniósł się. – Jesteś tak cholernie pociągająca, że nie mogę…

Przestał mówić i pocałował ją. Jego język poruszał się w jej ustach intensywnie, naśladując jeszcze bardziej intymne połączenie ciał, którego tak pożądała. Jego dłoń wciąż pozostawała między jej udami, ucząc się jej tajemnic. Jeden palec, potem dwa… Była już tak blisko, że jej mięśnie zesztywniały w oczekiwaniu.

Gdy jęknęła wprost w jego usta, rozchylił jej nogi szerzej i przywarł do jej bioder swoimi. Pożądanie o sile ognistego tajfunu przesłoniło

wszystko… I właśnie w chwili, gdy napięcie sprawiło, że uniosła biodra, wsunął dłoń pod jej pośladki i wszedł w nią. Mocno.

Krzyknęła, bo szok wyparł powietrze z jej płuc.

Wbiła palce w jego plecy, a wszystkie jej mięśnie zacisnęły się na nim, z całych sił. Był tam. Z nią, w niej.

Nagle przestał się poruszać. Właśnie wtedy, gdy go najbardziej potrzebowała.

– Czy wszystko okej? – spytała niemal gorączkowo, gdy cisza się przeciągała.

– To chyba ja powinienem o to pytać – odrzekł ze słabym uśmiechem.

– Nie oddychasz – stwierdziła. Ale przecież sama też wstrzymywała oddech. Tkwiła w zawieszeniu na progu. Chciała móc zanurzyć się w rozkoszy, którą dla niej miał.

– Staram się kontrolować.

– A co będzie, jeśli przestaniesz?

– Wszystko skończy się za szybko i nie dostaniesz tego, na co zasługujesz. – Jęknął i pocałował ją ze zwierzęcą siłą. – Ale jesteś zbyt wspaniała.

– I tak się czuję. Tak wspaniale! – Uniosła głowę, chcąc powtórzyć pieszczotę.

Ustąpił i pocałował raz jeszcze. Zmiękczyło ją to, przez co mógł wejść w nią jeszcze głębiej. Jęknęła. Ujął jej pierś, a kciuk pieścił stwardniały sutek. Skubał ustami jej szyję. Jego biodra przyjęły powolny, równy rytm, w górę, w dół, w górę, w dół… Jej ciało, gotowe na więcej, płonęło.

Wciągnęła powietrze, czuła zapach róż i trawy. Niebo i blask słońca były cudowne, ale widok przed jej oczami był rozmyty. Tylko jego widziała i czuła. Zwłaszcza w środku.

– Tak… dobrze…

Każdy jego ruch uruchamiał kolejne przełączniki w jej ciele. Była tak podniecona, tak szalenie bliska…

– To seks – powiedział lekko, nie przestając demonstrować swej maestrii. – Ma być dobry.

– Aż tak? – Dyszała oszołomiona. Chwyciła jego ramiona. Nie miała pojęcia, że może być tak przyjemnie. Był wspaniały, silny i przez to było jej jeszcze goręcej. I tym większy był jej głód. – Sporo mnie ominęło.

– Możemy to nadrobić. – Cofnął biodra, by pchnąć jeszcze mocniej.

I to wystarczyło.

– Och, tak! – Wygięła się, gdy ekstatyczna rozkosz wypełniła jej ciało.

Słyszała, że coś mówi, ale nie rozumiała. Poczuła, że chwyta ją inaczej, by przylgnąć do niej i przytulić, gdy targały nią skurcze. Euforia eksplodowała.

W końcu uczucie spełnienia rozeszło się, wreszcie wróciło coś na kształt rozumu.

– Dziękuję – szepnęła.

Zacisnął zęby. Wciąż był w środku, głęboko, a iskra, którą tak szybko mógł przeobrazić w płomień, czaiła się blisko. Wyglądał na złaknionego. Zadrżała.

– Rafe?

– Dłużej już chyba nie wytrzymam, Gracie.

A więc coś powstrzymywał? Była w szoku, wstrzymała oddech. Co jeszcze mógł z siebie dać? Zrozumiała, jak bardzo skupiał się na dawaniu jej rozkoszy. To znaczyło dla niej tak wiele. Teraz ufała mu już zupełnie.

– Nie powstrzymuj się. – Uniosła biodra. – Chcę, by i tobie było dobrze.

Spojrzał jej w oczy. Ujrzała moment, gdy przekroczył granicę. Chwilę później ściskał ją tak mocno, że niemal boleśnie. Jego biodra podnosiły się i opadały. Jego wyzwolenie z wszelkich pęt odsłoniło dla niej nowy wymiar tej przyjemności. Krzyknęli równocześnie.

Płatki róż przykleiły im się do skóry, wypełniając powietrze słodką wonią.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rafael Vitale chciał pozostać tam już na zawsze. A niech go diabli, jeśli nie był zdumiony. Niech go diabli, jeśli nie był zachłannym człowiekiem, który wziął, co mu zaproponowano. Nie powinien był. Powinien był przestać w chwili, gdy poznał jej tajemnicę. Ale jego apetyt był silniejszy.

Starał się być powolny, delikatny, ale ona nie była taka wobec niego. Miała w sobie moc – czułość, pasję, siłę i słabość równocześnie. Zatraciła się z nim. Było ostrzej, niż planował. Chciał pławić się w jej reakcji, przez co zadał sobie tortury, aż w końcu uwolnił bestię, której nie mógł okiełznać. Wszystko przebiegło szybciej, mocniej. Był to najlepszy seks w jego bogatym przecież w doświadczenia życiu. Samo słuchanie, jak walczyła teraz o oddech, dawało mu dziką satysfakcję.

Uniósł głowę. Przypatrywała mu się z powagą. Miała rozszerzone źrenice, a usta spuchły jej od pocałunków. Jej jasna skóra upstrzona była plamami czerwieni w miejscach, gdzie jego zarost – i zęby – podrażniły skórę. Włosy same rozplątały się z warkocza. Tkwiły w nich płatki róż.

Wyglądała na wymęczoną, a jednocześnie promieniowała tą elektrycznością, którą kobiety zyskują, szczytując. Błysk w jej brązowych oczach przerodził się w płomień. I wtedy się uśmiechnęła.

– Możemy to zrobić jeszcze raz?

Była to prośba i rozkaz równocześnie. Niemożliwy do zignorowania. Szybko wyszedł z niej i zerwał się na nogi, po czym wyciągnął ku niej ramiona, podniósł ją i ruszył ku willi.

– Prysznic. I łóżko – rzucił. – Razem. Natychmiast.

– Och. – Uśmiechnęła się swawolnie. – Okej.

Intensywność doznań, jakie przy niej odczuwał, nie była normalna. Żeby brać ją w tak ryzykownym miejscu? Z taką prędkością?

Żądza. Po prostu żądza.

A Gracie? Była potargana, ale wciąż wyglądała tak niewinnie. Nagle zaczął się o nią obawiać. Nie był materiałem na partnera.

– Wiesz, że z nikim się nie wiążę, Gracie – rzekł, wnosząc ją do wielkiej łazienki.

Stanęła pod prysznicem. Oparła się o ścianę i patrzyła na niego ciepło.

– Aż tak źle było z twoimi rodzicami? – spytała miękko, gdy odkręcał wodę.

– Moja matka była młodsza od mojego ojca o mniej więcej pół wieku. Była naciągaczką, która uwiodła zniedołężniałego starca i zaszła z nim w ciążę, by zapewnić sobie spadek.

Odwrócił się do niej; patrzyła na niego z powagą.

– Tak mówili ci ludzie? To wszystko kłamstwa, prawda? Ona nie była naciągaczką. On nie był zniedołężniały. Ludzie lubią się pastwić nad innymi…

Tak, mówili to, i wiele gorszych rzeczy. Tak, powtarzał obelgi rzucane przez innych. Ze słowami sobie radził, czyny dręczycieli były gorsze. Zwłaszcza jego przyrodniego brata.

– Cóż, bogactw to ona nie miała – rzekł w końcu. Zaczął myć jej plecy. – No a on istotnie był stary.

– Zależało im na sobie? Na pewno go uszczęśliwiła.

– Ale nie jego starsze dzieci, które potem uczyniły z jej życia piekło. Z mojego też. Po śmierci ojca wysłali mnie do szkoły położonej najdalej jak

się dało. – Urwał; nie chciał jej żalu. – Nie było tam źle. Nauczyłem się niezależności i zdolności przetrwania.

– A mama?

Gracie odwróciła się ku niemu, zanim zdążył wymyślić wymówkę.

– Zmarła – wyznał.

Dlaczego stał tu, nagi, i opowiadał tej kobiecie coś, czego nigdy z nikim nie przedyskutował? Gardził już samym myśleniem o tych sprawach. Ale ona była z nim tak szczera, że zrzucenie z siebie ciężaru było spontaniczną, naturalną reakcją. Której nawet nie żałował. Ale nie mógł powiedzieć więcej. Nie o matce.

Pociągnął ją za sobą do sypialni. Pchnął ją lekko i padła na materac.

– Podpisujesz z kobietami kontrakty przed pójściem do łóżka, by uniknąć pomyłek? – Zatrzepotała rzęsami. – By nie wróciły rozczarowane lub skrzywdzone kochanki z przeszłości?

Podobały mu się te docinki i jej szczerość.

– Zazwyczaj wystarcza rozmowa. Zawsze mówię z góry, jakie mam oczekiwania… Wiem, czego chcę od życia. – Pochylił się i pocałował ją. – Nie rój sobie, że mnie zmienisz, Gracie.

– Rozumiem. – Przechyliła głowę. – Ale i ty nie odmienisz mnie. Nie stanę się „twardsza”, bo nie muszę. – Dźgnęła go palcem w mostek. – Jestem wytrzymalsza od ciebie. Nie boję się dać szansy. I wyłożyć serca na dłoni.

– Właśnie odkryłaś mój sekret: nie mam serca.

– Oczywiście, że masz. – Prychnęła i przycisnęła wymownie dłoń do jego piersi. – A teraz, skoro dotrzymujesz mi towarzystwa na krótko, nie marnujmy już ani sekundy.

Zerwała z siebie ręcznik. Spojrzał na nią spode łba.

– Łobuziara z ciebie.

– Nie, to ty jesteś łobuzem. Ale, na szczęście, znającym się na seksie. A tego właśnie wciąż potrzebuję. Do dzieła, proszę.

To „proszę” było decydujące. Wcale nie stuprocentowo odważne, trochę wręcz zawstydzone. Chciał, by było jeszcze lepiej, chciał udowodnić, jak cholernie dobrze może być. O swojej przyjemności zupełnie zapomniał. Ale i tak się to stało – znów było mu lepiej niż kiedykolwiek. I znów stracił panowanie nad sytuacją. Istniały tylko ruch, odczucia i paląca potrzeba. Aż poczuł, jak Gracie drży i krzyczy w jego ramionach. Ścisnął ją i warknął ze zwierzęcą satysfakcją, wycieńczony.

Rafe budził się powoli, mrugając i czując przyjemny dyskomfort w mięśniach, które już szykowały się na poranny seks. Odwrócił się… ale jej tam nie było. Pomacał zimne prześcieradło. Chciał ją zawołać, ale wtedy weszła do sypialni, już ubrana. Był zdumiony. Wykąpała się, a on w tym czasie się nie obudził?

– Dlaczego wstałaś?

– Spóźnię się do pracy. – Przygryzła wargę, ale promiennie się uśmiechała. – Powinnam była wyjść godzinę temu, ale myślę, że Francesca mi wybaczy, bo w nocy wpadłam na genialny pomysł na nadzienie.

Gapił się na nią. Rozmyślała i miała pomysły w czasie tej nocy? Kiedy?

– Cieszę się, że się obudziłeś – dodała. – Nie chciałam zostawiać liściku.

Chciała odejść bez pożegnania? Nie smuciło jej, że ta noc się skończyła?

– Dziękuję – kontynuowała. – To było niesamowite doświadczenie, nie do powtórzenia.

Komplementy nie dały mu satysfakcji. Zamiast tego czuł się jak ogier, który dostał najlepsze oceny na wystawie.

– A dobrze się czujesz? Nie żałujesz?

– Oj, nie. Było cudownie. – Powachlowała twarz i uśmiechnęła się figlarnie, choć wstydliwie. – Ale to była jedna noc. – Pokiwała zdecydowanie głową, jak gdyby przekonując samą siebie. – Takie były warunki i akceptuję je…

Była piękna, świeża i gotowa do pilnej pracy. Jak mogła myśleć o czymkolwiek poza wskoczeniem do łóżka z nim, tu i teraz? Do tego z wesołością wprowadzała w życie regułę, która była jego własną. Dlatego zaczął marzyć o jej złamaniu. Uważał się za dorosłego, a raptownie wrócił do młodzieńczej przekorności. Gdy mu czegoś zabraniano, pragnął to zdobyć za wszelką cenę.

Złapał ją za nadgarstek.

– Nie potrafię być w tej sprawie równie dojrzały, jak ty – rzekł. – Cenisz szczerość? Proszę, oto ona. Nie chcę, by się to rozwijało. Ale nie chcę również, byś sobie poszła.

Uśmiechnęła się, a jego mięśnie stężały. Czuł, że puls jej przyspieszył.

– Cieszę się, że też było ci dobrze. Ale nie mogę się spóźnić, zbyt dużo jest do zrobienia. Idę. Tak wiele… tak wiele rzeczy muszę zrobić. Ten mój pomysł, on wypali…

Zrozumiał, że paplaniną starała się utorować sobie drogę do wyjścia. Zdenerwowana, zawstydzona, pełna emocji.

Jego kochanki zawsze mu przytakiwały, zawsze były posłuszne. Ale nie Gracie. Fakt, że naprawdę wychodziła, sprawiał, że czuł się dziwnie osamotniony.

Cisza zadzwoniła mu w uszach po tym, gdy trzasnęły drzwi frontowe.

Chciał słyszeć jej śmiech, zamienić go w rozedrgane westchnienia. Chciał widzieć, jak spojrzenie jej słodkich oczu traci ostrość. Warknął, drwiąc z samego siebie, po czym zrzucił kołdrę ze swoich leniwych, obolałych z żądzy kości. Zawsze poprzestawał na jednej nocy.

Miał willę. Miał za sobą satysfakcjonującą noc z piękną kobietą. Miał swoją przestrzeń.

A teraz nadeszła pora wrócić do pracy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Na jutro trzeba będzie przygotować jeszcze więcej, ale nie wiem, czy damy radę. – Francesca zamknęła drzwi i oparła się o nie.

Wyprzedały wszystko przed lunchem, choć upiekły trzy razy więcej bułeczek niż zwykle.

– Tak – jęknęła Gracie. – Będę musiała zacząć jeszcze wcześniej.

Choć zmęczona, przyjęła nawał pracy w ostatnich dniach jako błogosławieństwo, bo nie miała czasu rozmyślać o „tym, którego wspominać nie wolno”. Rafe nie wrócił już do *pasticcerii*, Alex zaś odzyskał formę na tyle, że mógł sam zająć się różami. Gracie trzymała się z dala od willi.

„To” już się skończyło i nie miała z tym problemu; wystarczyło myśleć o czym innym. Na przykład o wypiekach, całych tonach wypieków. Testowała nowe pomysły każdego dnia, co zachwycało Francescę.

– Mam nowiny – rzekła właścicielka. – Potencjalny klient chce dziś po południu rozmawiać o kateringu na nadchodzące wydarzenie. Prosił o ciebie. Jeśli dobrze pójdzie, otworzy nam to drzwi u osób z listy gości.

Gracie przeszył dreszcz.

– Kim jest ten klient?

– Rafael Vitale. Nowy właściciel Villi Rosetta. Odbędzie się tam parapetówka. Huczna.

Serce Gracie załomotało tak mocno, że oparła dłoń na piersi. Francesca dodała:

– Mówił, że woli przekazać tobie, po angielsku, czego potrzebuje.

Czego „potrzebuje”? Po czterech dniach zrozumiał, że ma „potrzeby”?

Ekscytację na twarzy szefowej przesłonił cień.

– Jeśli nie chcesz, mogę…

– Nie. Nie ma problemu. – Gracie widziała, że Francesca wahała się, czy jej o tym mówić. Rafael źle zrobił, że naraził jej przyjaciółkę na ten dyskomfort. – Musisz być tutaj, by przygotować się na wieczór.

– Jesteś pewna? Fantastycznie. Spotkasz się z nim o szesnastej, w willi. Mówił, że znasz kod.

– Tak, znam. – Gracie wyprostowała się, uśmiechnęła i po raz pierwszy od lat skłamała: – Dam sobie z nim radę.

Punkt szesnasta brama stanęła przed Gracie otworem. Pod domem, na końcu podjazdu, stało auto właściciela. Jego samego znalazła przy basenie. Właśnie przestał pływać. Spojrzała na niego groźnie, a on się uśmiechnął.

Bicie jej serca wręcz zagłuszyło myśli. Musiała walczyć.

– Słyszałam, że potrzebujesz wypieków dla swoich nienasyconych modelek?

– Dokładnie. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Ktoś sugerował, że zamiast wakacyjnej miejscówki ten budynek mógłby się stać domem. Uznałem, że trzeba wnieść tu trochę życia.

– Taka jest definicja „trochę życia”? Balanga pięknych ludzi?

Odgarnął włosy, przypominając, że jest upadłym aniołem.

– Oczywiście, ty wolałabyś zakopać się w sennej wiosce z gromadką dziadków.

A więc to tak? Wzięła ostrożny wdech i rzekła:

– Wioska nie jest senna. Pełno tam turystów i szans na sytuacje typu „łatwo przyszło, łatwo poszło”, że tak powiem.

Zmrużył oczy.

– Sądzisz, że opanowałaś tę sztukę?

Wzruszyła ramionami, choć puls bynajmniej się jej nie uspokoił.

– Gatki do pływania to twój zwyczajowy strój biznesowy?

– Gorąco dziś. – rzekł. Wiedział, że przyjdzie. Zrobił to celowo. Dobrze, że sama założyła spodnie. – Jestem zamożnym potencjalnym klientem. – Przeszył ją spojrzeniem, choć uśmiechał się bezczelnie. – Czyż nie powinnaś znosić mych dziwactw?

Szczęka jej opadła.

– A czy ty nie powinieneś się zachowywać przyzwoicie i powstrzymać się od używania swych… atrybutów?

Sięgnął po ręcznik, którym szybko się przepasał.

– Lepiej?

Skąd, nie było lepiej; stał się wręcz bardziej seksowny.

– Nie grasz fair.

Kopnęła się w myślach, bo jej reakcja wyraźnie dostarczyła mu satysfakcji.

– Gram, żeby wygrać. – Zbliżył się. – Na przyjęciu będzie dużo ludzi. Wielu potencjalnych klientów i szansa na promocję dzięki uzależnionym od selfie osobom, które zawsze chętnie pstrykną fotki ładnego jedzenia. Chodź do środka, omówimy szczegóły. Pokażę ci sprzęt.

– Widziałam już twój sprzęt – odparła.

– Przelotnie – odbił piłeczkę. – Nie wiesz, co możesz mieć do dyspozycji.

Ta pokusa w jego oczach – to za dużo. Wiedział, jak na nią działa. Liczyła, że jest to wzajemne. Puls jej przyspieszył, ale obiecała sobie nie ułatwiać Rafaelowi sprawy. Nie tym razem.

Ruszyła do willi i wydobyła telefon, by notować. Chciała wyjść na profesjonalistkę.

– Ilu gości?

– Od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu. Sąsiedzi, współpracownicy, przyjaciele…

„Kochanki?” – prawie spytała. Zamiast tego rzuciła:

– Czyli ludzie, na których chcesz wywrzeć wrażenie?

– Których chcę nakarmić – odrzekł znudzonym tonem i powiódł ją do kuchni. – Traktuję powinności gospodarza bardzo poważnie. – Oparł się o krzesło. – Nikt nie może wyjść głodny.

– Zabawne, że wspominasz o głodzie. To wymówka, żeby mnie tu sprowadzić, i to samą.

– Tak.

– Stawiając mnie i moją pracodawczynię w trudnej pozycji. Nie masz wyrzutów sumienia?

– Lubię dostawać to, czego chcę. – Patrzył na nią spokojnie. – Nie chciałem zresztą ryzykować, że znów odmówisz. – Gdy się skrzywiła, dodał: – Poprzednio wyszłaś szybko i bez patrzenia wstecz.

– Nie prosiłeś mnie, bym została. – Wróciła myślami do ucieczki z willi. Unikała rozciągniętych, niezręcznych pożegnań; tego przecież chciał. A jednak… – Powiedziałeś, że nie chcesz, żebym wyszła. Ale nie prosiłeś, bym została.

Zauważyła, jak mocno trzyma oparcie, aż pobielały mu knykcie. Oddychał odrobinę za szybko. Zyskała trochę siły, antidotum na jego onieśmielający czar.

– Nie było cię – rzekła, oddychając miarowo.

– Tak. Wyjazd biznesowy.

– Ale poszedłeś na imprezę. W Paryżu. Widziałam zdjęcia.

Zrobił wielkie oczy, choć się nie poruszył. Spytał, czy ustawiła sobie jakiś alert, ale wyjaśniła, że cała wioska śledzi jego ruchy i mówiono jej o zdjęciu z modelką.

– A ja nie chcę się stać twoją dziewczyną na telefon, dostępną, gdy akurat wrócisz do domu.

– To nie mój dom – odrzekł. – Ale chcę więcej niż jednej nocy, bo wciąż o tobie myślę.

A więc i jemu było tak dobrze? Przygryzła wargę, uśmiechając się z samozadowoleniem, bardzo w stylu Rafe’a.

– Uciekłeś. Uciekłeś z Włoch, wcale nie z powodu pracy. – Na jej skórze pojawiła się gęsia skórka. – Uciekłeś przede mną. Nie wiem, czy mnie to obraża, czy raczej mi schlebia.

– Powinno schlebiać. Bo silnie na mnie działasz. Rzadko mi się to zdarza. Chcę ciebie. Nie potrafię myśleć o niczym innym.

– A ta kobieta w Paryżu?

– Isabella. Znam ją z college’u, jest w stałym związku. Nigdy nie byliśmy kochankami, nie jest w moim typie. Nie pragnę każdej napotkanej kobiety. Właściwie pragnę tylko jednej…

Jej rozsądek topił się pod wpływem satysfakcji, jaką czuła, słysząc te słowa.

– Jeśli to powtórzymy, mam wyłączność.

– Zawsze mam jedną kochankę naraz. Pierwsza się dowiesz, gdy zechcę z tym skończyć. Nie używam jednej osoby, by skończyć z poprzednią. Oczekuję, że i ty tego nie zrobisz. Nawet z pomocą dziadka.

Uśmiechnęła się.

– Alex to mój przyjaciel, który się o mnie troszczy. To coś innego.

Przyklęknęła na krześle przed Rafaelem, który zaciskał dłonie na oparciu. Nie potrafiła myśleć o czymkolwiek innym. Zdominował jej umysł. Nawet róże Alexa, zamiast dawać jej radość, przypominały tylko o nim.

Znim się obejrzała, znajdowała się na stole kuchennym i odlatywała.

– Po co spodnie? – spytał.

– Nie ufam sobie, chciałam hamulca. Teraz żałuję.

Zaśmiał się i wsunął dłoń pod pasek.

– Nie jesteś gotowa na hamowanie, Gracie.

– Nie jestem.

Gdy znów mogła myśleć, chciała go dotknąć, ale złapał jej nadgarstki.

– Zostań tu na noc. Proszę cię uprzejmie…

– …trzymając mnie jak brankę? – zadrwiła.

Puścił ją, ale był zbyt blisko, by mogła myśleć.

– Być może zdążymy coś jeszcze zrobić, zanim wyjdę – wymruczała.

Ujął jej twarz w dłonie. Z taką delikatnością, że zatrzepotało jej serce.

– Dlaczego wychodzisz? Dlaczego nie możemy być dzicy i nieokrzesani przez całą noc?

– Jutro wcześnie zaczynam.

– Weź wolne. Spędź ze mną całą dobę. Albo w ogóle się tu wprowadź. Trochę popracuję z domu, a potem cała noc będzie należeć do nas. I całe weekendy. Wtedy masz wolne, prawda?

Zostać tutaj? Musiała podejść do tego pragmatycznie. Przeniesienie się tu oznaczałoby jeszcze wcześniejsze wstawanie.

– Zaczynam pracę wcześnie rano.

– Będę cię podrzucał. Z tobą przy boku lepiej mi się śpi.

Na myśl o zasypianiu i budzeniu się przy jego boku przeszła ją fala gorąca. Pragnęła go. Cierpiała bez jego dotyku, towarzystwa. Zamknęła oczy, gdy znów ją pocałował.

Musi odmówić. Powinno skończyć się na seksie, którego pragnęła. Ten mężczyzna znał się na rzeczy. Wiedział, jak się kochać. I wiedział, jak sprawić, że powie tak. Szybko i po wielokroć.

I to było straszne, bo z czasem będzie się zgadzała na wszystko. A on nie chciał wszystkiego.

– Jesteś niepoprawny – rzekła, wzdychając. – Ale okej.

– Okej? Ot, tak?

– Liczę, że szybko mi zbrzydniesz. No a póki co, będę mieć do dyspozycji twój piekarnik.

– Zostajesz, bo chcesz wypiekać bułeczki w mojej kuchni?

– To jeden z powodów. Ale gotować dla ciebie nie będę – zastrzegła. – Kochanka to nie gosposia.

– Gdybym szukał gosposi, zatrudniłbym ją sobie. – Pocałował ją w nos. – Potrafię gotować, bo uwielbiam jeść. Będę dla ciebie gotować, skoro gościsz u mnie przez jakiś czas.

„Przez jakiś czas”. „Gościsz”. Nie ma być „dziewczyną” czy „kochanką dostępną na miejscu”. Ale zaakceptowała tę sytuację. Chciała jak najbardziej wykorzystać to ryzyko.

– Tyle miałem argumentów, żeby cię przekonać, gdybyś się opierała…

– Szkoda, żeby się zmarnowały! – rzuciła. – Zmieniam zdanie…

– Za późno! – Przyciągnął ją do brzegu stołu z głodem w oczach. – Jesteś teraz moja.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– No i?

– No i co?

– Jak wielka jest ta impreza? – Francesca była zdumiona, że musi tłumaczyć. – Wieczorny esemes od ciebie nie zawierał żadnych konkretów. Damy radę? Na razie nie potrafimy upiec dość bułeczek, żeby wystarczyło do zamknięcia.

Gracie zarumieniła się i odwróciła, by odwiesić torbę. Zapomniała o imprezie.

– Wielka, ale nie niemożliwa do obsłużenia. Jeśli zaczniemy wcześnie, pójdzie gładko. Gorzej z zaopatrzeniem samej kawiarni.

– Mogę zamknąć wcześniej, jeśli trzeba. Impreza jest ważniejsza, bo chcę przekonać ludzi, że lokalne jest lepsze od zamówionego w Mediolanie.

Gracie pracowała szybko. Gdy kilka blach bułeczek piekło się w piecu, organizowała stoliki na zewnątrz. Na każdym postawiła wazonik z różą od Alexa. Nagle ujrzała jakiegoś staruszka. Dziwne, tak wcześnie rano nikt jeszcze nie chodził po wiosce. Starszy pan wyglądał na zagubionego.

– Przepraszam, jeszcze zamknięte – rzekła. Nie odpowiedział, patrzył na różę. – Czy wszystko w porządku, proszę pana? Mogę pomóc? – zagadnęła. Dalej milczał. Był wyraźnie zdezorientowany. – Może pan usiądzie, a ja przyniosę coś do picia?

Posadziła go przy stole, a on się uśmiechnął.

– Dziękuję – powiedział. Z amerykańskim akcentem.

Szybko przyniosła bułeczkę i szklankę ulubionej lemoniady Alexa.

– Piękna róża, prawda?

Przytaknął i upił mały łyk.

Ujrzała kolejnego mężczyznę szukającego czegoś ze zmartwioną miną.

– Przepraszam, czy pan… – Urwała, bo nagle go rozpoznała.

Był na przyjęciu. Rafael mówił, że to jego bratanek.

– O, tu jesteś, tato – powiedział.

„Tato”? Staruszek był przyrodnim bratem Rafaela! Jej serce załomotało. Ale to zagubienie w oczach starca…

– Przepraszam, jeśli się naprzykrzał – rzekł bratanek. – Czasem zaczyna spacerować, gdy się pogubi. Powinienem był…

Gracie widziała, że jest zestresowany, i rozumiała powód, więc zapewniła go, że nic się nie stało. Nie chciała też przyjąć pieniędzy za to, co przyniosła. Mężczyzna odetchnął z pewną ulgą. Pochylił się, by się przyjrzeć róży.

– Pochodzi z Villi Rosetta? Jej ogród słynie z róż w tym kolorze.

Pod Gracie nieomal ugięły się nogi.

– Nie, ale wyhodował je główny ogrodnik willi. Bardzo utalentowany.

Mężczyzna pokiwał głową, pomógł ojcu wstać i raz jeszcze podziękował.

Patrzyła, jak odchodzą, czując w piersi ciężar. Jej dziadek miał w oczach podobne zagubienie. Starość bywa niełatwa.

– Czy wszystko z nim w porządku? – Słowa Franceski przerwały jej rozmyślania.

– Tak, już okej. Wracajmy do pracy.

Kilka godzin później ujrzała, jak Rafe zatrzymuje auto po drugiej stronie ulicy. Zabrała przygotowane torby i ruszyła mu na spotkanie.

– To ubrania?

– Nie sądzę, by były mi potrzebne. – Zaśmiała się i zapięła pasy. – Wzięłam składniki.

– Ubrania niepotrzebne… A składniki będą?

– Mówiłam, że będę testować twój piekarnik.

– Po całym dniu pracy? Jesteś niepoważna – rzekł, kierując auto ku willi. – Jutro przecież wstajesz z kurami, by jak najwcześniej być na stanowisku.

Nagle jej telefon rozbrzmiał dzwonkiem zastrzeżonym dla matki.

– Wybacz, muszę odebrać. – Przejechała palcem po ekranie. – Mamo, wszystko dobrze?

– Na śniadanie będzie nowa brioszka.

Na dźwięk ich sekretnego hasła oznaczającego, że muszą się szybko pakować, serce Gracie fiknęło koziołka.

– Przenosisz się znów? Dokąd? – Przecież nie musiała już wieść koczowniczego trybu życia…

– Do Portugalii, jak sądzę – odrzekła matka. – Wciąż rozważam opcje.

– Mogłabyś mnie odwiedzić.

– Wiesz, że nie mogę wrócić do Włoch. Zbyt wiele wspomnień. Słuchaj, zadzwonię później, podam ci nowe dane. Pa, skarbie.

Gracie rozłączyła się, po czym usunęła, po raz nie wiadomo który, dane kontaktowe matki.

– Przenosi się? – spytał Rafe.

– Tak. – Próbowała zamaskować uśmiechem stary ból.

Wyjaśniła, że matka nie wytrzymuje w miejscu dłużej niż rok, nawet gdy nic jej nie grozi. Bo ucieka przed wszelkimi konfliktami i nie potrafi nikomu zaufać. Zawsze uciekała przed siebie, nie mierząc się ze swoimi lękami. Była to rzecz, której Gracie nienawidziła.

– Jak sobie radzi?

– Och, jest najlepszą kucharką szybkich dań – wyjaśniła z pewną dumą. – Nikt nie potrafi ugotować posiłku w kilka minut tak sprawnie jak ona.

Rafe nie uśmiechnął się, wyglądał wręcz na zmartwionego.

– Tęsknisz za nią.

– Tak – odparła ze smutkiem. – Zawsze nieobecna. Zawsze zmartwiona i zapracowana. Ale nigdy nie gotowała dla mnie. Była zbyt zmęczona.

– Dlatego nauczyłaś się gotować?

– Piec pieczywo. W dobrym pieczeniu kryje się nauka. Spędziłam miesiące w naszych mieszkankach, z nędznymi piekarnikami, testując różne ciasta.

– Pieczenie to twoja terapia.

– Owszem. W twojej fajnej kuchni upiekę mnóstwo malutkich bułeczek.

Potrzebowała tego, by oczyścić umysł i się uspokoić.

Chciał się temu przyglądać i obiecał jej nie rozpraszać. Uśmiechnęła się na te słowa; czy on naprawdę nie rozumiał, że rozprasza ją przez całą dobę?

Postawiła przed nim cztery bułeczki, każdą inną: zabajone, ganache, złota folia, gotowane czipsy gruszkowe… Stworzyła miniaturowe dzieła sztuki. Rafael dotrzymał słowa i nie rozpraszał jej, a przynajmniej nie celowo. Zapytał parę razy o jej metody, ale poza tym milczał. A teraz patrzył z podziwem. Czuła się dumna.

– Nie powinnaś dla nikogo pracować. Zasługujesz na własną piekarnię. Mówię serio. – Ciekawość w jego oczach nie była już tylko osobista, stała się poniekąd służbowa. – Rozmawiałem z ludźmi z tutejszej rady turystyki. Mówią, że Bar Pasticceria Zullo przeszedł metamorfozę w ostatnich miesiącach: większy wybór, większa popularność… Zmiana zbiega się z twoim przybyciem.

– …i sezonem turystycznym – wymamrotała, czując uderzenie gorąca.

– Wiesz, że nie o to chodzi. Dlaczego ukrywasz swój talent?

Nie ukrywała; po prostu oferowała go ludziom, których tu odnalazła.

– Francesca wspiera moje pomysły, lubię dla niej pracować.

– Ale dlaczego nie pracować dla siebie? Odwalasz tyle roboty, a ona na tym zyskuje. Powinnaś coś z tego mieć.

– Ona jest dobrą przyjaciółką. – Lubiła Francescę i bycie częścią lokalnej społeczności.

– Nie chcesz zatem własnej piekarni? Masz niesamowity produkt i świetne pomysły. – Zmrużył oczy. – Chodzi o koszty? Nie chcesz się zadłużać na początek?

– Czy próbujesz mi coś zaproponować? – Sposób, w jaki zmieniał się w łakomego dobrych okazji prezesa, rozczulał ją. – Nie rób tego. Mój ojciec chciał mi zasponsorować własną piekarnię. Skoro odmówiłam jemu, tym bardziej nie przyjmę twojej oferty.

– Dlaczego odmówiłaś? Był jakiś haczyk?

Westchnęła.

– Chciał, by interes mieścił się w Londynie. Mieszkałam tam z nim przez jakiś czas… Dzięki temu mama uniknęła surowszej kary, gdy przybyła do kraju. Skończyło się na grzywnie i pracach społecznych, a on dał jej spokój. – Dostrzegła minę Rafaela. – Miałam osiemnaście lat. Byłam dorosła, to był mój wybór.

– Chroniłaś matkę przed reperkusjami?

– Oczywiście. To moja matka. Ale on jest moim ojcem, z którym długo się nie widziałam. Chcieliśmy spędzić ze sobą trochę czasu.

– I jak się to skończyło? – spytał z zaciętą miną.

– To skomplikowane. – Z uśmiechem wzruszyła ramionami. – Ważne, że się podszkoliłam. Szkoła kulinarna, do tego dodatkowe kursy. Pracowałam i zdobyłam doświadczenie. Było świetnie. Miałam szczęście, że jego nowa rodzina przyjęła mnie z otwartością.

Przypatrywał jej się przez dłuższą chwilę, po czym przejął talerz z wypiekami i postawił na stole.

– Mamy ze sobą więcej wspólnego, niż sądziłem.

Zaśmiała się.

– Nieprawda.

– A jednak. – Pochylił się i przyciągnął ją do siebie. – Na przykład nienasycone apetyty.

Rafe bębnił palcami o kierownicę, odwożąc Gracie do *pasticcerii*. Niebo dopiero się rozjaśniało, ale on się czuł, jakby już zaznał słońca. Odkąd zdecydowała się z nim zamieszkać, minęły trzy dni. Nadal nie dość. Ostatniej nocy budził ją dwa razy, a potem ona obudziła jego, używając miękkich, gorących ust i silnych, gładkich ud… I tej uzależniającej i zaraźliwej pasji.

Wiedział dokładnie, jak rozegra się ten dzień, i bardzo go to cieszyło. Zostawi ją w pracy i wróci do willi, by zająć się interesami. Wygłodniały, przyjedzie odebrać ją z piekarni. Kupi kawę i wypieki… i będzie kraść całusy.

W czasie przerwy popołudniowej odprowadzał ją, gdy szła sprawdzić, jak się czuje Alex. Zawsze zachowywała dla niego bułeczkę. Staruszek

czekał na krześle w cieniu, z karafką ulubionej lemoniady i dwiema szklankami. Ostatnio dołączyła do nich trzecia.

Rafael rozmawiał z nim o różach i historii willi. Gracie opowiadała o turystach i ludziach z wioski odwiedzających kawiarnię, a Alex zadawał pytania i rzucał sarkastycznymi komentarzami. Rafe prawie nie był zazdrosny o to, jak staruszek na nią patrzy.

Potem zabierał ją do willi na pływanie w basenie i seks. Dziś nie miała drugiej zmiany, więc już się cieszył na wspólnie spędzony czas, ale gdy zajechali pod *pasticcerię*, Gracie wysiadła i uśmiechnęła się szeroko.

– Dziś nie mogę z tobą zostać. Mamy kolację z Alexem, więc będę spać w domu.

„W domu”? Zamrugał. Miała na myśli mieszkanie.

– Jadasz z nim lunch każdego dnia – rzucił bez namysłu.

Nagle stracił cały zapał. Jeszcze się nie rozstali, a już tęsknił. Nie chciał się w ogóle rozstawać. Drażniło go to.

– Jesteś zazdrosny? – spytała z uśmiechem.

– Tak. – Willa pozostanie cicha, a łóżko zimne…

– Przejdzie ci – stwierdziła i odeszła.

Odprowadził ją wzrokiem.

Czekała z wyjawieniem mu planów aż do chwili, gdy wysiadła z auta. Bo wiedziała, że będzie próbował skłonić ją do ich zmiany. Uznał, że nie przyjedzie na kawę. Nie mógł patrzeć na nią wśród ludzi ze świadomością, że później nie będzie miał jej na wyłączność. Ale już wieczorem był znudzony; dość miał obijania się samotnie po willi.

Wybrał się na przejażdżkę, mówiąc sobie, że pojedzie do sąsiedniej wioski. Ale to Pasticceria Zullo miała najlepsze jedzenie i atmosferę. Nie mógł sobie darować choćby rzucenia na nią okiem. Tylne drzwi były otwarte, by sprawniej wypuścić ciepło z kuchni. Zatrzymał się w pewnej

odległości, bo dostrzegł kobietę pracującą nad całą górą ciasta. Gracie! Była zarumieniona, w jej postawie widać było przemęczenie. Ale najgorsza była smutna mina. Wściekł się. Pracowała? Dlaczego go okłamała?

Alex siedział przy jednym ze stolików na zewnątrz z młodszym mężczyzną i kobietą. Rafe skrzywił się i podszedł do nich.

– Gracie miała z tobą dziś jeść kolację, Alex.

– Rafael… – Staruszek podniósł wzrok.

– Zdecydowała, że da nam, samej rodzinie, spędzić ze sobą czas – rzucił syn.

Gracie nie była dla nich jak rodzina? Opiekowała się Alexem, gdy był chory. Zaglądała do niego każdego dnia. Rozdrażnienie Rafe’a przerodziło się w płomień gniewu.

– Mówiła, że jest zmęczona – mruknął smutno staruszek. – Prosiłem, by została.

– Młode kobiety nie lubią spędzać czasu ze starszymi mężczyznami – rzekł syn.

Rafe zmroził go spojrzeniem.

– Jaki masz problem? Sądzisz, że chce urobić twojego ojca jak jakaś naciągaczka? – Na twarzy mężczyzny pojawił się szok; cholera, nie każdy miał taką samą historię! Postanowił argumentować, używając prawdy: – Gracie troszczy się o Alexa. Robi dla niego wszystko, co w jej mocy. I wszystko dla każdego, kto ją o to poprosi. Lubi pomagać ludziom.

I dzięki jakże ogromnej przemyślności tychże ludzi znów była samotna.

– Rafe? Co ty tu robisz?

Zamarł. Stała za jego plecami, fartuszek miała cały w mące. Sama była równie blada, nie licząc dwóch czerwonych punktów płonących na jej policzkach.

– Ty… – Przełknął ciężko ślinę. – Mówiłaś, że będziesz jeść kolację z Alexem.

– Taki był plan, ale jego rodzina pojawiła się z niespodziewaną wizytą.

– I znowu pracujesz? – spytał Rafe.

Krzesło zazgrzytało na kostkach brukowych, gdy staruszek wstał.

– Proszę, Alex, usiądź i ciesz się posiłkiem z rodziną. – Rumieniąc się coraz bardziej, uśmiechnęła się do przyjaciela. – Nie martw się, Rafe po prostu nie zrozumiał. Już go zabieram.

Bo brzydko się zachował?

Poszedł za nią do *pasticcerii*. Podsunęła mu pod nos wielki kawałek pizzy, unikając jego spojrzenia. O nie. Nie będzie się teraz troszczyła o niego!

– A ty? Jadłaś?

Zaskoczona, odwróciła wzrok. Oczywiście, że nie. Wszedł za ladę i zabrał z jej rąk kawałek pizzy, wsadził go do pudełka i dołożył więcej.

– Na pewno nie miałaś nic w ustach od dobrych kilku godzin.

– Idź, Gracie – rzekła Francesca, wynurzając się z kuchni. – Poradzę sobie.

– Na pewno?

Musiała spytać. Cała Gracie. Mogłaby choć raz postawić siebie na pierwszym miejscu, zamiast uszczęśliwiać wszystkich wkoło.

Zaprowadził ją do auta, usadził w fotelu pasażera i wręczył pudełko z pizzą. Wziął kilka głębokich wdechów. Nie powinien się tak denerwować. Ta jego opiekuńczość to tylko instynkt, prawda? Normalne, że troszczył się o miłą osobę.

– Przepraszam, że zakłóciłem kolację Alexa – rzekł i uruchomił silnik, by jak najszybciej opuścić wioskę.

Odwróciła się ku niemu.

– Uważasz, że byli dla mnie niemili?

– Mówiłaś, że idziesz z nim na kolację – odparł, westchnąwszy. – Widziałem cię w kuchni. Byłaś samotna i smutna, a oni cieszyli się posiłkiem. Uznałem więc, że istotnie byli niemili.

Umilkł i skupił się na prowadzeniu. Zabrzmiał jak stalker. Ale martwił się. I zirytował. Ona była smutna. I dlatego, czując, że chce przy niej być i się o nią troszczyć, zbeształ obcych ludzi i był zły.

Sam był odizolowywany i traktowany z podejrzliwością. Patrzono na niego z góry. To bolało. Gracie nie zasługiwała na podobne traktowanie. Miała dobre serce. Myśl o tym znów go wzburzyła, ale gniew mu przeszedł na widok jej udręczonej miny. Instynktownie zredukował prędkość.

– Hej…

– Wiesz, co było miłe? To, że stanąłeś w mojej obronie. Dzięki. Ale twoim pierwszym odruchem jest spodziewać się po ludziach najgorszych rzeczy, prawda? Nie ufasz nikomu.

– A więc słyszałaś… – rzucił ponuro. – Przepraszam.

– Nie martw się. Alex nigdy nie podejrzewałby mnie o wyłudzanie czegokolwiek, nie sądzę też, że jego syn mógłby. Zasugerowałeś to, bo…

– …tak mówiono o mojej matce – dokończył ponuro, podjeżdżając pod willę. – Tym była, prawda? Chciwą zdzirą uwodzącą siedemdziesięciolatków, by skraść fortuny. – Spojrzał na nią. – Całe życie rzucano we mnie gnojem. Nie chcę, byś też tego doświadczyła.

– Rafe, nie doświadczę. A nawet gdyby… wiesz, że potrafię o siebie zadbać.

– Tak? – Odpiął pas i odwrócił się do niej, rozczulony. – Jesteś jak grudka czekolady wrzucona do gorącego mleka, by zrobić z niego kakao.

Lubisz polepszać sytuację, być potrzebna. Za cenę własnego szczęścia i potrzeb.

– Nie, ja…

– Przestań, Gracie, proszę. – Złapał jej dłoń, zanim zdołała ją cofnąć. – Skończ z pozorami. Byłaś dziś samotna i smutna. Nadal jesteś. Widzę to w twoich oczach. Bądź szczera, jak zawsze.

– Okej, byłam smutna. Widziałam ich, byli tacy spontaniczni i szczęśliwi, a ja poczułam się z tym źle, więc znalazłam wymówkę… To brzmi strasznie zgorzkniale. – Skuliła się w sobie. – Zawistnie.

– To nie są twoje cechy. – Objął ją ramieniem. – Więc potem zdecydowałaś się popracować?

– Francesca słaniała się na nogach, nowi pracownicy się spóźniali…

– Jesteś zbyt hojna. Pozwalasz ludziom się wykorzystywać.

– A czy przypadkiem nie tobie również? – zadrwiła.

Puścił jej dłoń i wysiadł z wozu, wzdychając ciężko.

– Dobrze wiesz, że tak.

Pod wpływem impulsu złapał Gracie za rękę i poprowadził ją ku szopie na łodzie.

– Nie wchodzimy do domu? – spytała, wciąż trzymając pudełko z jedzeniem.

– Zostało trochę światła dziennego; nacieszmy się słońcem i pizzą.

Potrzebował świeżego powietrza. Pizzy chyba też. A już na pewno – uśmiechu Gracie. Otworzył drzwi i zaprosił ją do środka, zabierając karton z jej rąk.

– Niesamowite! – Przypatrywała się wnętrzu ze zdumieniem. – Tu są witraże! Te detale…

Fakt, że bardziej niż pomieszczenie z natury techniczne szopa przypominała muzeum.

– Nie bywam tu często – wyznał i wskazał drewnianą łódź. – Ale to jest prawdziwy skarb. Zabytek, chyba nawet starszy od twojego roweru. Docenisz ją.

– Na pewno! – Zaśmiała się i pochyliła, przypatrując się kadłubowi z mahoniu. – „Rosabella”. Piękność!

– Masz ochotę na rejs? – Dwa kęsy pizzy, patrzenie, jak Gracie gładzi ręką burtę łodzi, i Rafe nagle czuł się dużo lepiej.

– A potrafisz nią kierować? – spytała, przejmując od niego prowiant, by mógł odcumować.

– Na pewno dam radę.

– Przesuń się lepiej.

Zaczęła studiować uważnie całą aparaturę kontrolną. Chwilę później sprawdzała poziom paliwa. Wiedziała, co robi, a on oddał jej stery z radością. Wiedział, że lubi grzebać w maszynerii, czy był to rower, czy piekarnik. Po dziesięciu minutach już płynęli.

– Okej, powiedz mi, kiedy zrobiłaś patent szyperki? – spytał, połykając ostatni kęs pizzy.

– Jakiś czas mieszkałam w południowej Francji, blisko dużej rodziny, która żyła z łowienia ryb. Sami naprawiali sprzęt. Podpatrywałam, a potem pomagałam.

Musiało jej się to podobać, było to słychać w jej głosie.

– Wróciłaś do nich kiedyś? Gdy już przestałaś się ukrywać?

Zamarła, po czym skupiła się na chromowanym wskaźniku.

– Gracie?

– Ludzie idą przed siebie – rzekła z uśmiechem, który, jak zdążył się nauczyć, maskował jej ból. – Byłam tam tylko dziesięć miesięcy. Gdy znikasz, inni ruszają swoją ścieżką bez ciebie.

– A więc wróciłaś?

Westchnęła.

– Tak. Po wielu latach. Byli już wtedy zajęci swoimi rodzinami, swoimi przyjaciółmi. Ludźmi, których znali całe życie. Będąc krótkotrwałym dodatkiem, szybko zostajesz zapomniany. – Wzruszyła ramionami, jak gdyby to faktycznie miało sens.

Zaczynał rozumieć, dlaczego ma dość koczowniczego trybu życia. I dlaczego zaharowywała się, by się stać częścią społeczności Bellezzo.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, jak ktokolwiek mógłby cię zapomnieć – stwierdził.

– Kolejny dowód, że masz płytką wyobraźnię.

Zaśmiał się, bo tego oczekiwała. Ale wciąż nad tym wszystkim rozmyślał. Była samotna, ale chciała zapuścić korzenie, czuć przyjacielski dotyk; pracowała, by stać się niezastąpiona. Wiedziała, że ujrzał tę jej potrzebę bycia chcianą. Spoważniała.

– Tak szybko rzuciłeś się, by mnie bronić. Czy to samo robiłeś dla swojej matki?

– Chciałbym, by tak było, ale nie dano mi szansy. Zmarła, gdy miałem dwanaście lat.

– Tylko kilka lat po ojcu? – Skrzywiła się. – Była dużo młodsza. Co się stało?

– Ojciec był, jak wiesz, po siedemdziesiątce, gdy się urodziłem. Gdy tylko zmarł, zaczęły się oskarżenia: czy w ogóle jestem jego synem? Sam Roland zabraniał robić testów DNA, mówiąc, że to obraza dla mamy. Ale by zrealizować testament, trzeba było przeprowadzić procedurę…

Przypomniał sobie to upokorzenie…

– Test uciszył rodzinę?

– Nagle byłem dziedzicem i przyszłym Butlerem-Rossem. To zaś najwyraźniej oznaczało, że trzeba było mnie „chronić”. Przed moją matką.

– Co?! – Jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. – Nie.

– Pieniądze to władza, Gracie – mruknął ponuro. – Powiedzieli, że edukacja mi się przysłuży, podobnie jak koneksje rodzinne. I że ona nie może mi zaoferować niczego równie dobrego.

– Ale…

– Wiem. – Uniósł dłoń. – Powiedziała, co i ty chciałaś teraz rzec: że jest moją matką i mnie kocha. Więc zaczęli jej grozić. Sądy, procedury, wiesz, jak to wygląda. Zgnębili ją i przekonali, że jest bez szans. Nie miała wsparcia ani pieniędzy. Zgodziła się na ich warunki. Otrzymała pieniądze, ale wciąż liczyła, że będziemy się widywać. Byłem sekretnym bękartem, wysłanym na drugą stronę kraju, by zmądrzeć. Obiecali mi, że dobrym sprawowaniem zasłużę sobie na jej wizytę. A może i nawet pojadę do willi we Włoszech, którą tak hołubili. Wakacyjną ostoję ojca…

– Och, Rafe. Nigdy ci nie pozwolili, prawda? – Spojrzała za siebie, na piękny budynek, który dla niego uosabiał niedoścignione szczęście.

– Nigdy. A moja matka, ze zgryzoty, która narosła w niej przez te wszystkie lata, zaczęła… Była uzależniona.

Znieczulała się. Zatykała dziury w duszy tymczasowymi łatami.

– Tak mi przykro…

– Była piękna, wiesz? Tak ją zapamiętałem. Valentina Vitale. Oczywiście nie nazywała się tak, ale stworzyła ten alias, by brzmieć bardziej na Włoszkę. Była nią po matce, ale nowe nazwisko dodawało… splendoru. Rafael Vitale też ma go w sobie. – Uśmiechnął się ironicznie. –

Ale i brzmi po anielsku, a dla niej byłem przecież małym aniołkiem. Zresztą nazwiska ojca nie pozwalali mi nigdy używać.

– Zmieniałam swoje imię tak wiele razy… Nie cierpiałam tego.

– Taa… – Tożsamość ma znaczenie. Położył dłoń na jej dłoni. – Nienawidzisz swoich rodziców za to, co się zdarzyło?

Spojrzała gdzieś, hen, za wodę.

– Oboje uważali, że robią to, co dla mnie najlepsze, ale spór przesłonił im moje potrzeby. Dom, Rafe. Tego potrzebowałam. Bezpieczeństwa. A stałam się ochłapem, który sobie wyrywali. Odwiedzam ich raz do roku, ale poza tym chcę zostać tu. Ale, odpowiadając na twoje pytanie, nie. Nie nienawidzę ich. Rozumiem, o co im chodziło. Kochają mnie, na swój sposób.

– Starasz się mieć pozytywne podejście do tej sprawy? Stałaś się odizolowaną, pozbawioną tożsamości osobą na całe lata. Czasem dobrze czuć się podle z powodu krzywd. Tak, wybrałaś sobie nową małą ojczyznę, ale nie wszystko jest idealne. Na przykład dziś: poczułaś się samotna, więc uciekłaś w pracę.

A mogła przyjść do niego. Nie zrobiła tego, i to bolało.

Poczuł, jak jej dłoń tężeje.

– Sprawdźmy, jak można rozhulać tę łajbę, co?

Próbowała zmienić temat i pozwolił jej. Sam się odsłonił; nikomu dotąd nie mówił, co się przytrafiło jego matce.

– Jesteś potajemną maniaczką prędkości!

– Potajemną? Skądże! – mruknęła, otwierając przepustnicę do oporu. Siła wiatru rozplotła jej warkocz. Uśmiechała się szeroko, a oczy jej błyszczały. – Chcesz spróbować?

– Nie śmiałem pytać, nie sądziłem, że oddasz stery!

– Robię to z poświęceniem – przyznała. – Obiecaj, że jej nie roztrzaskasz.

– Miej wiarę.

Prowadził łódź w kierunku willi. Po kilku minutach odwrócił się i zobaczył, że Gracie siedzi na pluszowej sofie na rufie, tłumiąc ziewanie.

– Już prawie jesteśmy.

– Jest spektakularna – rzekła rozespanym, miękkim głosem. – Czy musisz się uszczypnąć, by mieć pewność, że jest twoja? – Uśmiechnął się tylko, więc rzekła: – No tak. Oczywiście, że nie. Masz tak wiele nieruchomości, że jesteś zblazowany. Nieruchomości, nie domów.

Nieprawda. Widok akurat tej budowli przywoływał pewne odczucia. I nie chodziło nawet o fantazje z dzieciństwa, a o teraźniejszość. Śmiech, ciepło, życie… Gracie.

Wziął kurs na wąski kanał wiodący ku szopie. Tam wyłączył silnik i przywiązał łódź. Odwrócił się i ujrzał, że Gracie leży z zamkniętymi oczami, zwinięta w kłębek. Miała cienie pod oczami i bladą cerę, a kąciki jej ust opadały lekko.

– Jesteś wycieńczona!

Wziął ją w ramiona, tłumiąc satysfakcję.

– Co? – Otworzyła oczy. – Nic mi nie jest.

– Nieprawda. Znów się poświęcasz, by zrobić komuś przyjemność. Tym razem mnie. A nie tak się umawialiśmy!

– Dobrze się bawię – stwierdziła i na dowód objęła go ramionami.

To była prawda. A raczej tylko część prawdy.

– Postaw swoje potrzeby na pierwszym miejscu. Powiedz, kłamałaś w sprawie kolacji z Alexem, by móc wrócić do domu i porządnie się wyspać?

– Nie kłamałabym w takiej sprawie. Ale… zarywanie nocy z tobą odcisnęło na mnie pewne piętno. Chcę zostać… ale jestem skowronkiem, zazwyczaj kładę się wcześnie, więc chciałam dziś szybko pójść spać.

Mogła to zrobić u jego boku – wystarczyło tylko wyjaśnić, jak się sprawy mają. Dlaczego tego nie zrobiła? Sądziła, że musi sprawiać mu przyjemność bez ustanku? Poczuł się samolubnym dupkiem.

Zaniósł ją do łóżka. Coś wymamrotała. Odpoczynek był jej bardziej potrzebny od pasji. Szybko więc zrzucił z siebie ubranie i położył się obok niej, delikatnie przytulając. Zasnęła jak kamień. Jego własna Śpiąca Królewna.

Nie budził jej przez całą noc, choć sam nie mógł zasnąć, tak bardzo jej pragnął. Przypatrywał się, jak spała wtulona w niego, ze skórą bladą w księżycowej poświacie. Tylko policzki miała lekko zaróżowione po intensywnym dniu i ciepłym wieczorze. Pracowała tak ciężko, była tak lojalna, robiła same miłe rzeczy dla każdego. Zasługiwała na coś w zamian.

Na co? Odpowiedź przyszła do Rafe’a wcześnie rano. Potrzebne jej było kilka dni wolnego. Prawdziwe wakacje. Choć tyle mógł jej dać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gracie przeczesała włosy, starając się cieszyć chwilą. Czyli nie myśleć o tym, co będzie jutro, po wstaniu z łóżka. Szczerze mówiąc, pozostawanie w łóżku było jedyną rzeczą, o której chciała myśleć, zwłaszcza po tym, jak odpłynęła ostatniej nocy, tracąc szansę na całą tę bliskość, którą jej zaoferował. Ale zaznała bliskości w sensie duchowym, dzięki temu, co jej powiedział. I na co zwrócił jej uwagę. Przejrzał ją, dostrzegł samotność i ból sprzed lat. A do tego odsłonił się i opowiedział o własnym cierpieniu.

A potem zasnęła i obudził ją dopiero alarm ustawiony przez Rafe’a. Musiała wyskoczyć z łóżka i umyć się jak najszybciej, by zdążyć do pracy.

– Muszę lecieć do Paryża na kilka dni. Na spotkania biznesowe.

Rafael wszedł do sypialni i objął ją, przerywając rozczesywanie włosów.

– Fajnie – powiedziała, nie zwracając właściwie uwagi na to, co mówił. Bo nie miał koszulki i ten widok od razu wzbudził w niej pożądanie.

– Leć ze mną.

Wróciła na ziemię. Cofnęła się, by zobaczyć jego twarz i minę. Zignorowała wszelkie inne nęcące fragmenty jego ciała. Przełknęła nerwowo. Na pewno chodziło mu tylko o to, by sobie dogodzić przez kilka dni. Na pewno za tą propozycją nie kryło się nic więcej.

Nie powiedziała mu wszystkiego ubiegłej nocy. Kolacja ze staruszkiem miała być przy okazji testem – chciała sprawdzić, czy noc bez Rafe’a będzie do zniesienia. Czy nadal panuje nad swoim życiem. I sercem. A gdy

się pojawił? Cieszyła się jak głupia. Gdy zaatakował syna Alexa, choć niesłusznie, serce prawie stanęło jej ze wzruszenia. Przejrzał ją, widział ból i zmęczenie, a ta godzina na łodzi była jedną z najlepszych w jej życiu. Była więc w opałach. Romantyczny weekend w Paryżu tylko pogorszy sytuację.

– Mam pracę. – Odchrząknęła. – I podwójne zmiany. Nie wspominając już o twojej imprezie. Zapomniałeś? Zresztą muszę zrobić w Bellezzo i inne rzeczy.

– W Paryżu też można robić inne rzeczy. Te wszystkie piekarnie! Zrób z tego wyjazd służbowy! – Przyciągnął ją. – Codziennie kolacja w innej restauracji, spacery nad rzeką, może i taniec… Kiedy ostatni raz miałaś wakacje?

Oferta była tak kusząca, że nie potrafiła odmówić od razu. Ale on i tak wiedział…

– Nie zamierzasz się zgodzić – stwierdził, marszcząc czoło.

Położyła dłoń na jego mocno bijącym sercu.

– Nie mogę się tak rozbijać, podążając… nie tylko za tobą, za kimkolwiek. – Liczyła, że zrozumie. Musiał to pojąć. – Robiłam to prawie całe życie. Teraz chcę jednego miejsca. Domu.

– To tylko kilka dni.

– Dni w szczycie sezonu turystycznego. Ludzie na mnie liczą. Nie zawiodę Franceski.

Bo ona była drugą po Aleksie osobą, która przyjęła ją tu jak swoją. Dała pracę i pozwoliła eksperymentować. Gracie miała wobec niej dług.

– Kupilibyśmy ci następną sukienkę i poszlibyśmy do Opery Paryskiej. Na pewno znajdę fajerwerki i fontanny, które ci się spodobają. Potrzebujesz tej wycieczki.

– Ach tak? – Zjeżyła się lekko.

Nie chciała, by się okazało, że ustępuje mu w każdej sprawie – spania z nim, mieszkania z nim, wyjeżdżania… Po wojnie rodziców obiecała sobie nie tracić więcej kontroli nad własnym życiem. Ale Rafe groził nie tylko odebraniem jej decyzyjności – groził odebraniem jej serca.

– Sądziłem, że ważne dla ciebie jest bycie odważną, szczerą i skłonną do przygód. Mówiłaś, że życie jest bezcenne. I że szukasz dzikości.

– Znajdę ją w Paryżu? – Chciała zabrzmieć sarkastycznie, ale ostatecznie wyszła na zgorzkniałą. Nie tak to ustalali. Nie mógł zmieniać nagle zasad dla zabawy.

– Ze mną? Owszem.

Pokręciła głową.

– Nie mogę lecieć.

– Naprawdę zamierzasz spędzić resztę życia, chowając się w tej sennej wiosce? – rzekł, wyraźnie już sfrustrowany.

– Nie chowam się. Jestem szczęśliwa.

– Doprawdy? Marnujesz swój talent. Powinnaś mieć własną piekarnię, a nie zaharowywać się dla kogoś innego. I nie poznasz wymarzonego mężczyzny w wiosce pełnej staruszków.

Zabolały ją te słowa, bo – o ironio! – już znalazła. Jego. Ale była tylko letnim kaprysem. Zabawką na czas, w którym zdecyduje, co zrobić z najnowszymi dobrami, które posiadł. W istocie, czyż nie była jednym z nich?

– Może chcę tylko przelotnych romansów z turystami?

– Gracie, proszę. – Był roztrzęsiony. – Potrzebujesz odpoczynku. Wiesz o tym.

– Tak. To faktycznie dobra pora, byśmy odpoczęli od siebie – rzekła cicho, ignorując ucisk w krtani. Musiała się przekonać, czy potrafi się bez niego obyć.

– Chciałem zrobić coś miłego. Dla nas. Razem. Coś, co nie jest… – Machnął ręką.

Przecież nie było żadnego „nas”. Nie mieli być „razem”. Nie na długo. Powiedział to wyraźnie już na starcie i na pewno nie zmieni zdania. Teraz wszystko psuł i nie mogła mu na to pozwolić. Poczuła się nawet bardziej zagrożona niż w czasie tych szalonych lat z matką. Przeraziło ją to.

– Czego nie lubisz w Paryżu? – Uśmiechnął się z wysiłkiem. – Jedzenia?

– Oczywiście, że nie. – Zaczął wypełniać ją smutek, który zawsze w sobie tłumiła. – Przez lata byłam uchodźczynią. Mama pozwalała mi mieć jedną torbę; wykradałyśmy się w środku nocy setki razy. Musiałam zostawiać za sobą wszystko, co z trudem budowałam. Nie chcę na czyjeś rozkazy rzucać wszystkiego jak wtedy. Wiem, że nie o to ci chodzi… Ale wciąż uczę się sterować własnym okrętem. – Patrzyła mu w oczy, błagając w myślach, by zrozumiał. – A ta sukienka, ten bankiet w *palazzo*, to wszystko było jednorazowym wydarzeniem. Nie jestem Kopciuszkiem, a ty nie jesteś dobrą wróżką ani księciem z bajki. Nie chcę od ciebie dostawać tego wszystkiego w ten sposób. To coś między nami działa inaczej.

– To „coś między nami”?

– Ten romans.

– To romans?

Zarumieniła się, a w jej oczach pojawił się gniew.

– Nie wiem, jak to nazwać. Nie chcę, by się jeszcze bardziej skomplikowało.

Też się zirytował.

– A więc nie mam wracać z bransoletką ze szmaragdów czy diamentowym naszyjnikiem, moja obecna kochanko?

– Oczywiście, że nie. – Obrzydziła ją sama myśl. Czy to robił dla innych kobiet, z którymi sypiał? Co za okropny pomysł.

– Nie chcesz podarków? Co więc lubisz?

Jego. Jej serce łomotało, gdy odpowiedziała:

– Kontrolę.

– Naprawdę? – Uniósł brwi. – Nie chcesz ode mnie niczego poza tym?

Przyciągnął ją.

– Nie chcę. Chcę tylko tego, na co się zgodziliśmy. Tylko ciebie. Tylko teraz.

Choć powinien czuć ulgę, rozzłościł się jeszcze bardziej. Przecież trzymała się ich umowy. Ale po raz kolejny, gdy dała mu to, czego ponoć oczekiwał, odkrył, że pragnie czegoś odwrotnego.

– No to miej mnie – rzekł wyzywająco. Nie chciał już rozmawiać, zadawać pytań. Chciał, by zapłaciła. Będzie ją drażnił i torturował, by nie mogła zapomnieć o nim przez te kilka dni, gdy go nie będzie. By żałowała, że go odrzuciła. – Nie chcę się kłócić – wymamrotał, zdzierając z niej bieliznę.

Ale tak naprawdę właśnie tego chciał, tu i teraz.

Uniósł ją w ramionach, trzymając tak, by mógł całować wszędzie tam, gdzie lubiła najbardziej. Sprawiał, że trzęsła się z pożądania. Ale nie da jej tego, czego chciała. Nie teraz. Nie, gdy tak go sfrustrowała. Denerwowało go, że tak bardzo jej pragnie. Równie mocno irytowało go, że odmówiła wyjazdu. Żądał rekompensaty. Chciał, by pragnęła go mocniej niż czegokolwiek w życiu. Zamieniał się w kompletnego egotyka.

Wyjedzie do Paryża natychmiast. Załatwi swoje sprawy, by wrócić tu jak najszybciej i wypalić tę relację do cna. A potem wróci na Manhattan. To trwało już zbyt długo.

– Rafe… Rafe! – błagała go. – Proszę…

Była tak czuła, tak zachęcająca, tak ponętna. Nie mógł się dłużej opierać potrzebie bliskości. Zaznania spokoju. Jego plan spalił na panewce, gdy nad ciałem i umysłem władzę przejęły emocje. Nie chciał, by była zła. Tylko szczęśliwa. Zadowolona. Radosna. By go przyjęła, by poruszała się wraz z nim. Na dobrą sprawę jedynym darem, który mógł jej ofiarować, był on sam.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gracie potarła nadgarstek i zirytowała się, że nie ma zegarka. W panice przygotowań do wyjścia do pracy po tym szalonym, pełnym pasji momencie, zostawiła zegarek w sypialni. Jego brak przez kilka dni straszliwie ją drażnił.

Ale nie tylko to. Brakowało jej Rafe’a, który już wyjechał. Nie tylko z powodu cielesności, ale i wszystkiego, co ze sobą dzielili. Myślała o nim, śniła o nim… chciała z nim rozmawiać. Tęskniła za jego przenikliwością.

Tak, była w tarapatach. Ostatnim razem, gdy poprosił, by z nim pojechała, skończyło się bardzo… intensywnie. Jeśli to miał być seks na zgodę, to może powinna częściej się z nim kłócić? Bała się awantur. Nie chciałaby go stracić, zanim skończy się ich czas.

Znów potarła nadgarstek, żałując, że nie może sprawdzić godziny. Dość! Dostarczy wypieki Alexowi i w przerwie między zmianami pojedzie do willi po zegarek.

Parę godzin później podjechała na rowerze do willi. Wbijając kod, usłyszała samochód zatrzymujący się za jej plecami. Skoczył jej puls. Rafael?

Odwróciła się, ale to nie było czerwone szybkie auto, a stateczny wóz. Szyba kierowcy opuściła się.

– Dzień dobry.

To był człowiek, który parę dni temu szukał ojca. Bratanek Rafe’a. Starszy pan siedział na fotelu pasażera. Poczuła chłód. To chyba ludzie, którzy byli tak okrutni względem Rafe’a.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się odruchowo, choć puls jej szalał. – Mogę pomóc?

– Wybiera się pani do Villi Rosetta?

– Tak – odrzekła zdawkowo.

– Pracuje tam pani?

Nie powinna się przejmować założeniem, że wziął ją za służbę, ale nie poprawiła go.

– Nazywam się Maurice. Pamięta pani mojego ojca, Leonarda? Pomogła mu pani.

– Oczywiście, pamiętam.

– Mój ojciec chciałby po raz ostatni zobaczyć willę. Jest chory. To jego ostatnia podróż do Włoch.

Dostrzegła nieobecne spojrzenie pasażera. Poznała je – był myślami w innych czasach, gdzieś w odmętach własnych wspomnień. Nie mogła mu nie współczuć.

– Rozumiem – rzekła. – Ale nie mogę panów wpuścić…

– Tylko ogrody – przerwał jej syn. – Bywał tam jeszcze jako chłopiec.

A więc Maurice istotnie był bratankiem Rafaela, starzec zaś jego przyrodnim bratem. Poczuła mieszaninę empatii i lęku.

– Czasem to jedyne, co do niego wraca. To jego ostatnia szansa na spacer w ogrodach. Za parę dni opuszczamy Włochy. Chcieliśmy prosić nowego właściciela o zgodę, ale nas zignorował.

Oczywiście… Rafe nigdy nie wyświadczyłby im uprzejmości. Ale czy w ogóle wiedział, że Leonard jest chory?

Zawahała się. Wiedziała przecież, jak to jest marzyć o chwili przytomności u starego człowieka, by móc z nim przez moment współdzielić wspomnienia. Ale to miejsce należało do Rafe’a.

Gracie zajrzała do auta. Leonard był taki wątły… wątlejszy niż Alex.

Odwróciła się do Maurice’a.

– Pięć minut, okej? Pięć.

– Dziękuję.

Otworzyła bramę i wjechała na podjazd przed ich samochodem. Gdy Maurice parkował, oparła rower o kolumnę.

– Czy te róże zapamiętał? – spytała.

Maurice obszedł auto i otworzył ojcu drzwi.

– Nie jestem pewien – mruknął młodszy mężczyzna. – Niewiele w ogóle pamięta.

Pokiwała głową i zrobiła im miejsce.

– Pójdziemy do róż, ojcze?

Przeszli kawałek trawnikiem, gdy dał się słyszeć głos, lodowaty mimo upału:

– Można panom pomóc?

Gracie zamarła w przerażeniu. Stał na krawędzi trawnika. Nieskazitelny i niezłomny. Ciemnoszary garnitur przypominał dopasowaną zbroję. A agresja w postawie, oczach i głosie była jak ostrze.

– Rafael… Nie wiedziałam, że wróciłeś.

Dlaczego się nie odezwał? Dlaczego nie pomyślała, że powinna opowiedzieć mu o „incydencie” w *pasticcerii*? Ciągle ją rozpraszał…

– A jednak. – Wszystko w nim było pełne gniewu.

Rozumiała, że jego relacja z przyrodnim bratem była na takim etapie, że nie dało się jej ocieplić. Nie mogliby zdawkowo porozmawiać, ba, nawet

przebywać w jednym miejscu. Krzywda z przeszłości była zbyt silna.

– Ci panowie chcieli zobaczyć ogród, zanim opuszczą Włochy. To ich ostatnia szan…

– Spokojnie. – Maurice wszedł jej w słowo, zaczerwieniony. – Już idziemy. Sądziłem, że cię nie ma, Rafaelu. Inaczej…

Gracie odwróciła się w stronę Leonarda; ten powoli szedł ścieżką dalej, ku szopie na łodzie.

– Ojcze? – Maurice pognał za nim.

Starzec przyspieszył kroku. Słyszała, że coś mamrocze.

Czuła fale emocji bijące od Rafaela, który ruszył za mężczyznami. Zawahała się. Nie mogła zostawić ich samych. Musiała wyjaśnić tę sytuację.

Leonard dotarł już do szopy. Otworzył drzwi, zanim Rafe zdołał go powstrzymać. Gracie wpadła tam zaraz za nim. Staruszek patrzył na wiekową motorówkę.

– „Rosabella” – rzekł cicho.

Maurice sprawiał wrażenie oszołomionego, gdy przeszedł wzdłuż wewnętrznej ściany budynku i ujrzał tabliczkę na rufie, niewidoczną dla ojca.

– Pamięta tę łódź? – Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– „Rosabella”… – Uśmiech Leonarda był niesamowicie szeroki.

Nic więcej nie powiedział, usiadł tylko i gładził z lubością burtę łodzi.

Rafael szybko się zorientował, że z Leonardem jest bardzo źle. Prawie nic nie mówił, nie rozpoznał go, a w jego oczach była pustka zdradzająca, że cierpi na coś więcej niż zanik pamięci.

Poczuł się zgorzkniały; powinien przeżywać triumfalną rozkosz, że to on stał się właścicielem tego miejsca. I żądać, by po tym, jak wszystkiego

mu zabraniali, błagali go teraz o drobnostkę. Tak długo chciał mieć nad nimi przewagę, tak długo chciał zyskać wszelkie doświadczenia, jakich oni mu odmawiali – zabawę, śmiech… ojca.

A teraz jego przyrodni brat niczego nie pamiętał, niczego nie mógł powiedzieć. Było to rozczarowujące i sprawiało, że czuł się oszukany.

– Nie spieszcie się – rzucił ochryple i wyszedł z szopy.

Dziesięć minut później Maurice i Leonard opuścili budynek, a ona szła kilka kroków za nimi. Nie mógł na nią patrzeć.

– Dziękuję – rzekł sztywno bratanek. – Wiem, że się nas nie spodziewałeś. Ale Leonard…

– Tak, wiem – odburknął Rafe.

– Okej. – Maurice odchrząknął. – Ale dziękuję ci. – Zaczął odchodzić, ale nagle odwrócił się na pięcie. – Roland też kochał to miejsce. Byłby szczęśliwy, wiedząc, że się nim opiekujesz.

Rafaelowi zrobiło się czerwono przed oczami. Nie potrzebował pochwał tego człowieka. Jego uwag na temat ojca.

Kątem oka dostrzegł błagalny wyraz twarzy Gracie, ale zlekceważył go. Zlekceważył wszystko, bo inaczej emocje mogłyby go obezwładnić. Nie chciał pokazać krewnym, że mają nad nim jakąkolwiek władzę. Nie chciał nic czuć.

Ruszył ku jezioru, czując narastającą furię. Usłyszał za sobą kroki. Odwrócił się. Gracie trzymała ręce na biodrach, a głowę wysoko, jak wojowniczka gotowa do walki.

– Nie wiedziałam, że jesteś w domu. Uznałam… – urwała, gdy zdała sobie sprawę, co chciała powiedzieć.

– Uznałaś, że się nie dowiem i ujdzie ci to na sucho – dokończył za nią. – Bo nie powiedziałabyś mi. Mówiłaś o szczerości; byłaś taka kiedykolwiek? Czy działałaś za moimi plecami? – Cały ból, który uznawał

wcześniej za ostatecznie pogrzebany, wypłynął teraz na powierzchnię jego duszy.

– Czy to było planowane? Nie. Podjechali pod bramę, gdy akurat przyjechałam. Nie wiedziałam, co zrobić.

– A dlaczego przyjechałaś? Bo wcześniej uknułaś z nimi to wszystko!

Zbladła, ale się nie cofnęła.

– Owszem, spotkałam ich. Leonard zgubił się pewnego ranka i trafił do kawiarni. Posadziłam go przy stoliku, dałam coś do picia. Nie mogłam zignorować chorego starca…

Wiele lat temu Leonard ignorował jego – wrażliwe dziecko. Z czasem stało się to najlżejszą z jego przewin.

– …i wcale niczego nie planowałam – ciągnęła Gracie. – Wróciłam, bo zostawiłam tu zegarek. Przypadkiem akurat wtedy przejeżdżali pod bramą.

Rafe nie wierzył w zbiegi okoliczności. I ona musiała to zrozumieć, bo zaczerwieniła się.

– Nie kłamię. A ten człowiek umiera. Żaden spór nie jest wart odmówienia drugiej osobie spełnienia ostatniego życzenia.

Poczuł chłód, większy niż kiedykolwiek w życiu – co w pewnym sensie przyniosło ulgę, bowiem schłodziło palący gniew – ale jednocześnie wezbrała w nim pogarda względem prawdy, którą wygłosiła. Nie mógł znieść myśli o tym wszystkim.

– On odmówił mojej umierającej matce spełnienia jej ostatniego życzenia – rzekł. Tak jak odmawiał samemu Rafe’owi przez okrągłą dekadę. Ale teraz Vitale gniewał się bardziej na Gracie. Wpuściła potwora na jego włości. I stała tak, piękna, łagodna i troskliwa. – Odejdź, proszę.

Musiał zostać sam. Skierował się ku willi.

– Nie zostawię cię, gdy jesteś taki zdenerwowany.

– Nie jestem zdenerwowany. Jestem wściekły! – syknął.

– To schorowany staruszek – odrzekła spokojnie. – Cóż może ci teraz zrobić?

Nie chodziło o żadne „teraz”. Chodziło o „zawsze”. Rafe miał wszystko, ale wciąż nie miał nic.

– Wystarczy, że istnieje! – ryknął.

Spojrzała na niego. Jej oczy miały taki łagodny wyraz… Pełen empatii i nieskończonej cierpliwości. Poczuł, że traci równowagę, że zaraz w tym wszystkim zatonie.

– Negowali moje istnienie. Moje imię. On miał wszystko, czego mi odmówiono. Pochodzenie z prawego łoża. Rodziców. Przyjeżdżał tu z tatą co roku. Miał tyle wspomnień, na zdobycie których ja straciłem szansę.

– A teraz traci te wspomnienia – rzekła cicho.

– Wiem. – Głos mu się załamał. – I nie może się nawet nimi podzielić. A wcześniej nie chciał, przynajmniej ze mną. Czy dziwi cię, że tak go nienawidzę? – Gdy pokręciła głową, kontynuował: – Ojciec obiecał, że mnie tu zabierze. Że razem popływamy motorówką. Takie mieliśmy marzenie…

– Ale nigdy go nie spełniłeś.

Wypuścił powoli powietrze z płuc.

– Głupi. Bycie tutaj nie wróci go do życia. – Odwrócił się ku jezioru, oślepiony przez łzy. Podeszła od tyłu i objęła go w pasie. – Mówiłem, że chciałem dodać tę willę do mojej listy nieruchomości, ale tak naprawdę pragnąłem dopilnować tylko, żeby Maurice jej nie przejął. I sprawiło mi to satysfakcję. Nie wiedziałem jednak o stanie zdrowia Leonarda. – Zamrugał. – Nie, tak naprawdę i to nie było powodem, dla którego chciałem mieć tę willę.

– Była nim miłość do ojca – stwierdziła, kładąc mu rękę na sercu. – Kochałeś go. I swoją matkę. I oboje umarli. I to jest fatalne.

Odwrócił się, dostrzegł jej zakłopotaną, ale i zatroskaną minę. I nagle udręka stała się lżejsza – wystarczyło przyznać, jak głęboka była. Westchnął.

– To, co zrobili mojej matce, jest niewybaczalne. Nie wpuściłbym ich tu, Gracie. Nigdy. Gdybyś mnie rozumiała, wiedziałabyś o tym. Zrobiłaś coś złego.

– Być może – rzekła miękko. – Ale z dobrymi intencjami. A ty jesteś kimś lepszym. Lepszym, niż myślisz. Nie jesteś jak oni, i o to właśnie chodzi! Nigdy nie zrobiłbyś tego, co oni zrobili tobie.

Zesztywniał, wzburzony jej słowami. Bo były prawdziwe.

– Widzieli w tobie zagrożenie – kontynuowała. – Wystraszeni ludzie popełniają głupstwa. A czasem po prostu są podli. Ale ty nie jesteś.

Chciałby być. I tylko ona była powodem, dla którego się taki nie stał. Jak mogła pozostać tak dobra i skłonna do wybaczania w obliczu przeżyć z dzieciństwa?

– Życie nie jest czarno-białe – szepnęła. – Wszystko się komplikuje.

– Nie chciałem, żeby wyszło na to, że się użalam… Ty też nie miałaś łatwo…

– Nie. Oboje rodzice twierdzili, że mnie kochają, choć gdyby naprawdę tak było, nie traktowaliby mnie tak. – Pokręciła głową. – Wszyscy na tym ucierpieli. Wystraszeni ludzie popełniają głupstwa.

Tak.

Podwinął rękawy, rozdarty między ulgą a dyskomfortem. Nie wiedział już, dlaczego był tak wściekły jeszcze chwilę temu. Dlaczego sądził, że wciąż mogą go skrzywdzić. Był dorosły. Pojawienie się jego przyrodniego brata nie powinno nim tak wstrząsnąć.

– Byłaś uprzejma wobec Leonarda. Jesteś lepszą osobą ode mnie, Gracie James.

– James to imię mojego dziadka, tak podobnego do Leonarda. Jego umysł też się rozpadał…

– Jak się ma twój dziadek teraz?

– Gdy wróciłam do Londynu i go spotkałam, jego pamięć praktycznie przepadła. Nie wiedział, kim jestem. Umarł dwa lata temu. To po nim noszę zegarek.

Nic dziwnego, że współczuła Leonardowi…

– Przyjęłam imię dziadka jako nazwisko, gdy zaczęłam od zera. Chciałam mieć wybór.

– Teraz rozumiem. Tak wiele straciłaś…

– Ty również.

Przytulił ją. Ten prosty dotyk sprowadził na niego ukojenie, odpychając niszczycielski gniew.

– Wejdźmy do środka i znajdźmy twój zegarek – rzekł.

– Dobry pomysł.

Był w jego sypialni. Okrągła tarcza, przetarty płócienny pasek… Podniósł go z bijącym sercem.

– Zawsze w staromodnym stylu – rzekł Rafe, próbując się uśmiechnąć.

– Kawałki historii to budulec tożsamości. – Zapięła zegarek z pogodną miną. – To zabrzmi kiczowato, ale uważam, że mają to do siebie, że wiążą nas z przeszłością. Z ludźmi. Może dlatego chciałeś posiadać tę willę?

Ujęła jego twarz. Bolało ją serce. Nie chciał tego, nie chciał, by poznała jego słabość i cierpienie.

– Nie żałuj mnie.

– A ty mnie.

Nie miała niczego poza samą sobą. Uczuciami. Szczerością. Ale on tego nie chciał, nie było sensu próbować go zmieniać. Istniały tylko chwile, którymi mogli się cieszyć.

– Nienawidzę tego uczucia – wychrypiał. – Tego zagubienia. Łatwiej było mi ich po prostu nienawidzić.

– Nic nie jest takie proste.

Pokręcił głową i przejechał palcem po jej ustach.

– To jest proste. I dobre.

Nie odpowiedziała. Choć była zadowolona, że już się na nią nie gniewał i że trzymał ją w ramionach, musiała czuć żal, że kończy tę rozmowę; dla niej to wszystko nie było wcale proste.

Odwrócił się do niej i poszedł do bagaży, które stały na stosie przy drzwiach.

– Przywiozłem ci prezent. – Uniósł dłoń, by uciszyć jej protesty. – To nie bransoletka ze szmaragdami. – Wyciągnął paczkę z torby i podał jej. Rozerwała papier. – Obrotowa krajalnica do ciasta. Nic wielkiego, ale uznałem, że ci się spodoba. Zabytek, prawie antyk! – Przypatrywał się przedmiotowi z krzywym uśmiechem. – Ale teraz rozumiem, że lubisz staromodne rzeczy z racji ich związków z bliskimi, a nie dla ich samych.

– I ta rzecz ma związek z tobą – rzekła, rozpromieniona. – Jest super! Dziękuję.

– Naprawdę? – Przyłożył dłoń do piersi w geście zdumienia.

Skrzywiła się.

– Musisz uważać, że jestem niewdzięcznicą.

Oparł się o ścianę i spoważniał.

– Nie, uważam tylko, że nie radzisz sobie z byciem obdarowywaną.

Wstrzymała oddech.

– Nie jestem święta, Rafe. – Przycupnęła na łóżku. – Wiesz, że w wieku osiemnastu lat zamieszkałam u ojca. Świętował to bardzo hucznie i… cóż, wręczył mi wszystkie zaległe prezenty naraz. To było miłe, ale… – Nie chciała kontynuować, narzekanie nie było w porządku.

– Nietrafione podarki? – zgadł.

– Owszem. Ale nie można się było temu dziwić, prawda? Skąd miał znać mój gust, skoro tak dawno się nie widzieliśmy? Założę się, że robiłam rzeczy, które i jemu się nie spodobały.

– Nie obracaliście tego w żart?

Pokręciła głową; nie była w stanie zdobyć się na szczery humor z żadnym z rodziców.

Spojrzała na krajalnicę. Jakim cudem znalazł idealny prezent, znając ją tak krótko? Bo słuchał. I poświęcił czas, by wytropić to cudeńko, przemyślał sprawę, zamiast zamówić podarek z listy najpopularniejszych prezentów znalezionej w sieci.

– Prosiłam, by przestał. Mówiłam, że nie musi z ich pomocą niczego „nadrabiać” czy kupować mojej bliskości. Rzeczy mnie nie interesują, nie w ten sposób. – Całe lata miała mało bagażu, więc wiedziała, co ma dla niej prawdziwą wartość. – Kupował, płacił, zamiast dać mi swój czas. Widziałam go z moimi przyrodnimi braćmi i żałowałam…

– …że nie miałaś go przez całe życie – dokończył Rafe.

– Aż pewnego dnia oznajmił, że ma dla mnie niespodziankę. Zrobił z tego wielką pokazówkę. Wynajął piekarnię i kawiarnię. Malutką, ale w modnej dzielnicy. Niesamowite, co? – spytała, czując łzy na policzkach. Wciąż czuła, że powinna być oszołomiona z wdzięczności. – Z pozoru nic bardziej do mnie nie pasowało. Tyle że… dołączone do niej było mieszkanko na piętrze. Miałam się tam wyprowadzić. Natychmiast. Ojciec skupiał się na swoich chłopcach i nowej żonie. Obiecał dać spokój mamie,

przeprosił mnie i oznajmił, że z mojego pobytu u nich nic nie wyszło. Przerósł go.

Poczuła wtedy, że nie jest chciana. To był szok. Nie była córką, której chciał ojciec.

– Próbowałam… Częstowałam chłopców pączkami, byli moimi testerami. Studiowałam sztuki kulinarne, ale dodatkowo starałam się pomagać w domu… ale nie było tam dla mnie miejsca.

Rafe oderwał się od ściany i podszedł, patrząc jej w oczy.

– Nie musiałaś się starać „być potrzebna”. Powinnaś była być kochana, po prostu.

Chciała być kochana, a jakże. Chciała wielkiego, ciepłego domu. Bezpieczeństwa, pewności, miejsca dla siebie. Rodziny, wreszcie, już na zawsze.

– Więc nie przejęłaś tego lokalu? – spytał, gdy cisza się przeciągała.

– Oczywiście, że nie. Odrzucili mnie, więc sobie poszłam. – Wybuchnęła płaczem. – Okropne, prawda? Wykazali się gestem, a ja, niewdzięczna…

– Wcale nie okropne.

A jednak! Nie chciała widzieć ciepła w jego oczach, więc zacisnęła powieki.

– Nie przejmuj się – rzuciła. – Głupia, smucę się bez potrzeby.

– Wcale nie głupia. I będę się przejmował. – Ścisnął lekko jej palce. – Sądził, że daje ci wszystko, zabierając jednocześnie to, czego naprawdę pragnęłaś. Matka zrobiła ci to samo. – Pogłaskał ją. – I to było fatalne.

Użył tego samego słowa, co ona. I miał rację. Płakała dalej, a on przytulił ją mocno, oferując swą pierś jako poduszkę, która mokła od łez.

– Och, Rafe. Przepraszam! – wymamrotała jakiś czas później.

– Nie masz za co – odrzekł, a w jego głosie było ciepło i miękkość.

Oderwała się od niego i przetarła oczy. Wpatrywali się w siebie. Był nieuczciwie przystojny, a teraz jeszcze wręczył jej swoją ciepłą myśl – rozumiał ją lepiej niż ktokolwiek. W jego oczach wciąż był cień i ból. Ale była również czułość i zrozumienie, i coś jeszcze. Ciche wsparcie, solidarność i wspólna świadomość, że czasem w życiu bywało fatalnie.

Ale czasem bywało też zwyczajnie, w najbardziej pozytywnym tego słowa znaczeniu. Teraz też było zwyczajnie. Pogłaskała go po podbródku i pocałowała.

– Chcesz mnie nagrodzić?

– Nie. To nie odpłata za podarek. Po prostu jesteś przystojny – mruknęła, starając się, by wróciło to, co połączyło ich wcześniej. – I świetnie całujesz.

Ale to nie był zwykły flirt. Rafe się liczył. Był ważny. Musiała mu to okazać. Trzymać go w ramionach.

Nie uśmiechnął się, patrząc na nią w napięciu.

– Tak – odpowiedziała na pytanie, zanim zdołał je zadać.

Szybko wyrwała pasek ze szlufek jego spodni, desperacko go przy tym całując. Pragnęła, by znów do niej przylgnął, by ją sobą wypełnił, dał jej tę cudowną fizyczność.

– Nie – rzekł, obracając ją, obalając na łóżko i przygniatając swoim ciężarem. Złapał jej nadgarstki. – Nie tak szybko. – Pocałował ją powoli i namiętnie. – Nie będę się spieszył.

To nie było droczenie się, a tortura. Powoli ją rozebrał, wolno dotykał jej ciała, każdego sekretnego miejsca. Płonęła, cierpiała, potrzebowała go. Przy sobie. W sobie. Natychmiast. Wygięła się, drżąc.

– Nie! – syknął. – Jeszcze nie.

Szarpnęła się, próbując pobudzić go tak, by miał w sobie tę samą pilną potrzebę. Przetoczyli się, szarpali, prężyli.

– Rafe, proszę!

W końcu dał jej to, czego pragnęła. Z agresywną dominacją wtargnął w jej ciało. Objął ją mocno ramionami i dawał siebie, ogniście, lecz powoli. Trzęsła się z rozkoszy. Między nimi nie było niczego poza przyjemnością, adoracją i miłosnym uniesieniem.

Dużo czasu zajął jej powrót do rzeczywistości, a i tak ujrzała go pochylonego nad sobą, ciężko oddychającego i wyczerpanego.

Zalała ją fala uczuć. Najbardziej intensywnych w jej życiu. Nie była to ani wdzięczność, ani zaborczość – nie, to było coś, co musiała mu ofiarować. Coś, czego dłużej nie mogła trzymać w ukryciu.

– Rafe… – Pogładziła jego szczękę. – Ja…

– Nie mów tego, Gracie – szepnął jej do ucha szorstko. – Nie mów.

Zamarła.

– Muszę być szczera. Nie mogę ukrywać tego, co czuję.

Spojrzał jej w oczy.

– Nie czujesz niczego.

Opuściła dłoń, zszokowana.

– Nie możesz odmówić moim słowom, moim uczuciom, mojemu życiu… Wszystkim tym bym się podzieliła właśnie z tobą, Rafe. Wiesz o tym. Zakochałam się w tobie – wyrzuciła.

– Zadurzyłaś się – rzekł, odsuwając się. – Sama tak mówiłaś. – Westchnął i zerwał się na nogi, zgarniając przy okazji ręcznik. – Nie mogę ci dać tego, czego oczekujesz.

– Skąd pomysł, że czegoś oczekuję? – Uniosła brodę. – Może chcę tylko dawać?

– Każdy czegoś chce. Zawsze istnieje cena.

– Nie ma ceny miłości. Prawdziwa jest bezwarunkowa, po prostu. Nie zatrzymasz jej i nie zaprzeczysz.

Spojrzał na nią groźnie.

– I chciałabyś, żebym tylko brał i brał, i brał? Całą twoją dobroć, hojność i energię, tak długo, aż się znudzę i cię odrzucę? Przystałabyś na to? – Pokręcił głową.

Usiadła, oplatając kolana rękami.

– Oferuję swoją miłość. Nie oczekuję wzajemności, jedynie szacunku. I wiem, że nie chcesz tego, co ci oferuję. Więc nie będę na nic przystawać. Wiem już, że gdy dziś przejdę przez twoje drzwi, zrobię to po raz ostatni. To będzie pożegnanie.

– Więc po co się odsłaniasz? – spytał, pełen frustracji. – Nie chcę, by to się kończyło, nie teraz, nie w ten sposób. – Pokręcił głową. – Nie mogłaś pozostawić tego niewypowiedzianym?

– Nie będę trzymać rzeczy w tajemnicy, bo zasługuję na więcej. Ty też. Po prostu nie chcesz w to wierzyć.

– To nie istnieje, Gracie. „Długo i szczęśliwie” to tylko bajeczka. Baśnie nie mają pokrycia w rzeczywistości.

– Natomiast emocje mają. – Wstała i podniosła swoje ubrania.

– Naprawdę? Pouczasz mnie na temat radzenia sobie z emocjami? Ty, całe życie udająca, że wszystko jest idealne? Która nie przyzna przed szefową, że pada ze zmęczenia, bo boi się ją zawieść i stracić jej przyjaźń?

To chwyt poniżej pasa!

– Żyjesz w bajkowym świecie – kontynuował. – Mówisz, że jesteś szczera, ale to kłamstwo. Osoba, wobec której nie jesteś szczera, to ty sama.

Ten atak ją oszołomił. I zranił.

– Otworzyłam się przed tobą, ale ponieważ przyznałam, że mi na tobie zależy, teraz zwracasz się przeciwko mnie? Bo co? Skoro cię pokochałam, to znaczy, że coś ze mną nie tak? Jest z tobą gorzej, niż sądziłam. Naprawdę uważasz, że nikt nie mógłby cię pokochać?

W jego oczach pojawiła się nowa emocja. Przytłumiła nawet gniew.

– Nie mogę być osobą, którą chciałabyś, żebym był. Nigdy nie doświadczyłem domu, o jakim marzysz. Patrzę po wnętrzu tej willi i widzę jedynie pokoje, które wynajmą płacący goście. Świat, którego szukasz, jest mi obcy. Nie chcę niczego, co łączy mnie z przeszłością.

Kłamał. Odpychał ją. Karał za to, co powiedziała. Prawda?

– A jednak kupiłeś tę willę.

– W ramach dobrego interesu.

– I tyle?

– Nie. Stanowiła szczątki fantazji z dzieciństwa. Nie było w niej prawdy, nie dała mi szczęścia. Związki, wspomnienia, błyskotki nie dadzą mi go. Tylko wolność. Finansowa, emocjonalna… Muszę być wolny. Nie mogę dźwigać na barkach brzemienia twojego szczęścia.

Te słowa były jak nóż w serce. Przecież i tego od niego nie oczekiwała. Gniew zapłonął w niej żywym ogniem.

– O nic takiego cię nie prosiłam. Oznajmiłam ci tylko, co czuję. Oczywiście, nie mogłeś tego znieść. Niczego od ciebie nie oczekuję. – Cofnęła się. – Wyjdź, chcę się ubrać.

Natychmiast opuścił sypialnię.

Siadła na łóżku, z trudem oddychając. Wiedziała, czyż nie? Właśnie dlatego nie poleciała z nim do Paryża – bo to, co dla niego było drobnostką, dla niej miało o wiele większe znaczenie.

Gdy zeszła po dziesięciu minutach, zastała go przy drzwiach frontowych.

Skrzyżował ramiona na piersi.

– Mogę zlecić katering komuś innemu.

– Bo już ze sobą nie sypiamy? Bo ośmieliłam się wyjawić moje uczucia?

– Nie mieszaj w to spraw osobistych.

Zdumiała ją jego gorycz.

– To ty nie potrafisz oddzielić biznesów od spraw osobistych. Ukarzesz mnie, bo mi zależy?

– Nie. Nie chcę cię jeszcze bardziej ranić.

Duma nakazywała jej skłamać, że wcale tego nie zrobił. Ale wtedy wygrałby. Nie będzie przed nim ukrywać swoich uczuć.

– Nie mógłbyś, bo już zraniłeś mnie tak, że bardziej się nie da. Ale teraz skrzywdzisz jeszcze moich współpracowników. Moją przyjaciółkę i pracodawczynię. Ja to zniosę, nie będę robić fochów i patrzeć na ciebie ze łzami w oczach. – Minęła go w drzwiach. – Zalicz sobie kolejną. Rób, co chcesz. Zajmę się swoją robotą jak profesjonalistka kontrolująca emocje. A ty?

– Tak chcesz się bawić?

– Nie bawię się. Jestem szczera. Chcę wykonać zlecenie. Ty opuszczasz Bellezzo, ale dla mnie to dom. Nie wybieram się nigdzie, więc chcę ten kontrakt. Jesteśmy w połowie przygotowań, a nikt inny nie dostarczy ci podobnej jakości w tak krótkim czasie. A goście muszą jeść.

– Nie chcę, żebyś podawała jedzenie – rzucił przez zęby.

Zdumiało ją, że jednak był w stanie zranić ją bardziej.

– Ukryję się w kuchni i jej nie opuszczę – rzekła, opanowawszy emocje. Ledwie.

– Gracie… – Zrobił krok w jej stronę.

– Nie mam czasu na pogaduszki. Muszę wrócić do domu, zanim zapadnie noc. Czerwony Kapturek musi się trzymać ścieżki, bo w lesie czyha wilk. Żyłam w świecie baśni, mam nauczkę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rafe spacerował nabrzeżem, co rusz spoglądając ku dekorowanej przez speców od oświetlenia willi. Montowano też nagłośnienie. Wymyślił sobie tę durną imprezę tylko po to, by mieć pretekst do ponownego zobaczenia Gracie. Idiota. Powinien był to wszystko odwołać i wyjechać.

Ale nie mógł zrobić świństwa Gracie i Francesce. Obie przygotowały zaopatrzenie i ciężko harowały. Oczywiście mógłby po prostu za wszystko zapłacić, ale nie chodziło o pieniądze – przecież planowały zrobić wrażenie i nawiązać nowe znajomości. Zasługiwały na to. To była jedyna rzecz, którą faktycznie mógł jej dać.

Wciąż był na nią wściekły za zrujnowanie perfekcyjnej umowy. Z góry mówił, jak to będzie wyglądać, a ona obiecała to akceptować. Kłamała. Wyznanie miłości było złamaniem umowy. A jej cholerna godność? Jak to możliwe, że po tym, jak ją uraził i odrzucił, ona wciąż widziała w nim to, co uważała za najlepsze?

– Panie Vitale.

– Alex! Nie spodziewałem się tu pana.

Jego ekipa przyleciała dwa dni temu i wszystkim się zajęła. Zabunkrował się w gabinecie i udawał, że go nie ma. Nie spodziewał się ujrzeć żadnego mieszkańca Bellezzo przed imprezą.

– Chciałem się upewnić, że wszystko wygląda stosownie na dzisiejszy wieczór – wyjaśnił staruszek. – Namówiłem pana ochroniarzy, żeby mnie wpuścili. Mam coś dla pana. Całe lata tworzyłem nowe róże. To hobby

i kariera. Ten idealny kwiat to moje dzieło. – Pokazał różę, a gospodarz nie miał wyboru i musiał ją wziąć. – Jeśli to panu pasuje, posadzę ją wzdłuż wschodniej ścieżki.

– Oczywiście. Doceniam pana zdolności.

– Nazwałem ją Aurora Gracie. Aurora to imię mojej nieboszczki żony, najpiękniejszej kobiety świata.

– Wspaniale – wymamrotał Rafe, próbując dyskretnie odejść. Nie chciał słuchać dalej.

– Gracie wzięło się od tego, że roślina jest szczodra do bólu. Mnóstwo kwiecia, mnóstwo płatków. Kwitnie, nawet gdy to szkodzi jej interesom czy grozi porażką.

Rafe zatrzymał się i wlepił wzrok w staruszka, milcząc. Jego groźne spojrzenie nie wywarło wrażenia na Aleksie, który dodał:

– Wymaga specjalnej opieki.

To dopiero mocna analogia. Ale Rafe nie gniewał się na starszego pana – dobrze, że ktoś stał po stronie Gracie. Nie zasługiwała na samotność.

– W takim razie to bardzo szczęśliwa roślina, bo pan się o nią troszczy. I o cały ogród. Doceniam to – wycedził Vitale. – Powinien pan wiedzieć, że sprzedaję willę. Nie pasuje do mojego portfolio. Chciałbym, żeby zajmował się pan różami do czasu, aż nowy właściciel wszystko przejmie.

– Oczywiście. – Mina Alexa stężała. – Dbam o to wszystko z przyjemnością. To nie jest ciężka praca. To w ogóle nie jest praca.

Oczywiście, że nie! Gracie James była najłatwiejszą do kochania osobą – dla każdego normalnego człowieka. Powinna mieć kochającą rodzinę i bezpieczeństwo, którego tak pragnęła. Potrzebowała kogoś silnego, kto da jej wszystko. Rafe? Dałby jej pieniądze, podróże, klejnoty, ale nie tego szukała. Ale miał zbyt skurczone i pełne blizn serce. To za mało. Zasługiwała na więcej.

Ale wciąż tu była. Tu, w willi. Jej zapach, obietnica jej zdolności – tych kulinarnych i tych intymnych – wciąż budziły jego pragnienie.

Przybyło ponad osiemdziesięcioro gości. Obsługa nalewała szampana. DJ z Los Angeles puszczał świetne kawałki, które echo niosło nad jeziorem. A Gracie doprowadziła kubki smakowe obecnych do ekstazy.

Uśmiechała się, podając bułeczki. Miała prostą, dyskretną czarną sukienkę. Jak gdyby mogła wtopić się w tło…

Podszedł do niej.

– Jest za mało obsługi – rzekła chłodno.

– Będzie dobrze – rzucił.

Ale nie było. Nie mógł znieść, jak inni na nią patrzyli, rozmawiali z nią. Jeszcze gorzej było, gdy go pytano, kim ona jest. Gdy szła korytarzem, któryś z tych cholernych fotografów poszedł za nią!

W kuchni nakładała resztę wypieków, a facet opierał się o ladę ze śmiechem.

– Tylko dla obsługi! – syknął Vitale, widząc to. – Goście nie mają tu wstępu.

– Wybacz, Rafe – rzekł, unosząc brwi; jego mina nie miała nic wspólnego ze skruchą.

– Czy to było konieczne? – rzekła, gdy mężczyzna odszedł. Była blada. – Chciał być miły.

Nie był miły, tylko startował do niej!

Rafe dostrzegał w jej oczach uczucia, ale nie potrafił ich zidentyfikować. Ból… Bunt… Gniew… Duma? Wszystko naraz. I czuł się winny.

Nie powinna była przychodzić. Nie powinien był zostawać.

– Przykro mi – rzucił.

– Bo czujesz się winny? Nie musisz. – Uśmiechnęła się, ale był to pusty grymas. – Ogarnij się. W moim życiu jest coś więcej niż tylko ty. Wiele więcej. Nawet tu, w tej sennej wiosce, gdzie zagrzebałam się, by zmarnować życie.

Skrzywił się.

– Przykro mi…

– Już to mówiłeś. – Podniosła tacę i ruszyła ku drzwiom, gdzie podała wypieki kelnerce. Wróciła do kuchni. – To była ostatnia partia. Moja rola skończona. Francesca zabierze nasze rzeczy rano.

Zrobiła najlepsze wypieki w życiu. Nie dla Franceski, nie dla interesów, ale by zagrać Rafaelowi na nosie. By udowodnić, że nawet rany, które jej zadał, nie mogły jej zniszczyć. I odniosła sukces; komplementom ze strony gości nie było końca. Francesce skończyły się wizytówki.

Ale nie czuła się dobrze. Zwycięstwo było puste, bo nie zdobyła głównej nagrody – jego.

Nigdy nie postawił jej na pierwszym miejscu. Nigdy nie przyznał, że jej potrzebuje… Dziwne, że wmawiała sobie, że może stworzyć z nim jakąkolwiek więź emocjonalną. Minęło zaledwie kilka tygodni. To był przelotny romans, a za pięć minut Rafe już o niej zapomni.

Teraz stał milcząco, patrząc, jak myje ręce. Zebrała siły i ruszyła ku drzwiom, ale musiała się jeszcze dowiedzieć, czy to, co usłyszała, jest prawdą.

– Powiedziałeś Alexowi, że sprzedajesz willę.

– Idealna pora. Remont się skończył, ludzie ją pooglądali. Kupiłem ją tylko, by dopiec Maurice’owi i Leonardowi. – Wzruszył ramionami. – A oni i tak chcieli tylko spojrzeć na nią ostatni raz, więc zmarnowałem czas.

A taką miała nadzieję, że Alex się przesłyszał! Poczuła ukłucie bólu.

– Znów sobie to wmawiasz? To nie było miejsce, którego chciałeś?

Naprawdę go nie uwielbiał? Naprawdę nie chciał zachować wspomnień? Najwyraźniej nie. Nie mógł się doczekać, by uciec.

– Każde z nas chce czego innego – odpowiedział w końcu opryskliwie.

– Ty w ogóle nie wiesz, czego chcesz. A gdybyś nawet wiedział, nie przyznałbyś tego – odparła, po czym odwróciła się i wyszła drzwiami dla służby. Zatrzymała się za progiem. – Nie wmawiaj sobie, że robisz coś dla mojego dobra. Jedyne, jakie w ogóle cię obchodzi, to twoje własne. Jesteś największym tchórzem, jakiego spotkałam.

Odmaszerowała do vana Franceski. Udało się – przetrwała tę noc z wysoko uniesioną głową. Aż do teraz. Teraz wiedziała, że znika na dobre.

Teraz rozpadła się na kawałki.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Jesteś pewna, że nie chcesz przyjść? – spytał Alex, uruchamiając silnik starej półciężarówki. – Róże prawie przekwitły. Nie chcesz ich zobaczyć?

Gracie zmusiła się do uśmiechu i pokręciła głową.

– Za parę tygodni będę podziwiać ich zimową urodę. Dziś mam za dużo pracy z Francescą.

Alex pomachał i odjechał. Gracie skierowała się ku Pasticcerii Zullo. Było dla niej za wcześnie, by zapuszczać się w okolice Villi Rosetta. Minął tydzień od tej nieszczęsnej imprezy i wyjazdu Rafaela dzień później.

Za rok będzie kolejny festiwal. Do tego czasu jej przejdzie. Willa zostanie sprzedana, osiądzie w niej nowy właściciel. Miała nadzieję, że będzie to rodzina, nie ktoś, kto potraktuje budynek jako bezduszną wakacyjną miejscówkę dla dysfunkcyjnych bogaczy. A jeśli los pozwoli, Alex wciąż będzie miał możliwość dbania o róże, a ona wraz z Francescą zdołają zwiększyć zasięg swego imperium.

Tymczasem wlokła się przez Bellezzo. Złamane serce nie wygna jej z tego miejsca, tu miała dom, który sama wybrała. Kochała to miasteczko, z jego ciepłem, wodą, ludźmi… Ale irytowało ją, że wspomnienie Rafaela zaburzyło jej pozytywny odbiór tego miejsca. Wszystko dlatego, że się w nim zakochała. Nie, żeby to od niej zależało. Sądziła, że wszystko kontroluje, że było to zadurzenie, które zniknie, gdy już się je zaspokoi.

Nic z tego.

Czy on nie potrzebował miłości? Może nie chciał jej od niej. Mogła walczyć wytrwalej, ale odrzucenie można znosić tylko do pewnego momentu. Bo ona też potrzebowała miłości.

Starała się być szczera wobec innych i wierna sobie. Nie dało jej to rodzinnej miłości. Nadal się nie dopasowała. Możliwe, że i w Bellezzo nie było dla niej miejsca – w końcu kaleczyła nawet język. I tylko jej praca sprawiała, że ludzie ją lubili. Więc to wciąż nie był dom, którego tak długo szukała. Może nigdy go nie odnajdzie.

– Przestań! – skarciła się. – Do roboty.

Będzie dobrze. W przyszłości. Nie miała zamiaru żałować szczerości i tego, że odeszła. Przynajmniej wiedziała, że sama jest w stanie kochać. I przynajmniej doświadczyła czegoś niezwykłego. Może kiedyś je powtórzy. Spotka kogoś nowego, być może nawet i tu, w sennej wiosce. W której wcale się nie ukrywała. Do tego czasu jednak musiała się zająć intensywną pracą.

Aż jej przejdzie.

Rafe maszerował zatłoczoną manhattańską ulicą, dodając kolejne zadanie do listy w głowie. Wrócił do interesów – pracował nad przejęciem nowych dóbr, doglądał kolejnych inwestycji, planował rozwój – i był zajęty rzucaniem rozkazów przez telefon. Musiał odbyć więcej podróży, żeby osobiście nadzorować drużyny menedżerów. Może to wskrzesi w nim pasję do pracy?

Ale za każdym razem, gdy mijał kawiarenki, wiedział, że oferowane tam bułeczki nie będą równie dobre, jak te pieczone przez nią. Nie miał apetytu. Mdliło go, i to bez przerwy.

Całe lata był szczęśliwy, do cholery. Pracował ciężko, bawił się intensywnie, cieszył życiem. Należał do siebie. I pasowało mu to, czyż nie?

Uwielbiał wciąż sięgać po więcej.

Ale teraz nie dawało mu to satysfakcji. Umowy były nudne. Znowu hotel? Co z tego… Jeszcze jeden kompleks apartamentów? Nic go to nie obchodziło. Pęd ku podbojowi wyparował.

Może zmogła go choroba? Nic nie łagodziło dziwnej presji, którą czuł w piersi. Nie spał dobrze. Poprzedniego wieczoru przebiegł maraton zakończony przepłynięciem wielu długości hotelowego basenu. A i tak budził się w nocy, dręczony bólem, popęd palił go żywym ogniem. Jedyna część, która działała jak należy, stała się głodniejsza niż zwykle.

Seks.

Z Gracie mu go nie brakowało, a teraz przeszedł z uczty w głodówkę. Organizm się przestawiał. Cóż, mógłby odbyć jedną rozmowę i już miałby w łóżku chętną. Ale myśl o spaniu z kimś innym sprawiała, że cierpła mu skóra. A na myśl, że Gracie mogłaby z kimś być, aż się gotował. Nigdy dotąd nie był równie rozdrażniony. W głębi duszy chciał znów ją zobaczyć. Choćby po to, by wiedzieć, czy dobrze się czuje.

Oczywiście, że tak się czuje. A te jej intensywne myśli z czasem złagodnieją. Bo nonsensem była jej miłość względem kogoś, kogo ledwie znała. Pochlebiał jej, wprawiał w dobry nastrój, a ona wzięła wdzięczność za miłość…

Ale nie, to nie było uczciwe odmawiać wartości jej deklaracji. Zawsze chciała być szczera. Gdy coś powiedziała, mówiła prawdę.

Więc po prostu pragnęli czego innego. A on nie mógł wykorzystać jej uczuć w sytuacji, gdy czuł, że czas ruszać dalej. Ale…

To nie sprawiało wrażenia cholernego zauroczenia.

Nie doświadczył wcześniej miłości, nie wiedział, jak to jest… Nie potrafił teraz zaufać samemu sobie i swym odczuciom. Ból? Poczucie, że

popełnił błąd? To wszystko umrze. Ale czy na pewno? A czy jej rzekoma miłość też, ot tak, zniknie?

Ból w piersi stał się nieznośny. Nagle nie mógł znieść myśli o tym, że uczucie, które deklarowała względem niego, przepadnie. Tak, tego się bał – że przestanie go kochać, że go opuści, że przez to i on ją straci.

Gracie była dobra, hojna, kochająca i skłonna wybaczać. Powinien był się od niej uczyć. Być może zranił jedyną osobę, która zawsze stałaby u jego boku… gdyby tylko nie opuścił jej i nie odrzucił.

Zatrzymał się na środku chodnika, mamrocząc przeprosiny do osoby, z którą prawie się zderzył. Zszedł na bok i próbował oddychać głębiej, pocierając dłonią pierś.

– Wszystko w porządku, drogi panie?

Spojrzał w dół. Starsza turystka stała obok ze zmartwionym spojrzeniem.

– Hm… Tak. Myślę, że będzie w porządku. – Przywołał uśmiech na twarz dla uprzejmej kobieciny. Był najbardziej szczerym od lat uśmiechem, jakim obdarzył obcą osobę. Bo docenił jej zainteresowanie. – Dziękuję.

To była rzecz, którą zrobiłaby Gracie, i to bez wahania. Bo zauważała wszystko, troszczyła się i miała szczodrą duszę.

Nawet nie wiedział, w której sekundzie podjął decyzję. Musi wrócić do Włoch. Musi to wszystko naprawić – i powiedzieć jej prawdę. Zamiast się bać.

Nie mogło być już za późno. Nawet nie rozważał takiej opcji.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Do Rosetty wprowadza się rodzina. – Sofia, królowa minestrone i kuzynka Franceski, wpadła do *pasticcerii* jak burza. – To już nie będzie willa wakacyjna. Tak mówiła Stella!

– Och? – mruknęła Francesca zdawkowo, patrząc współczująco w kierunku Gracie.

Gracie nadal ucierała sos, udając, że nie podsłuchuje.

– Podobno wprowadzają się od zaraz – dodała Sofia. – Stało się to tak szybko, że nawet nie ogłoszono sprzedaży!

Gracie spędziła tydzień, jak ognia unikając Villi Rosetta… i rozmów z kimkolwiek. Rozważała nawet tygodniowy wypad poza wioskę, byleby uniknąć ciekawskich mieszkańców.

Ta wiadomość przyniosła ulgę. Cieszyła się, że wprowadzi się tam rodzina – Villa Rosetta powstała dla tego celu.

Nigdy nie zobaczy już Rafaela Vitalego.

I gdy to sobie uświadomiła, natychmiast musiała opuścić stanowisko i zaszyć się w kącie kuchni, by ukryć łzy. Ból był wszechogarniający.

– Gracie? Gracie?!

Odwróciła się na dźwięk zmartwionego głosu szefowej. Coś musiało się stać. Przetarła policzki i wróciła na miejsce.

– Co się stało? – spytała. – Coś z Alexem?

Zamarła w pół kroku.

Patrzyła wprost na Rafaela Vitalego. Mężczyznę, za którym tęskniła z każdym oddechem. Mężczyznę, który wyrwał jej serce.

Nic nie powiedział. Nie musiał. Reszta świata wyparowała. Chciała uciekać, zwinąć się w kulkę i umrzeć. Ale nie potrafiła zmusić ciała do posłuszeństwa, tkwiła w miejscu jak wmurowana.

– Gracie… – zaczął cicho. – Nie patrz tak na mnie.

Nie miała pojęcia, jak właściwie na niego patrzy. Oczy piekły ją od łez, wszystko było rozmazane. Chciała móc go widzieć, upewnić się, że tu jest. Dlaczego? Po co wrócił?

Tama wstrzymująca jej emocje pękła.

Gniew. Silny jak szkwał.

– Popełniłem błąd – rzekł. – Wielki. Nawet nie jeden. Sporo błędów.

– Co tu robisz? – wychrypiała szeptem, tak ściśnięte miała gardło.

W kawiarni zapadła martwa cisza. Czy wszyscy przestali oddychać?

Nie wiedziała, co powiedzieć, serce łomotało jak oszalałe, w uszach jej szumiało. Nie potrafiła myśleć, uruchomił się więc odruch – praca. Zaczęła ucierać sos.

– Chciałbyś czegoś? Bułeczek?

– Nie. Ciebie.

Znów zaniemówiła. Nie mógł tego powiedzieć, ona zaś nie mogła odbyć tej rozmowy przy ludziach. Zaciskając pięści, zmusiła ciało do uległości i odmaszerowała, by nie widzieć zdumionych spojrzeń klientów oraz szefowej.

– Gracie, nie uciekaj! – zawołał, gdy wybiegała przez drzwi.

– A ty nie rozrywaj mnie na strzępy na oczach całego mojego świata – pisnęła.

Zamarł.

– Przepraszam. Chciałem tylko… – Patrzył na nią przez moment, po czym odwrócił się szybko, widząc za plecami cały tłum ludzi. Spojrzał znów na nią. – Prywatność, oczywiście. – Zaprosił ją gestem do auta. – Proszę.

Ferrari stało zaparkowane wbrew przepisom w poprzek drogi przy kawiarence.

Patrzyła, jak otwiera dla niej drzwi. Czy miała zamiar mu na to pozwolić?

„Chcę ciebie”. Pragnęła w to uwierzyć. Pragnęła jego. Ale on nie bawił się w związki. Nie był stały.

– Proszę, Gracie – rzekł miękko. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

Nie mogła mu odmówić. Ani sobie. Już nigdy.

Podeszła do auta na sztywnych nogach. Ujął jej ramię i pochylił się, by wyszeptać:

– Nigdy mi się to nie przytrafiło, Gracie. Nie wiem, jak sobie z tym radzić.

– Co takiego?

– Miłość.

Serce biło jej tak mocno, że wyparło dech z piersi.

– Tęsknię za tobą – ciągnął. – Nie mogę znieść budzenia się bez ciebie. Świadomości, że odepchnąłem od siebie najlepsze, co przydarzyło mi się w życiu. Własnej głupoty i tego, że uciekałem. Przed… tobą. – Wpatrywał się rozpłomienionymi oczami. – Nie zniosę willi bez ciebie. Jest za wielka. I pusta. Ja też jestem pusty.

– Ale przecież ją sprzedałeś. Sofia mówiła, że lada moment wprowadza się tam rodzina.

Pokiwał głową.

– Taką miałem nadzieję… – rzekł i odetchnął głęboko. – Na razie to nie jest duża rodzina. To para. Ale myślę, że w końcu będą mieć dzieci.

– Para? – spytała, nie mogąc oderwać oczu od jego intensywnego spojrzenia.

– Ty i ja.

Szum w jej uszach był głośniejszy niż fale uderzające o skalisty brzeg. Nie nadążała za jego słowami. Nie wierzyła im.

– Nie sprzedajesz willi?

– Jeśli zamieszkasz w niej ze mną, to nie. Alex będzie mógł doglądać róż. Możemy załatwić mu lepszą pomoc. A ty, jeśli zechcesz, będziesz dalej pracować w *pasticcerii* albo też założysz własny biznes kateringowy, wprost z naszej kuchni.

– Mówiłeś: dzieci? – Kręciło jej się w głowie.

Potrząsnął lekko jej ramieniem.

– Wsiadaj, potrzebujemy prywatności.

Dopiero za trzecim razem udało jej się zapiąć pasy, tak trzęsły jej się ręce. Nie potrafiła uspokoić serca. Nie mówiła. Nie mogła. Dlaczego on jechał tak wolno?! Potrzebowała już, natychmiast, jego dotyku, który upewni ją, że jest obok, że wrócił i już jej nie opuści.

„Chcę ciebie”. A jeśli tylko do seksu? Na kolejne dwa tygodnie? Wątpliwości pojawiły się jak złowieszcze burzowe chmury. Chciała wierzyć w bajkę, ale to przecież właśnie on jej mówił, że bajki są dla głupców. Nie chciała stawać się głupia dla niego, uwierzyć…

Zahamował z piskiem przed willą, odpiął pasy i pochylił ku niej.

– Nie jest mi łatwo zaufać. I darzyć uczuciami – wyrzucił. – Ale ty jesteś taka kochana. – Odwrócił jej twarz ku sobie. – Tak łatwo cię kochać, Gracie. Chcę ciebie, chcę wszystkiego z tobą. I na zawsze. Proszę, powiedz, że nie jest za późno.

– Oczywiście, że nie jest za późno, nie mogę nagle wyłączyć swoich uczuć.

Było jej wręcz przykro, że uznał, że mogłoby być inaczej. Zaniosła się szlochem.

– Nie płacz. – Przytulił ją. – Przepraszam, tak mi przykro… Jak mogę to naprawić?

Nie czekając na odpowiedź, przylgnął do jej ust, mocno i z pasją. Ścisnęła go, pełna gniewu i desperacji, pełna pustki i potrzeby, by odwzajemnić pocałunek i pokazać mu, jak bardzo tęskniła, z całą siłą i surowością. Nagle zaszła zmiana – intensywność pozostała ta sama, ale pojawiło się ciepło, które zalało jej całe ciało. Tak. Tego potrzebowała: czuć jego namiętność, płonąć w ogniu, który zawsze pojawiał się między nimi.

Nagle oderwał się od niej i wyskoczył z auta.

– Choć ze mną. – Otworzył drzwi, złapał ją za rękę i pociągnął za sobą między róże. – To powinno być tu.

– Co powie…

– Powiedziałaś, że mnie kochasz – przerwał jej. – Że chcesz, bym pozwolić ci pokochać siebie. Ale to za mało. Ty też potrzebujesz miłości, Gracie. A ja ciebie kocham. I chcę ciebie. Nie jestem w tym dobry, ale planuję się poprawić.

Patrzyła na niego, milcząca i zszokowana.

– Słyszałaś? Kocham cię. Naprawdę. Wiem, że nie minęło wiele czasu, ale musiałem… – Urwał, po czym sięgnął do kieszeni i wydobył pudełko. – Klęknął przed nią. – Gracie, wyjdziesz za mnie?

Patrzyła na pierścionek.

– Rafe. – Zasłoniła usta, by nie zacząć się śmiać, tak bardzo niestosownie do sytuacji. I tak lekko się roześmiała, a wielka łza stoczyła się po jej policzku. – Ależ on jest niedorzecznie wielki!

– Wiem. – Uśmiechnął się zachęcająco. – Proszę, śmiej się. Nie chciałem, żeby ktokolwiek uznał, że symbolizuje coś innego, niż ma…

– Symbolizuje chyba kontenerowiec…

– Prawie. Jest jak kotwica. Żebyś mogła spojrzeć na niego i mieć świadomość, że jesteś bezpieczna. Że masz swój dom. Ze mną…

Jej śmiech urwał się, a serce stopniało. Łzy zalały jej oczy. Upadła na kolana, by znaleźć się na poziomie jego wzroku. Położyła palec na jego ustach.

– Uwielbiam go. I uwielbiam ciebie. Śmiałam się tylko dlatego, że jestem podenerwowana, a to mnie przerosło. Zdobyłeś mnie w pierwszej chwili, gdy cię ujrzałam. Nie mogę się doczekać, aż założę ten wielgachny pierścionek, bo jego ciężar uświadomi mi, że to wszystko prawda. To idealna kotwica. Chcę być z tobą…

Obojgu trzęsły się ręce, więc zerwanie z siebie ubrań zajęło im więcej czasu niż zazwyczaj.

– Tęskniłem – wymamrotał ochryple, wsuwając ją pod siebie. – Tak bardzo.

– Tak! – krzyknęła, gdy znalazł się w niej. Czuła, jak ją wypełnia. I uzupełnia. – Tak!

– Przepraszam – powiedział, gładząc jej opuchnięte usta dłuższą chwilę później. – Wciąż leczę się z traumy, jaką był ostatni tydzień.

– Nikomu nie udaje się sprawić, żeby zawsze było dobrze. – Ujęła jego twarz w dłonie. – Jesteś najlepszy taki, jaki jesteś. Idealny dla mnie.

– Skrzywdziłem cię. A ty wciąż mnie kochasz – stwierdził.

Pękło jej serce, gdy zdała sobie sprawę, jak głęboko sięgała jego niepewność. Myślał, że z powodu kłótni przestanie go kochać? Że nie

będzie go już chciała? No ale jak miał wierzyć w miłość i przebaczenie, skoro żadnego nie doświadczył?

– Zawsze będę. Cokolwiek się stanie.

– Czy jest ci mnie żal? – syknął, szczypiąc jej wargę. – Mówiłem, że nie chcę litości…

– Milcz. Kocham cię. – Zasłoniła mu usta. – I muszę ci to pokazać. Jesteś w stanie to znieść.

Wydał z siebie pomruk, gdy pchnęła go, by wylądował na plecach na trawie. Znalazła się na nim i pocałowała w sposób, za jakim tęskniła przez te wszystkie dni. Poruszała się na nim, wijąc się z rozkoszy. Miał w sobie tyle siły – i był jej.

Gdy uniosła głowę, wybuchnął niskim, pełnym satysfakcji śmiechem.

– Nie będę milczał – ostrzegł. – Bo kocham cię i to, co ze mną robisz.

Splótł dłonie za jej plecami i razem pędzili ku ekstazie. Trzymała dłoń na jego piersi, czując mocny, szybki rytm jego serca. Poruszała się coraz szybciej, rozkoszując się jego ciałem i namiętnością w spojrzeniu.

– Czuję się bliższy tobie niż komukolwiek – oznajmił, oddychając ciężko. – Nie sądziłem, że kogokolwiek potrzebuję, ale ty… – Odgarnął jej włosy. – Ty masz szczerość, hojność i optymizm, a twój entuzjazm względem najmniejszych rzeczy jest zaraźliwy. Nie zniósłbym życia bez ciebie. To przerażające… Nie poproszę, byś wybierała między mną a swoim domem. Ty pragniesz być tutaj, ja mogę pracować z dowolnego miejsca. Zostaniemy tu. Czasem będę musiał wyjechać, a ty będziesz miała wybór, czy ruszyć ze mną, czy też zostać. W tym drugim wypadku wiedz, że wrócę.

Ta ogromna przemiana była niezwykła. Ale też nie była uczciwa.

– Sądziłam, że panuję nad wszystkim. Wybrałam sobie miejsce, nazwisko, pracę – rzekła ponuro. – Ale miałeś rację, uciekałam. Udawałam,

że wszystko zawsze jest idealnie, choć nie była to prawda. Chciałam wyboru, a teraz ty jesteś moim wyborem. Nie zmuszę cię, byś został tam, gdzie ja. Kocham willę i kocham Bellezzo, ale chcę być z tobą, dokądkolwiek się udasz.

– Willa będzie więc naszą bazą wypadową. Dużo pokoi, zmieści się… ja wiem… czwórka dzieci?

– Mówisz poważnie? Nie chciałeś dzieci.

– Z tobą chcę nawet czworo – uśmiechnął się. – Chcę cię zobaczyć w ciąży, chcę zobaczyć, jak zalewasz dzieci miłością, której sam nigdy nie doświadczyłem. Oszaleję wtedy ze szczęścia. Pomożesz mi w tym. Chcę się uczyć, chcę, by moje dzieci były kochane i szczęśliwe. Pokażemy im, co to miłość. A do tego… – uśmiechnął się przebiegle – nie będą głodne, z taką królową kuchni.

– Oddajesz mi ją we władanie? Wiesz, mam takie marzenie, by pobrać się tu, w ogrodzie różanym. Mam z nim związane same wspaniałe wspomnienia.

– *Caramellina*, niczego bardziej nie pragnę, ale róże prawie przekwitły, a nie mam zamiaru czekać rok ze ślubem.

– No to pobierzmy się zaraz. – Zaśmiała się nerwowo. – Alex załatwi mi odpowiedni bukiet; znam też dobrą piekarnię, która upiecze tort.

– Zrobione. – Żarliwie pokiwał głową. – Nie uciekniesz już przede mną, skarbie.

Błyskawicznie przeszedł do nowej pozycji, unieruchamiając ją i czyniąc odsłoniętą, wrażliwą i jak najbardziej swoją.

Godzinę później rzekł leniwie:

– Powinniśmy wrócić do wioski, do Alexa i Franceski. Zanim zaczną się martwić.

Miał rację, i serce aż ją ukłuło. Jej przyjaciele się o nią troszczyli. On również.

– To dobry pomysł. Świetny.

Oparła głowę na jego piersi i zamknęła oczy, ukojona. Znalazła dom i wiedziała, że on znalazł swój. Oboje zamieszkali w swoich sercach.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY